

MARIUSZ RZESZOTEK

Edukacja gotowości

nauczyciel

dziecko

edukacja

mistrz

akademia
verteko

UWAGA:

Żadne prawa nie są zastrzeżone. Kopiowanie, przedrukowywanie, przetwarzanie i przechowywanie za pomocą środków elektronicznych w całości i w częściach jest jak najbardziej wskazane dla celów edukacyjnych!

Korzystaj z tych materiałów dla dobra swoich uczniów jak tylko chcesz - kontempluj, zmieniaj, adaptuj, zgadzaj się, oburzaj, dyskutuj, debatuj i polemizuj. Pamiętaj jedynie o przykazaniu „Nie kradnij”. Napisz kto zainspirował Cię do własnych przemyśleń i jest autorem materiałów, z których korzystasz :)

Projekt okładki: Mariusz Rzeszotek

Zdjęcie na okładce: www.wikipedia.com, Cybershot800i, obraz olejny Caspar David Friedrich, 1818, "Wędrowiec nad morzem mgły", domena publiczna. licencja pozwalająca na wykorzystanie reprodukcji jako bazy do stworzenia okładki.

Skład: Mariusz Rzeszotek

Zastrzeżenia:

Porady i informacje zawarte w książce mają charakter motywacyjny i informacyjny.

Autor nie ponosi odpowiedzialności za negatywne skutki korzystania z porad i informacji zawartych w niniejszej książce.

wersja 1.15 / 17.02.2023 r.

CZĘŚĆ I Edukacja gotowości	4
1. Wstęp:	4
2. Definiowanie celu edukacji i jego indywidualizowanie	5
2.1 Jak rozumiesz cel edukacji?	5
2.2 Jak rozumieć indywidualizację tego procesu?	6
3. Edukacja gotowości w ujęciu zmodyfikowanej koncepcji Long-Term Development Framework (LTD)	8
4. Edukacja gotowości w ujęciu etapów rozwoju mistrzostwa wg Andersa Ericssona	12
CZĘŚĆ II Koncepcja małych grup edukacyjnych	15
5. Na czym polega skuteczne uczenie się	15
5.1 Cztery filary nauki	16
5.2 Reprezentacje mentalne	17
6. Edukacyjne wyzwania życia codziennego nauczyciela	20
7. Autorytet nauczyciela	22
8. Pedagogia organizowania warunków do rozwoju	29
9. Koncepcja małych grup edukacyjnych	33
9.1 Koncepcja	33
9.2 Realizacja	40
10. Cykle koniunktury edukacyjnej	47
10.1 Grywalizacja	47
10.2 Krążenie „elit”	48
10.3 Twórcza destrukcja	50
10.4 Planowanie cykli	51
10.5 Budowanie zespołów w procesie grupowym Tuckmana	53
11. Dualizm funkcji edukacji według Bogusława Śliwerskiego	55
11.1 Metoda odwróconej klasy	57
11.2 Metoda układanki	58
11.3 Tutoring	59
12. Idea samodoskonalenia:	63
13. Do czego to wszystko ma prowadzić?	63
14. Piśmiennictwo	65

Edukacja gotowości - droga do świadomego mistrzostwa

CZĘŚĆ I Edukacja gotowości

“Naszą niszą ekologiczną stała się wiedza: Homo sapiens jest jedynym gatunkiem bez specyficznego habitatu, ponieważ uczymy się przystosowywać do dowolnego środowiska”
S. Dehaene

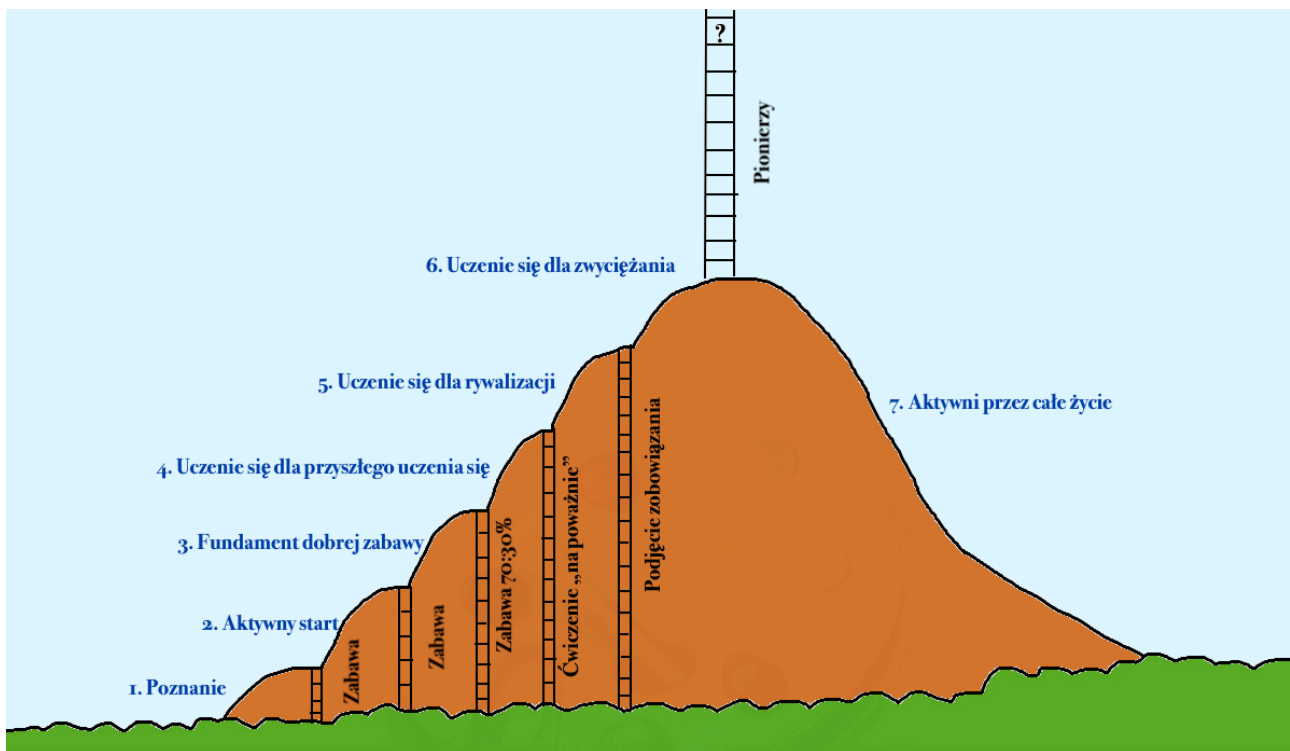
1. Wstęp:

Jak przygotować dzieci na edukacyjne obciążenia i pomóc im wzrastać w zrównoważony sposób? Zapraszam Cię na wspólną podróż, w której będziemy zastanawiać się nad istotą indywidualizacji i skutecznego organizowania procesu edukacyjnego. Staralem się pomijać panujące mody i z najprostszycy zasad ułożyć na drodze dedukcji spójny system uylitarnego podejścia do edukacji. Tak powstała idea edukacji gotowości uzupełniona koncepcją małych grup edukacyjnych. Chciałbym opowiedzieć Ci o edukacyjnej propozycji, która jest inspirowana światem sportu, gdzie efektywność wykonywanej pracy jest łatwo weryfikowalna. Jestem też przekonany, że cechuje je wysoka uniwersalność, niezależnie od ideałów edukacyjnych, które są najbliższe Twojemu sercu. Z tego względu poproszę Cię niebawem o samodzielne sprecyzowanie celu edukacji, który najbardziej rezonuje z Twoimi poglądami. Następnie na bazie Twojego celu będziemy rozmawiać o tym, jak ja rozumiem organizowanie wokół niego procesu rozwoju Twoich podopiecznych. Będę wdzięczny za wszelkie głosy dyskusji dotyczącej zarówno edukacji gotowości, jak i koncepcji małych grup edukacyjnych!

Zacznijmy od cytatu czyniącego naszą edukacyjną codzienność jeszcze bardziej wyjątkową: *”Węgierscy psycholodzy Gergely Csibra i Gyorgy Gergely wysnuli tezę, iż nauczanie innych i uczenie się od innych stanowią fundamentalne przystosowania ewolucyjne gatunku ludzkiego. Homo sapiens jest zwierzęciem społecznym, którego mózg został wyposażony w obwody służące do naturalnej pedagogii, uruchamiane, gdy tylko skupiamy się na tym, czego inni próbują nas nauczyć. Za nasz globalny sukces odpowiada, przynajmniej częściowo, specyficzna cecha ewolucyjna: zdolność dzielenia się uwagą z innymi. Większość przyswajanych przez siebie informacji zawdzięczamy innym ludziom, a nie bezpośrednio doświadczeniu. W ten sposób zbiorowa kultura gatunku ludzkiego może wykraczać daleko poza to, co człowiek jest zdolny odkryć w pojedynkę”*. (2) s.248

Wbrew pozorom, cel pobicia rekordu świata w biegu na 100 metrów ma wiele wspólnego z celem poszerzania swojej mądrości, kształcenia rozumu, przeżycia szczęśliwego życia, czy bycia człowiekiem, któremu dobrze żyje się w społeczności, a także tej społeczności dobrze żyje się z nim. Jak wspomniałem, niedługo poproszę Cię o napisanie na kartce papieru jak Ty rozumiesz nadrzędny cel edukacji. Uważam, że jest to kluczowy punkt wyjścia do planowania dalszych działań. Przygotuj proszę coś do pisania.

Moja autorska koncepcja edukacji gotowości powstała w wyniku połączenia dwóch koncepcji dążenia do doskonałości i rozwoju w świecie sportu. Pierwszym ujęciem jest kanadyjska koncepcja: Long-Term Development Framework (LTD), w oryginale opisująca stadia długoterminowego rozwoju sportowców. Została stworzona przez organizację Sport for Life. Drugą ideą, którą inspirowałem się w pracy nad edukacją gotowości jest koncepcja etapów rozwoju mistrzostwa według Andersa Ericssona. Następnym zagadnieniem, opisanym w części drugiej niniejszej publikacji jest praktyczne narzędzie do wdrażania i realizowania podstaw edukacji gotowości. Jest nim koncepcja małych grup edukacyjnych. Będę starał się przekonać Cię, że dla dobra wszystkich, warto podzielić uczniów na mniejsze zespoły zgodnie z rosnącym poziomem ich kompetencji w nauczanej przez Ciebie dziedzinie. Ideę edukacji gotowości z poszczególnymi etapami jej wędrówki zobrazowałem na poniższym rysunku:



2. Definiowanie celu edukacji i jego indywidualizowanie

2.1 Jak rozumiesz cel edukacji?

Na początku proszę Cię o najważniejszą rzecz. Weź do ręki coś do pisania i odpowiedz sobie (szczerze) na pytanie: „Co jest dla Ciebie głównym celem edukacji?”.

.....

Nikt nie jest w stanie doradzić Ci jak zrealizować cel, który nie istnieje. Dopiero do celu, który przyświeca Twojej pracy z dziećmi możesz dostosować podejście, priorytety, organizację zajęć, czy stosowane metody - swój warsztat pracy. Nie wierzę w istnienie jedyne go słusznego podejścia do edukacji. Każda z koncepcji, czy to klasyczne podejście znane z zajęć klasowo-lekcyjnych, Metoda Montessori, szkoły demokratyczne, Daltoński plan laboratoryjny i cała reszta oferty edukacyjnej stanowią jedynie narzędzia do realizacji jakiegoś celu. W tym przypadku - Twojego. Zapisales go? Świetnie, możemy przejść dalej.

Oczywiście Twój cel może i powinien ulegać zmianom w czasie. Chciałbym, żebyś udoskonalając go pamiętał o dualnej funkcji edukacji proponowanej przez prof. Śliwerskiego (9). Będzie ona też kluczem do zrozumienia skuteczności koncepcji małych grup edukacyjnych. Pierwsza z nich - funkcja socjalizacyjna polega na uspołecznieniu ucznia, nauczeniu go kontrolowania swoich emocji i wyrażania ich w akceptowalny sposób, rozwiązywania konfliktów - stawania się wartościowym członkiem społeczności, z którym inni chcą przebywać. Druga natomiast - funkcja wyzwalająca, polega na wyzwalaniu uczniów spod ograniczających i nieprawomocnych wpływów innych ludzi i środowiska. Umożliwia dzieciom rozwijanie i kształtowanie własnego sprawstwa (stawania się aktywnym twórcą), podejmowanie nowych wyzwań, szukanie udoskonalenia i tworzenie nowej wartości dla siebie i przede wszystkim dla społeczności.

Mam nadzieję, że poniższy cytat przekona Cię do wartości tego podejścia, tym bardziej, że są to słowa Alberta Einsteina: "Gdy myślę o najzdolniejszych studentach, których spotkałem w pracy na uczelni, tzn. o takich, którzy wyróżniali się samodzielnością sądów, a nie tylko samą bystrością, to stwierdzam, iż żywo troszczyli się o teorię poznania. Chętnie rozpoczynali dyskusje na temat celów i metod nauk, a uporem w bronienu swoich poglądów niedwuznacznie

pokazywali, że przedmiot wydawał im się ważny. Nie można się temu do prawdy dziwić. Jeśli zaczynam zajmować się jakąś nauką nie z motywów zewnętrznych, jak zdobywanie pieniędzy, ambicja, a także nie, lub przynajmniej nie wyłącznie dla sportowej rozrywki, przyjemności z gimnastyki mózgu, to jako adepta tej nauki musi mnie szczególnie interesować pytanie: jaki CEL chce i może osiągnąć nauka, której się oddaje? W jakiej mierze wyniki jej są "prawdziwe"? Co jest istotne, a co polega tylko na przypadkowości rozwoju?" (8) s.53-54.

Nie mogę powstrzymać się przed przytoczeniem w tym miejscu jeszcze jednej wypowiedzi, w której Einstein opisuje z kolei umysł Ernsta Macha. Możliwe, że skorzystasz po części z tej inspiracji definiując własny cel edukacji: *"Owładnięty był tak mocno bezpośrednią radością z widzenia i pojmowania amor dei intellectualis Spinozy, że aż do późnego wieku patrzył na świat ciekawymi oczami dziecka, aby beztrudnie cieszyć się rozumieniem powiązań". (8) s.53*

W trakcie nabywania doświadczenia w dostosowywaniu się do naszego codziennego środowiska zaczynamy automatyzować nasze działania, przestając tym samym dostrzegać to środowisko. Osoby pokroju Macha, dzięki ich niemożliwej do zaspokojenia ciekawości, skutecznie unikają takiego otępienia percepcji i potrafią na nowo odkrywać powiązania dzięki którym to, co znajome staje się na powrót nowe (obce), a tym samym fascynujące.

Z każdą grupą, z każdym uczniem pracuje się inaczej ze względu na wyznaczone przez Was cele, możliwości i potencjał rozwojowy, jakim obecnie dysponujecie. Słowo „pracuje” uważam za kluczowe. Nie istnieją magiczne metody i kolorowe aplikacje zastępujące wartość pracy. Jak mawiają ekonomiści - nie ma darmowych obiadów. Jeśli coś na pierwszy rzut oka wydaje się darmowe, to możesz być pewny, że koszty są kreatywnie ukryte w innym miejscu.

2.2 Jak rozumieć indywidualizację tego procesu?

Oto jak rozumiem indywidualizację pracy edukacyjnej: określcie cel - zaplanujcie sposób jego realizacji - pracujcie - oceńcie efekty - wprowadźcie poprawki. Cały cykl się powtarza aż do osiągnięcia zaplanowanych rezultatów. Po jakie koncepcje sięgniesz? Twój wybór. Zachęcam Cię jednak do tego, żeby nie ograniczać się bezrefleksyjnie do jednego, modnego akurat podejścia. Podobnie jest z filozofią - zamiast sztywno trzymać się jednego nurtu, warto poznać ich wiele, by dobierać z każdego "coś dla siebie". Wróćmy jednak do koncepcji edukacji gotowości, gdy ustalisz już cel swoich działań, musisz mieć narzędzie do określenia etapu rozwojowego, na którym znajdują się Twoi uczniowie. Zauważ, że pomimo identycznego celu (np. zostanie mistrzem świata), zupełnie inaczej pracuje mistrz olimpijski, a inaczej czterolatek rozpoczynający swoją przygodę z przedszkolem. Brzmi to naturalnie w świecie sportu, jednak dostrzegam, że w rozważaniach na temat edukacji mamy niepokojącą tendencję do zapominania o tym fakcie. Potraktuj poniższe punkty jak mapę. Oceń gdzie dzisiaj jesteście wraz ze swoimi podopiecznymi, by móc następnie odpowiednio dobrać obciążenia.

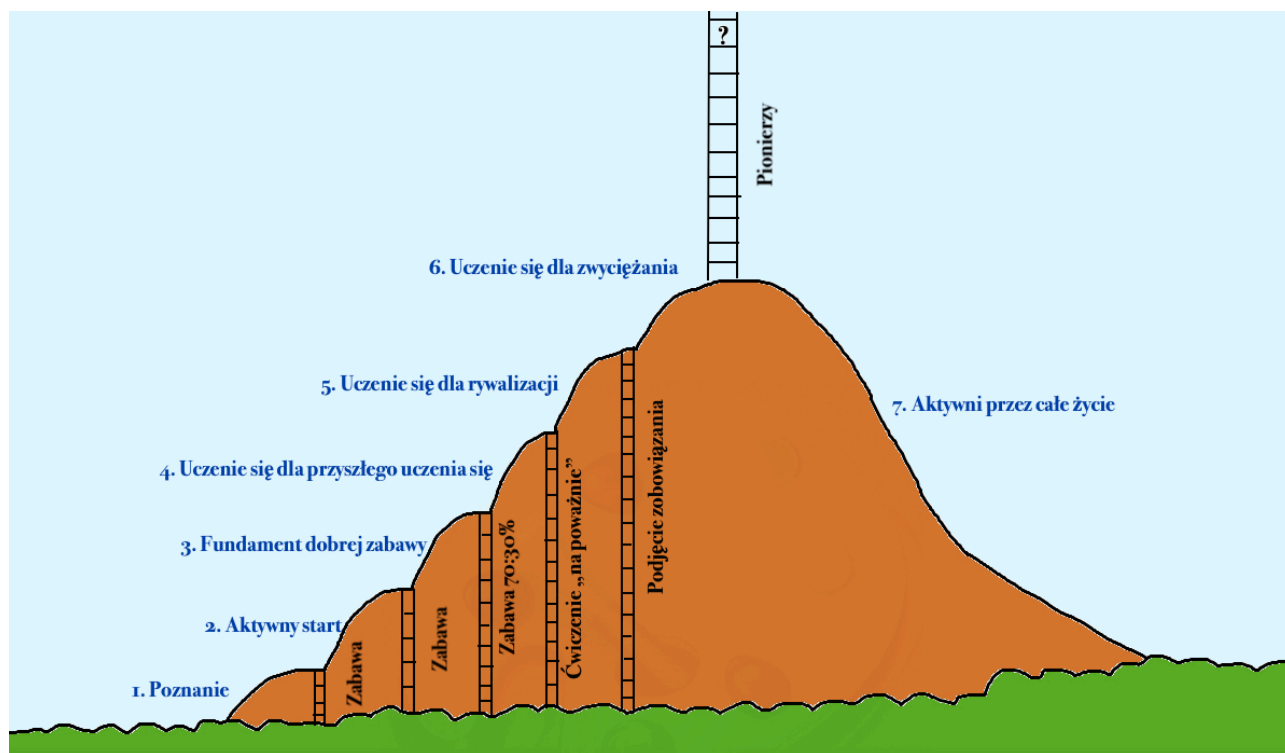
Po raz kolejny podkreślam moje przekonanie, że nie jest tak, że prace domowe są bezwartościowe, a lapbooki samym swoim istnieniem uratują ludzkość. To jedynie narzędzia! Nie mogą być ze swojej natury ani dobre, ani złe. Mogą oczywiście być mniej lub bardziej skuteczne, ale wszystko w dużej mierze zależy od tego jak i do czego z nich korzystasz. Wracając do obciążeń - istnieją dwa podstawowe parametry: intensywność i objętość pracy. Na każdym etapie musisz starać się wyczuć jaki stosunek odpoczynku i zabawy do pracy będzie optymalny dla Twoich uczniów. Jak to ocenić? W tym konkretnym miejscu musisz wykorzystać swoją mądrość pedagogiczną i doświadczenie - to bardziej sztuka, niż nauka. Podzielę się z Tobą cytatem Mike Boyle'a (cenionego trenera przygotowania motorycznego), w którym słowo „trener” zastąpiłem na nasze potrzeby słowem „nauczyciel”: *„Dobry nauczyciel z przeciętnym planem treningowym osiągnie lepsze efekty, niż przeciętny nauczyciel z perfekcyjnym planem”*. Teraz rozumiesz gdzie przejawia się wartość doświadczenia u osoby będącej nauczycielem? Jednak warto pamiętać, że każdy, nawet mistrzowie, popełniają błędy. Ty i ja również mamy do tego pełne prawo, o ile wyciągamy wnioski i stajemy się dzięki temu coraz lepsi.

Nawet sam J. J. Rousseau, według którego celem wychowania było mniej więcej tyle, co „uczynić szczęśliwym”, doświadczył tego, że jego uczniowie, jak to uczniowie, nie zawsze poddawali się teoriom swojego mistrza. Józef Hen w książce o Michale de Montaigne (6) (fascynująca postać i eksperyment pedagogiczny swojego ojca w jednym) określa jego praktyczne dokonania pedagogiczne jako marne... Ważne jest zatem, byś często odpowiadał sobie na pytanie, czy przybliżacie się wraz z podopiecznymi w zadowalającym tempie do

wyznaczonego celu i jak na zaproponowane przez Ciebie obciążenia reagują dzieci. Czy mają niedosyt, czy może przejawiają pierwsze oznaki przemęczenia i znudzenia. Pamiętaj, że zjawisko przetrenowania jest bardzo groźne w świecie sportu i często kończy obiecujące początkowo kariery, a w edukacji skutki mogą być równie destrukcyjne. Omawiamy oczywiście indywidualną reakcję organizmów uczniów na bodźce, które im proponujesz. Składają się na nią zarówno aktualna dyspozycja, jak i wcześniejsze przygotowanie. Dla jednego ucznia zbyt dużym obciążeniem będzie rozwiązanie jednego zadania matematycznego, inny szybko się zregeneruje i będzie odczuwał niedosyt po rozwiązaniu całego zbioru zadań. Nie uśredniamy na powrót indywidualizacji.

Chciałbym podkreślić, że przeciwieństwem zabawy nie jest wbrew naszej intuicji praca a depresja. Każdy z nas niezmiennie, przez całe swoje życie potrzebuje zabawy w równym stopniu co pożywienia i snu. Zabawa jest aktywnością, która sama w sobie jest źródłem przyjemności, niezależnie od końcowego efektu podjętych działań. Sam proces udziału w zabawie jest już nagrodą. Zabawa jest lekarstwem na groźne nastawienie typu: „Wyśpię się, gdy...”, „Będę szczęśliwy, gdy...”. Wypląca zdrową przyjemność natychmiast i stanowi bardzo ważny równoważący pomost i wsparcie w wypracowywaniu odroczonej gratyfikacji - poczucia satysfakcji.

Planując obciążenia, jakie chcesz zaproponować swoim uczniom pomyśl o nich w kategoriach objętości (jak dużo czegoś) oraz intensywności (jak wiele z tych zadań przypadnie na określoną jednostkę czasu). Do tego musisz dopasować przerwy regeneracyjne, by uniknąć przemęczenia. Wierzę, że przyda nam się w tym miejscu kolejne pojęcie ze świata sportu. Superkompensacja, czyli odbudowa z nadmiarem. Omówimy ją dokładnie w rozdziale o planowaniu cykli. W skrócie, idea superkompensacji polega na tym, że uczeń wykonując pracę (dla przykładu rozwiązując 20 nierówności), zmęczy się i jego zdolności kognitywne zmniejszą się. Musisz zapewnić mu odpowiednią ilość czasu na to, żeby przed kolejnym bodźcem o zbliżonym charakterze jego organizm zregenerował się i... osiągnął wyższy od poprzedniego stan wyjściowy (w naszym przykładzie przystępując do rozwiązania kolejnych 20 nierówności, uczeń będzie w tym bardziej wprawny). Takie podejście zapewnia stopniowy, zbilansowany rozwój. W końcu, zarówno praca nad naszą motorycznością, jak i siecią neuronową w mózgu polega na wspomaganie pojawiania się kolejnych zmian adaptacyjnych w odpowiedzi na bodźce treningowe, albo edukacyjne (2).



Powyższy rysunek przedstawia sposób, w jaki rozumiem koncepcję edukacji gotowości. Bezpieczne wejście na drabinę pionierów znajdującą się na szczycie góry wymaga pokonania w indywidualnym tempie wszystkich poprzednich etapów. Indywidualizacja dotyczy tu nie tylko tempa wspinaczki, ale przede wszystkim możliwości wycofania się z dalszego doskonalenia na dowolnym etapie - symbolizują to drabiny bezpieczeństwa. Uważam również, że każda osoba ma pełne prawo pozostania na danym etapie, jeśli zaspokaja on aktualne ambicje i daje szczęście. Należy jednak odważnie powiedzieć, że konsekwencją, z którą trzeba wówczas pogodzić jest stagnacja - brak dalszej poprawy osiąganych wyników. Jeśli na chwilę obecną uczeń osiągnął zadowalający go stosunek nakładu pracy do osiąganych efektów - ma pełne prawo się nim cieszyć. Ważne jednak, żeby ścieżka powrotu do dalszego rozwoju pozostała zawsze otwarta. Temu służy koncepcja małych grup edukacyjnych, o której opowiem Ci w części drugiej. Wracając do obrazka, niebieskimi napisami oznaczyłem poszczególne etapy koncepcji LTD (4), natomiast czarnymi literami oznaczyłem poszczególne etapy drogi do mistrzostwa, które po dokonaniu adaptacji, sumują się do obrazu edukacji gotowości. Wykonanie moich oldschoolowych rysunków, którymi zilustrowałem niniejszą pracę sprawiło mi dużo radości, mam nadzieję, że zapadną Ci w pamięć na tle innych, profesjonalnych internetowych grafik :)

3. Edukacja gotowości w ujęciu zmodyfikowanej koncepcji Long-Term Development Framework (LTD)

1. Awareness and First Involvement (Poznanie i pierwsze kroki na drodze do zaangażowania)

Na tym etapie dziecko ma pierwszy kontakt z edukacją. Kluczowe jest zapewnienie jak najbardziej pozytywnych i przyjemnych odczuć, tak, by pokochało kształcenie się. Einstein podkreśla istotność jak najczęstszego dziwienia się w naszym życiu (8). Dziwimy się wówczas, gdy jakieś doświadczenie wymyka się naszemu rozumieniu. Przyciąga wtedy uwagę, rozbudza ciekawość i chęć do poszukiwania odpowiedzi.

2. Active Start (Aktywny start)

Czas aktywnej zabawy. Trzeba zapewnić dziecku możliwość samodzielnego, kierowanego rozbudzoną wcześniej ciekawością poszukiwania odpowiedzi na nurtujące pytania. Dziecko uczy się obcowania z ryzykiem i określania granic bezpiecznego otoczenia. Przeważają niestrukturyzowane zabawy, ze swobodnym dostępem do przyborów i zabawek. Nie ma elementu rywalizacji. Sto procent czasu przeznaczamy na zabawę.

3. FUNdamentals (Fundament dobrej zabawy)

Etap, w którym rozpoczyna się wprowadzanie ustrukturyzowanych zadań, proponowanych przez prowadzącego. Dominuje absolutna wszechstronność, dzieci mają zdobywać jak najliczniejsze doświadczenia z różnorodnych dziedzin, zajęcia nadal zawierają bardzo dużo spontanicznych zabaw z przyborami dobieranymi przez dzieci. Środowisko zajęć powinno nadal być zróżnicowane, wprowadza się już zadania zawierające powtórzenia, umożliwiające dziecku doskonalenie się i budowanie poczucia pewności siebie dzięki dostrzeganiu postępów.

4. Learn to learn (Uczenie się dla przyszłego uczenia się)

Uczymy się uczyć (etap metanauki). Uczniowie poznają swoje preferencje dotyczące edukacji, uczą się gospodarowania czasem, stają się coraz bardziej systematyczni. Nauczyciel powinien zacząć stawiać mocny akcent na wewnątrzsterowność, kulturę pracy, samoocenę i branie przez uczniów odpowiedzialności za osiągnięte wyniki. Oprócz tego 70% czasu nadal stanowi zabawa i struktura organizacyjna znana z punktów 1-3. Innymi słowy, uczymy się jak się uczyć i przez 30% czasu przygotowujemy organizm do sprostania wymaganiom edukacyjnym, z którymi uczeń zetknie się na swojej dalszej drodze. W oryginale ze świata sportu jest to etap takiego trenowania, które umożliwi wysokiej jakości trenowanie na dalszych etapach - tylko, a za razem aż tyle. Osiąga się to wprowadzaniem podobnych bodźców jak w zaawansowanej pracy, jednak o niższej objętości i intensywności, by dać organizmowi czas na wykształcenie odpowiednich adaptacji. W świecie nauki będzie to na przykład zdolność do odpowiednio

długiego skupienia uwagi, by w przyszłości móc efektywnie przyswajać nowe informacje, czy odpowiednio wykształcona pamięć operacyjna umożliwiająca działanie na coraz bardziej abstrakcyjnych i złożonych pojęciach.

5. Learn to compete (Uczenie się dla rywalizacji)

Bardzo się cieszę, że w tym miejscu pojawia się słowo „rywalizacja”. Rywalizacja, na którą wiele osób ochoczo narzeka chcąc pozbyć się jej z edukacyjnej przestrzeni. Jestem przekonany, że wynika to z absolutnego niezrozumienia jej istoty. Obawy jakie budzi są zapewne pomyleniem zdrowej rywalizacji w duchu fair-play z walką. Jeśli z kimś walczysz, chcesz wygrać za wszelką cenę - zniszczyć go. Towarzyszą Ci negatywne emocje, które żywisz do samego wroga. Jesteś gotów sięgnąć po wszelkie dostępne środki (choćby nieetyczne), by walkę rozstrzygnąć na swoją korzyść. Sukces po walce jest krótkotrwały, pewnie niebawem pojawi się nowy wróg. Nieustannie towarzyszy Ci strach, który Cię osłabia. Osłabiła Cię także sama walka - mogłeś odnieść zwycięstwo, ale nadal pozostaniesz wyczerpany, możliwe, że również ranny. W walce wszyscy ponoszą straty - nie ma tu stuprocentowych zwycięzców. Sytuacja zmienia się diametralnie, gdy zaczniemy mówić o prawidłowo zdefiniowanej rywalizacji. Po pierwsze, zarówno Ty jak i Twój rywal postępujecie zgodnie z ustalonymi wcześniej i powszechnie akceptowanymi regułami. Przystępując do rywalizacji chcesz dać z siebie wszystko, aby odnieść zwycięstwo, jednak dopuszczasz do siebie myśl, że równie dobrze możesz przegrać. Wynik jest mieszanką wcześniejszego przygotowania (treningu) obojga rywali z domieszką losowości - szczęścia. Rywale prezentują na ogół zbliżony poziom, ponieważ tylko wówczas rywalizacja staje się emocjonująca i mobilizująca. Samo rywalizowanie stanowi doskonałą okazję do wykonywania doskonalonych czynności na wyższym poziomie, niż w warunkach treningowych. Jej wartość polega właśnie na tym, że stwarza warunki sprzyjające przełamywaniu swoich wewnętrznych barier i ograniczeń - rywal pomaga mi tym samym w procesie mojego własnego rozwoju. Ja spełniam wówczas taką samą rolę dla niego - obnażam jego niedoskonałości, wskazuję dalsze miejsca do wprowadzania poprawek, albo daję dowód na perfekcyjne opanowanie elementu nad którym pracował.

Mój trener zawsze powtarzał „ze mecz jest świętem i patrząc na to z perspektywy czasu jestem przekonany, że miał rację. Codziennym treningiem przygotowujesz się do świętowania, czyli jak najlepszego wykonania zadania w momencie rywalizacji. W życiu codziennym sytuacja wygląda niemal identycznie. Jeśli masz wygłosić przemowę na ślubie swojej córki, musisz wypaść jak najlepiej podczas samej uroczystości - nie trenując w domu przed lustrem, prawda? W dodatku, dając z siebie wszystko podczas rywalizacji okazujesz rywalowi szacunek do pracy, którą wykonał przygotowując się do niej. Takie rozumienie rywalizacji wymaga dużych nakładów pracy, którą trzeba wykonać wraz z podopiecznymi. Właśnie taką rolę w procesie rozwoju młodego człowieka spełnia niniejszy etap. Nauczyciel musi poświęcić czas na wpojenie podopiecznym zasad wartościowej rywalizacji w duchu fair-play, godzenia się z porażkami, wyciągania wniosków i wdrażania ich do dalszej pracy, a także rozsądnego celebrowania sukcesów, które nie prowadzi do popadania w samozachwyty, a daje poczucie pewności siebie i informację zwrotną na temat jakości wykonanej dotychczas pracy. W szkole rywalizujesz z czasem, choćby podczas rozwiązywania quizów, z problemami napotykanymi przy omawianiu wiersza, czy z innymi zespołami badającymi okaz życia biologicznego. W życiu dorosłym natomiast z innymi osobami ubiegającymi się o tę samą posadę, terminami narzuconymi przez Urząd Skarbowy, dopięciem rodzinnego budżetu itd. Przykłady można mnożyć, dlatego proszę Cię, żebyś uczył swoich podopiecznych jak rozumieć i przystępować do takiego rodzaju rywalizacji. Unikanie jej nie rozwiązuje problemu, jedynie chowa go pod dywanem - dorosłe życie nie może (i nie powinno!) zostać pozbawione rywalizacji, która przecież sprzyja naszemu rozwojowi.

Chciałbym rozwiązać jeszcze jeden mit związany z zarzutem wyzwalania przez rywalizację agresji. Oczywiście, rywale przeżywają związane ze współzawodnictwem emocje. Czym jednak byłoby płaskie i jałowe życie odarte z wszelkiego rodzaju emocji? Zamiast się ich pozbywać, powinniśmy je oswajać i uczyć się ich doświadczania i przeżywania w sposób zrównoważony - smakując i doświadczając ich w umiejętny sposób. To, co dla zewnętrznego obserwatora może wydawać się zachowaniem agresywnym jest w rzeczywistości nieadekwatnym poziomem pobudzenia, który przyjmuje uczeń (ale także każdy z nas) biorący udział w rywalizacji. Oprócz optymalnej gotowości startowej - adekwatnego poziomu doświadczonego pobudzenia, wyróżniamy hipermobilizację (gorączkę przedstartową), będącą efektem przemotywowania i nadmiernego starania się i hipomobilizację (apatię startową), której przyczynę stanowi strach,

niepewność, wiara w niskie szanse na powodzenie (28). Okazuje się zatem, że jako negatywne objawy agresji, czy strachu przed przystąpieniem do rywalizacji postrzegamy nieprawidłowości w przygotowaniu się do niej. Pomóż swoim uczniom odkryć ich własny adekwatny poziom pobudzenia do wykonania danego zadania, a Wasze obawy i uprzedzenia względem rywalizacji powinny się rozwiać. Zależność poziomu pobudzenia i złożoności zadania, które przed nami stoi obrazuje prawo Yerkesa-Dodsona, zgodnie z którym, dla każdego efektywnego zachowania istnieje optymalny poziom pobudzenia fizjologicznego (29). Okazuje się, że jest on wyższy dla zadań łatwych i niższy dla zadań trudnych. Zachęcam Cię do zgłębienia tego zagadnienia i wypracowania z uczniami osiągnięcia poziomu optymalnej gotowości startowej.

Okazuje się również, że dla nowicjuszy i początkujących najbardziej efektywna będzie motywacja wewnętrzna, perspektywa oceny i walki o nagrody ogranicza, przytłacza i tłamsi ich kreatywność. Początkujący działają najefektywniej, gdy motywują ich własne zainteresowania. Sytuacja zmienia się jednak w przypadku ekspertów - osób o zaawansowanych kompetencjach. W tym świecie zacięta rywalizacja skłania ludzi do osiągnięcia szczytów. Pytając, czy potrzebujemy rywalizacji, mylnie stawiamy to pytanie. Powinno ono brzmieć w imię czego rywalizacji potrzebujemy. Wówczas okaże się, że w zależności od poziomu biegłości w danej dziedzinie zawsze będziemy napędzani pewną mieszanką motywacji wewnętrznej i zewnętrznej [39]. Ideał zmiany paradygmatu edukacyjnego w naszym kraju również jest formą rywalizacji z obecnym „systemem” i ludźmi, którzy dążą do jego podtrzymania, prawda?

Na koniec ostatnia uwaga dotycząca rywalizacji (która jak ustaliliśmy nie musi dzielić rywali wyłącznie na zwycięzców i pokonanych) - powinna ona nas uczyć, że nie istnieją idealne warunki, zawsze ktoś będzie miał fory i przewagi wynikające nie z nakładu pracy czy nawet przymiotów przyrodzonych (talentu), ale z przyczyn niezależnych i losowych. Na przykład faktu, że zna się wcześniej egzaminatora, że się dobrze wyspało danego dnia, z kolei czynnikami negatywnymi może być fakt, że tego dnia ktoś się gorzej czuł, albo że się spóźnił, bo stał w korku. Cała sztuka polega na tym, by te czynniki zewnętrzne odpowiednio osadzić w swoim kontekście, nie zrzucić na nie winy, ale żeby być ich świadomym.

6. Learn to win (Uczenie się dla zwyciężania)

Każda droga wiodąca do zaplanowanych rezultatów wkracza w pewnym momencie na etap, gdzie kluczowe stają się osiągnięte wyniki. Nie oszukujmy się, że jest inaczej. Idąc na koncert do filharmonii oczekujesz przecież, że solista zapewni Ci swoim doskonałym wykonaniem przeżycie wielu niezapomnianych doznań. Zakładasz, że dziesiątki tysięcy godzin, które poświęcił na doskonalenie się powinny skutkować biegłością i prezentowaniem ponadprzeciętnych rezultatów w grze na instrumencie. Czułbyś rozczarowanie, gdyby fałszował i mylił utwory. Innymi słowy - rozliczasz go z wyników. Przykład zyskałby dodatkowo na swej wyrazistości, gdybym zamienił solistę na chirurga. Presja związana z osiąganiem wyników nie jest niczym niebezpiecznym dla osoby, która jest do tego odpowiednio przygotowana. W końcu soliści, lekarze, czy kierowcy rajdowi są wśród nas, dożywają szczęśliwej emerytury i pomagają innym ludziom przez długie lata swojej kariery zawodowej. Zwizualizuj sobie sztangę, która waży 250 kilogramów. Nam prawdopodobnie próba jej podniesienia wyrządziłaby nieodwracalne szkody, ale odpowiednio przygotowany atleta jest w stanie ją podnieść bez żadnego uszczerbku na zdrowiu. Co w takim razie nas od niego odróżnia? Przebyta wcześniej droga przygotowań. Ciebie i mnie to zadanie przerasta, ale przywołany wcześniej atleta przeszedł cały proces podobny do opisywanego w poprzednich podpunktach i... jest gotowy. Gotowy, by rozliczać go z wyniku tej próby.

Twoi uczniowie też zapragną w przyszłości pracować dla największych instytucji, dokonywać przełomowych odkryć naukowych, być prelegentami na światowych konferencjach, grać przed milionową publicznością, wypaść dobrze w oczach wnuka biegając z nim po parku, czy zachwycić narzeczoną i przyszłą teściową ugotowanym obiadem. Każde z tych działań wiąże się nierozdzielnie z odczuwaniem określonego poziomu presji. Jeśli odpowiednio przygotujesz do tego swoich uczniów, dasz im narzędzia mentalne, wzmocnisz pewność siebie rzetelnym wykonywaniem pracy, pokażesz, że warto prosić o pomoc inne osoby, nauczysz samokontroli i samooceny - wówczas możesz być spokojny - poradzą sobie. Jednak takie kompetencje również nie są wrodzone. Po to wprowadzono etap nauki dla zwyciężania. Pokaż, że można radzić sobie z presją, która jest nieodłącznym przyjacielem ludzi twórczych (8) - takich, którzy chcą dla dobra innych dokonywać nowych odkryć, zmieniać otoczenie, poprawiać i udoskonalać naszą codzienność. Nikt nie twierdzi, że będzie łatwo, każdy z nas doświadcza chwil, gdy musi się poddać. Nie wierzę w żadne utopie i Tobie również tego nie polecam, jednak nabywając

kompetencji rywalizowania (zauważ, że rywalizacja może dotyczyć również pokonywania zewnętrznych trudności, typu dobór przełożenia obrotów silnika w najnowszym wynalazku) i wiedząc, że zwyciężanie jest procesem podczas którego niejednokrotnie przegrywa się bitwę po to, by wygrać całą wojnę (choć osobiście nie lubię militarnych porównań), możesz dać swoim uczniom bezcenny bilet do skutecznego działania. Uprzedzę zarzuty, że współpraca jest ważniejsza niż rywalizacja. Możliwe. Jednak, czy przypadkiem nie jest tak, że organizujemy się we współpracujące zespoły w konkretnym celu? Czy stalibyśmy się gatunkiem współpracującym ze sobą (obecnie na globalną skalę), gdyby nie dawna presja środowiskowa, konieczność zdobywania pożywienia i obrony przed drapieżnikami? Czy współpracując nie staramy się pokonać zewnętrznych ograniczeń? Współpraca jest formą zespołowej rywalizacji, czy to z tygrysem szablozębnym, czy wymykającym się naszemu rozumieniu światem fizyki kwantowej. Możemy współpracować jako cała ludzkość, żeby rywalizować ze zmianami ziemskiego klimatu, albo nauczyć się wznosić pierwsze habitaty na innych planetach. Uważam, że zamiast na siłę zastępować jedno pojęcie drugim, powinniśmy potraktować współpracę i rywalizację jako wzajemnie uzupełniające się i przenikające wartości.

7. Active for life (Aktywni przez całe życie)

Dziękuję, że wytrwałeś razem ze mną aż do tego punktu, ponieważ jest on moim ulubionym. Wszystkie poprzednie stanowiły opis przygotowania młodego człowieka do bezpiecznego zrealizowania pełni swojego potencjału. Zanim zaczniesz myśleć o wynikach, musisz przejść drogę, która wzmocni Cię i wyposaży w kompetencje niezbędne do zapewnienia Ci bezpieczeństwa. Wniosek jest mniej więcej taki: Zamiast straszyć, że trzystukilogramowa sztanga jest zła, powinna być zakazana i krzywdzi młodych ludzi, powiedz im - pomogę wam się przygotować, żebyście w przyszłości byli gotowi się z nią zmierzyć. Zmierzyć i... podnieść ją bez uszczerbku na zdrowiu. Jednak teraz jest jeszcze za wcześnie, zaczniemy wspólną podróż od zabawy! Nie wolno Ci jednak wmówić dziecku, że może „osiągnąć wszystko” pozostając na pierwszych etapach zabawy, pomijając kolejne, te wypełnione ciężką pracą. Ciężką, jednak dopasowaną pod względem objętości i intensywności do obecnych możliwości ucznia. Zauważ, że twórcze jednostki dokonują przełomów dopiero po osiągnięciu biegłości w swojej dziedzinie. Niebawem wrócimy do tego zagadnienia. Logicznym wydaje się, że najpierw poznajemy dokonania innych, by móc nadbudować na nich coś nowego. Rzadko zdarza się, że ktoś zbuduje w pełni funkcjonalny strych na samym fundamencie, prawda? Wybacz tę długą dygresję, ale mam nadzieję, że rozumiesz moje intencje.

Najlepsze rezultaty (indywidualne, na miarę swoich możliwości i włożonej pracy) osiąga się jednak przez dość krótki okres życia. Z wiekiem obniżają się nasze kompetencje kognitywne, poziom zdolności motorycznych, wydłuża się czas niezbędny do regeneracji, a nawet może zacząć zawodzić zdrowie. Czy to jednak powód do zmartwień? Nie! Wiele osób osiąga rezultaty napawające je największą dumą nawet w późnej starości. Zauważ jednak jakie trudne jest obserwowanie, że młodszy wyprzedzają Cię na płaszczyznach, w których byłeś dotychczas najbardziej biegły. Osoby przechodzące na emeryturę, czy zmuszone do przebranzowienia się, mogą być podatne na obniżenie samooceny, zgubienie życiowego celu i sensu swoich działań. Etap active for life jest etapem, który pomaga z tym walczyć. Profesor, który przestaje być zapraszany do międzynarodowych zespołów badawczych, może zająć się dydaktyką i wychowaniem swoich następców, sportowiec kończący karierę może zostać trenerem, lekarz może zrealizować swoje pasje malarskie a przedstawiciel handlowy wrócić do czytania, a może nawet pisanie książek. Jak wspomniałem, często w dojrzałych, pełnych różnych doświadczeń umysłach (zastrzegam, że w niektórych przypadkach, na przykład sportowców, mogą to być około trzydziestoletnie umysły) rodzą się najbardziej wartościowe idee. W dodatku zdarza się to tuż po zwolnieniu życiowego tempa, gdy sam zainteresowany najmniej się tego spodziewa. Uświadom młodym uczniom, że po wejściu na szczyt góry trzeba jeszcze umieć z niego bezpiecznie i radośnie zejść, podobno bywa to często najprzyjemniejsza część podróży :) (4)

W przypisaniu swoich uczniów do prawidłowego etapu rozwoju w edukacji gotowości możesz wykorzystać uzupełniającą mapę. Do naszych potrzeb zaadaptowałem etapy rozwoju mistrzostwa w dowolnej (lecz dojrzałej i ustrukturyzowanej) dziedzinie według Andersa Ericssona (3). Zauważ, że jeśli, podobnie jak w poprzednim przypadku, spojrzymy na te cztery etapy mając na uwadze edukację, okaże się, że nauczyciel, trener, mistrz, tutor to w gruncie rzeczy ta sama osoba - ekspert! Kompetencje i odgrywana na poszczególnych etapach rola mają ze sobą wiele

wspólnego. Spójrz proszę jeszcze raz na moją ilustrację góry, żeby przypomnieć sobie, o których etapach będziemy za chwilę rozmawiać.

4. Edukacja gotowości w ujęciu etapów rozwoju mistrzostwa wg Andersa Ericssona

1. Zabawa:

Dzieci poznają w formie zabawy to, co w przyszłości stanie się obszarem ich zainteresowań. Początkowo, dziecko dostrzega w szachownicy zwyczajną zabawkę, jednak z czasem, przy wydatnej pomocy innych osób, zaczyna używać jej w coraz bardziej prawidłowy sposób. Na tym etapie, to najczęściej członkowie rodziny (głównie rodzice) są przewodnikami otwierającymi przed dzieckiem kolejne drzwi. To oni podtrzymują zainteresowanie dziecka dostarczaniem pozytywnych informacji zwrotnych, a także inspirując własnym przykładem (działaniem). Warto też podkreślić rolę starszego rodzeństwa. Wiele słynnych osób, w tym W. A. Mozart, czy Judit Polgár, miało starsze rodzeństwo, które również było zaangażowane w dziedzinę, w której ci ostatni osiągnęli genialne wyniki. Pochodzili z rodzin muzyków i szachistów osiągając o wiele wyższy poziom niż ich środowiskowi prekursorzy - starsze rodzeństwo. Prawdopodobnie ich bracia i siostry wspierali rodziców w tworzeniu coraz lepszego rodzinnego środowiska dla rozwoju mistrzostwa. Etap ten kończy się w momencie, gdy dotychczasowa zabawa zaczyna interesować i pasjonować dziecko już w obszarze jej właściwego zastosowania, gdy szachownica staje się szachownicą, a skrzypce wdzięcznym instrumentem.

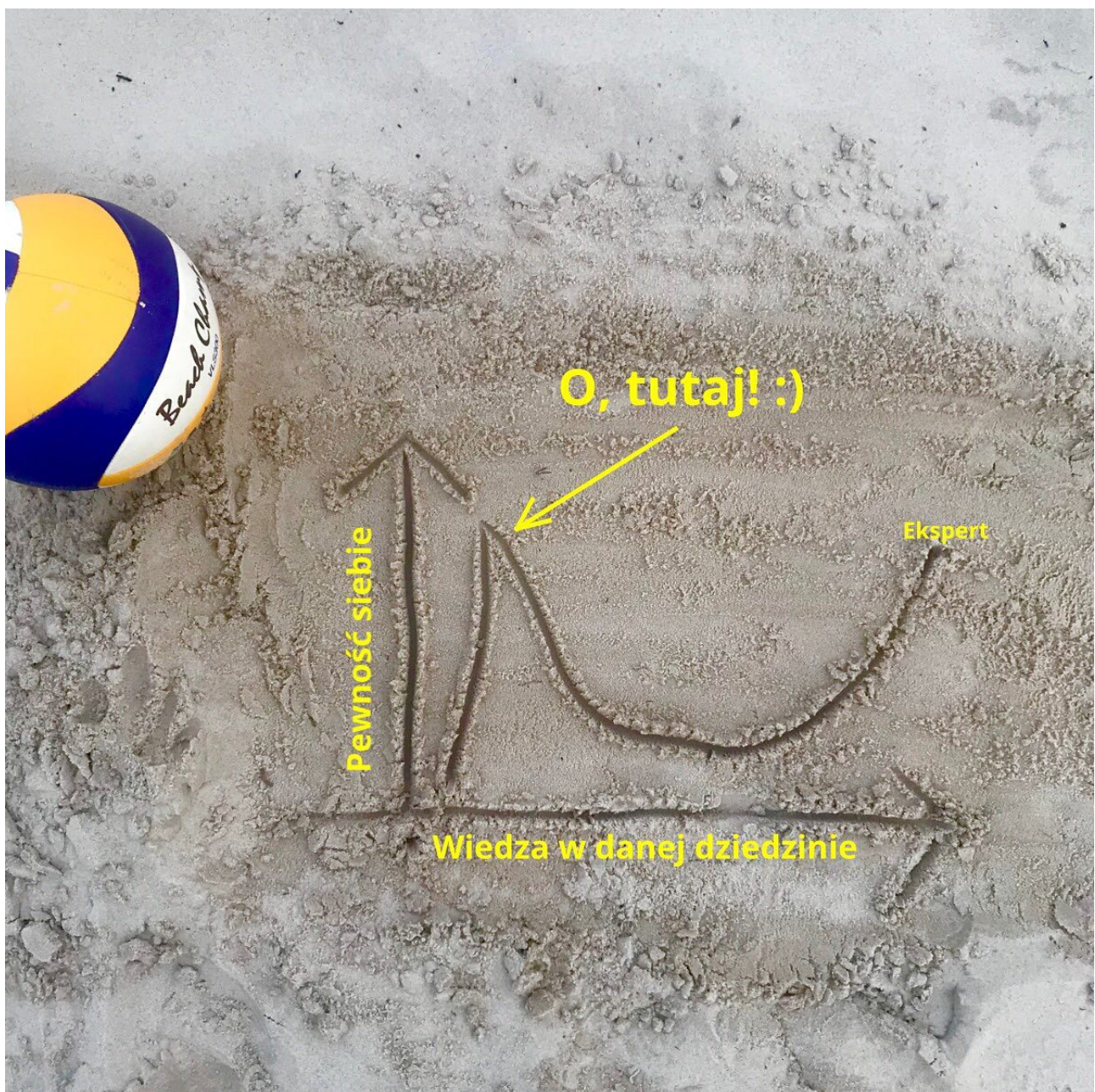
2. Ćwiczenie „na poważnie”:

Dziecko z rozwiniętymi zainteresowaniami trafia w tym momencie do trenera, albo nauczyciela. Na tym etapie rozpoczyna się zasadnicza przygoda z celowym ćwiczeniem pod kierunkiem eksperta (*deliberate practice*). Zabawa zaczyna powoli przekształcać się w systematyczną pracę, a cały proces nadzoruje tutor, który jeszcze na tym etapie sam nie musi być mistrzem nauczanej dziedziny. Niewątpliwie musi jednak być ekspertem w pracy z dziećmi, umiejąc podtrzymać ich motywację i umożliwiając osiągnięcie pierwszych zauważalnych postępów. Zajęcia są na tym etapie przepełnione pozytywną energią, entuzjazmem prowadzącego, licznymi pozytywnymi informacjami zwrotnymi i nagrodami za postępy. Najważniejszym celem tego etapu jest bowiem podtrzymanie zainteresowania i motywacji uczestnika do czasu wykształcenia u niego nawyku i odpowiednio wysokich umiejętności. Nabycie wysokiego poziomu umiejętności staje się już samo w sobie źródłem społecznego uznania, a w dalszej kolejności wykształcenia wewnętrznej motywacji. Rola rodziców na tym etapie jest nadal ogromna. Pomagają dziecku zorganizować porządek dnia w ten sposób, by inne obowiązki nie kolidowały z uczęszczaniem na zajęcia. Dodatkowo wspierają w chwilach wątpienia i chwalą za postępy. Oto złota wskazówka dla rodziców: Wzmacniaj i podkreślaj siłę argumentów przemawiających za tym, żeby nadal ćwiczyć, umniejszaj siłę argumentów przemawiających za zrezygnowaniem z dalszych ćwiczeń. Każdy z nas doświadcza chwil wątpienia, musi mierzyć się z problemami, które chwilowo są ponad nasze siły, ale wszystko będzie w porządku, jeśli siła argumentów "za" będzie dzięki wsparciu innych osób przeważała nad tymi drugimi. Wraz z udziałem w procesie treningowym drugiego etapu, dziecko zaczyna stopniowo doświadczać satysfakcji z efektów swojej pracy, a motywacja zaczyna, jak wspomniałem, stopniowo płynąć „z wewnątrz”. Dobrym przykładem może być młody pianista, który zaczyna występować przed publicznością i oklaski słyszane po występie sprawiają radość, która powoli przeradza się w satysfakcję i przekłada na zaangażowanie w dalsze ćwiczenia.

Dziecko zaczyna myśleć o samym sobie jak o kimś, kto wypracował wyjątkowe umiejętności, co odróżnia je od reszty rówieśników. Wykształca się zdrowe poczucie własnej wartości. Włącza myślenie o sobie jak o trwającym procesie, a nie o czymś stałym i niezmiennym. Sporty drużynowe (zespół klasowy też jest drużyną) niosą dodatkową wartość w postaci bycia częścią grupy osób o podobnych zainteresowaniach, a nawet sposobie myślenia. Dopiero w tym momencie motywacja zewnętrzna przekształca się w wewnętrzną - magiczny moment! Mentor może mniej podskakiwać i klaskać, ponieważ wcześniejsza praca nad utrzymywaniem ognia i zapału w dziecku jest przez nie stopniowo przejmowana. Zaczyna się bardziej intensywny okres pracy, w związku z czym bywa to często moment, w którym dziecko poszukuje kolejnego trenera, albo nauczyciela. Takiego, który merytorycznie jest w stanie pomóc mu wejść na kolejny poziom, zmienia się też styl pracy, ponieważ zaczyna już przeważać motywacja wewnętrzna - dziecko jest na to gotowe. Po 2-5 latach rozwijania się na tym etapie szkolenia powinna zająć bardzo ważna

zmiana w sposobie myślenia dziecka. Następuje potężny przyrost utożsamiania się z daną dziedziną. „Jestem dobry z przedmiotów ścisłych!”, „Jestem szachistą!”. W związku z tym dzieci bardzo wysoko cenią to, czym się zajmują i są w stanie poświęcić się ciężkiej pracy, by coraz głębiej zanurzać się w świecie swojej pasji. Widzisz, że nawet pasja nie bierze się z powietrza, nawet tak prozaiczny element jest wypadkową pracy dziecka i życzliwych mistrzów (w tym, w przeważającej mierze rodziców!), których spotka na swojej drodze.

Chciałbym, żeby na zakończenie tego etapu dziecko bezpiecznie ześliznęło się z pierwszego załamania wykresu Efektu Krugera-Dunninga (poniższe zdjęcie). Jestem przekonany, że to najlepszy prezent jaki nauczyciel może podarować uczniowi. W końcu, żeby samodzielnie zacząć własne poszukiwania, uczeń musi mieć świadomość jak wiele jeszcze nie wie. Wyprowadź dziecko ze stanu nieświadomianej niewiedzy i nadmiernej pewności co do posiadanych kompetencji. Wówczas po drugiej stronie - już samodzielnie - ma szansę wspiąć się po linii obrazującej poniższy wykres jako pełnowartościowy ekspert. W końcu o poziomie pewności siebie nie powinny świadczyć osiągnięte wyniki (szczególnie na tym etapie!) a etyka pracy, własne standardy moralne i świadomość celu do, którego dążymy. Moim skromnym zdaniem także to, czy naszym działaniem pomagamy innym, tworząc wartość dodaną, z której będą mogli korzystać.



3. Podjęcie zobowiązania:

W etap ten wkraczają najczęściej zaczynający dojrzewać nastolatki. Nie musi to jednak być regułą, w końcu dorośli nabywający nowych kompetencji również przechodzą przez podobny proces. Głównym kryterium będzie zatem osiągnięcie kompetencji podsumowujących etap drugi. Nadszedł czas na poszukiwanie trenera (nauczyciela), który albo sam osiągnął mistrzowski poziom w danej dyscyplinie, albo współpracuje na co dzień z osobami, które go prezentują. Często wiąże się to ze zmianą miejsca zamieszkania. Co oznacza stanie się podopiecznym najwyższej klasy eksperta? Ekspert musiał uwierzyć, że ta osoba ma realną szansę, aby w przyszłości osiągnąć mistrzostwo w danej dyscyplinie. To wielka rzecz! Kończy się pobażanie siebie - na tym etapie najważniejsze staje się nieustanne poprawianie osiąganych rezultatów. Uwaga - to jest nastawienie mentalne dziecka, nikt go nie krzywdzi. Jeśli samo nie jest na to gotowe, nie ma prawa zakończyć pod czyjąś namową poprzedniego etapu. Praca jest wręcz tytaniczna, mimo tego nikt z zewnątrz nie musi dodatkowo motywować dziecka, ponieważ celem wszystkich osób zaangażowanych teraz w proces edukacyjny, czy treningowy jest zbliżenie się do granic ludzkich możliwości. Gra toczy się o dołączenie do elitarnego grona najlepszych ludzi na świecie. Rodzina, trener i przyjaciele nadal muszą wspierać ucznia, czy zawodnika w kryzysowych momentach, jednak cała odpowiedzialność za wykonaną pracę leży po jego stronie. Trening mentalny, który powinien towarzyszyć na całej ścieżce rozwoju nabiera na tym etapie kluczowego znaczenia. Każdy z nas ma obowiązek pracy nad swoją mentalnością, niestety mam wrażenie, że zbyt często o tym zapominamy.

Na tym etapie nie można dopuścić do tego, żeby poczucie dyskomfortu, braku, czy oczekiwania innych napędzały nasze działania. Wówczas narzucamy sobie szaleńcze wręcz tempo pracy, zabraniamy sobie doświadczania przerw na odpoczynek, w których miałyby szansę dotrzeć do naszej świadomości nieprzyjemne doznania. Pragniemy schować się przed trudnymi refleksjami w świecie narzuconych sobie drakońskich i często irracjonalnych obowiązków. Coś robię, jestem zapracowany, boję się przyznać, że już nie chcę, albo jedynie kręcę się w kółko zamiast posuwać się do przodu, ale nie daję sobie czasu na refleksję, która mogłaby być niemiłym zdaniem sobie z tego sprawy. Tak wypaczona praca wyniszcza i nigdy nie przekłada się na twórcze efekty.

4. Pionierzy:

Dla niektórych uczniów przygoda nie kończy się na poprzednim etapie. Wybrańcy po osiągnięciu wszystkiego, co dotychczas znane, mają możliwość wypłynięcia na nieznane wody w poszukiwaniu rezultatów nieosiągalnych i niewyobrażalnych dla poprzedników. Ich innowacyjna praca i prekursorskie odkrycia utworzą drogę przyszłym mistrzom i zapewnią rozwój całej dyscyplinie (czy dziedzinie nauki). Te osoby wnoszą w pewną dziedzinę swój niepowtarzalny twórczy wkład. Słynne powiedzenie z kultury dalekiego wschodu „Uczeń przerósł Mistrza” materializuje się dokładnie w tym etapie. To tu realizuje się cały sens ukierunkowanego ćwiczenia pod kierunkiem eksperta, z którego korzyści czerpią następnie wszyscy ludzie. Wystarczająco zdeterminowane i ambitne osoby poszukują po osiągnięciu mistrzostwa możliwości dalszego rozwoju - zrobienia czegoś, czego nikt inny przed nimi nie dokonał. Niezależnie od dziedziny życia, postęp dokonuje się na granicy tego, co możliwe, a żeby tam się dostać trzeba przejść proces, który charakteryzują powyższe cztery punkty. „Eureka” raczej sama nie puka do człowieka. Prowadzi do niej ciężka praca na przykład w procesie ukierunkowanego ćwiczenia pod kierunkiem eksperta (a na tym etapie własnym) zakończona wytworzeniem odpowiednich reprezentacji mentalnych i możliwości dalszego samorozwoju. Newton był już ekspertem, gdy kończył prace nad mechaniką, Feynman i Fermi nie rozszczepiali jąder atomu w szkole podstawowej. Ponownie podkreślam, że to jest stacja końcowa, do której docierają jedynie nieliczni. Indywidualizację tego procesu rozumiem tak, że każdy z nas dysponuje określonymi predyspozycjami i może na każdym etapie wysiąść z tego pociągu, uznając, że osiągnął już swój zadowalający poziom mistrzostwa. Nic nie stoi również na przeszkodzie, żeby przesiąść się z pociągu „kółko fizyczne” do pociągu „pływanie”. (3) Warto tu odnotować, że umiejętności uczenia się nabywane w jednej dziedzinie łatwo przenieść na inne. Bardzo dobrym przykładem jest fakt, że nauczenie się jednego języka ułatwia naukę kolejnych, a im więcej się ich zna tym jeszcze łatwiej uczyć się następnych. W rezultacie nauczenie się od piątego do ósmego języka obcego przychodzi nam łatwiej niż tych od pierwszego do trzeciego.

Oczywiście przedstawienie powyższego procesu w sposób liniowy jest dużym uproszczeniem. Dzieci często poruszają się w górę i w dół tej drabiny, kluczą, przeskakują po kilka jej stopni, pielęgnują po kilka pasji jednocześnie. Jednak nie umniejsza to potędze tego podejścia. Jeśli chcemy w powtarzalny sposób pomagać dzieciom osiągać swoje szczyty (SWOJE!), musimy pomóc im przejąć w ten sposób odpowiedzialność za własną naukę. Potrzebują edukacji gotowości.

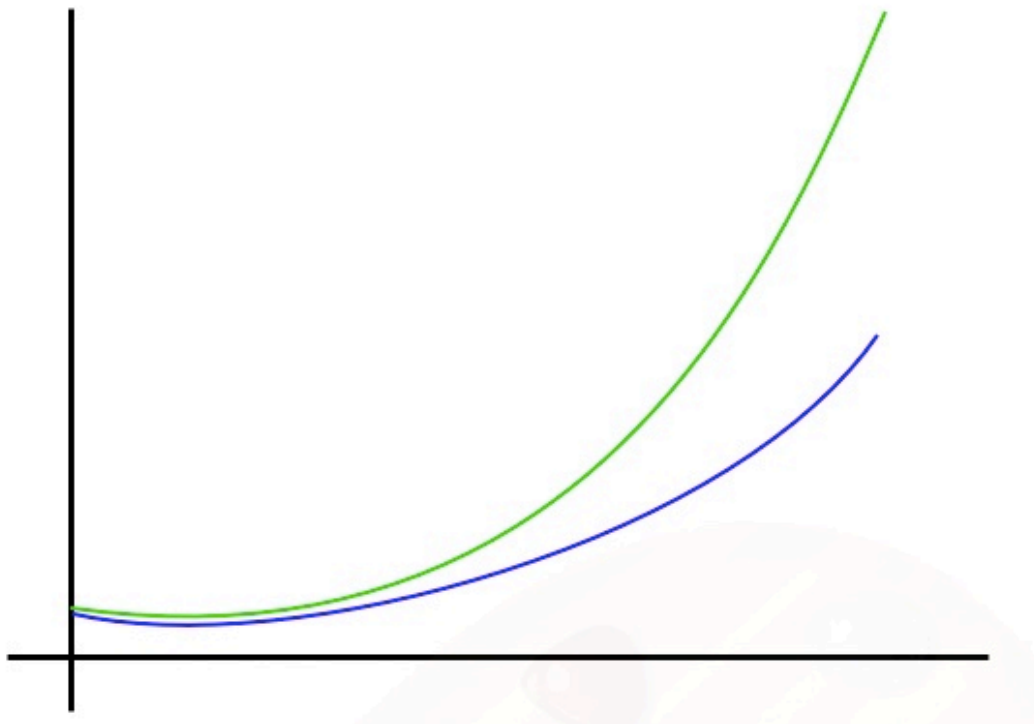
Czy warto? Odpowiadając na to pytanie podeprę się autorytetem A. Ericssona, który pod koniec swojej książki stwierdza, że z reguły o wiele łatwiej jest współpracować i porozumiewać się profesorowi literaturoznawstwa z profesorem muzyki, niż profesorowi fizyki z absolwentem klasy licealnej o profilu matematyczno-fizycznym. Autor postuluje tym samym, żeby w powszechnej edukacji zawrzeć element osiągania mistrzostwa w pewnej dziedzinie, co pomoże przyszłym absolwentom szanować nakład pracy innych ekspertów (doświadczyli na sobie podobnej ścieżki rozwoju) i debatować z nimi, zamiast bezrefleksyjnie obstawać przy swoich, często mylnych poglądach (3).

CZĘŚĆ II Koncepcja małych grup edukacyjnych

5. Na czym polega skuteczne uczenie się

„Gdybym musiał podsumować w dwóch słowach wyjątkowe talenty naszego gatunku, powiedziałbym «uczenie się». Nie jesteśmy po prostu Homo sapiens, jesteśmy Homo docens - gatunkiem, który naucza sam siebie. Większość naszej wiedzy o świecie nie była nam dana wraz z genami. (...) Edukacja jest głównym sprawcą sukcesu naszego mózgu. (...) Bez niej obwody korowe człowieka pozostawałyby nieoszlifowanymi diamentami. Złożoność organizacyjna naszego społeczeństwa nie mogłaby zaistnieć bez wielorakich pożytków, jakie korze mózgowej przynosi wykształcenie: czytania, pisania, liczenia, algebry, muzyki, poczucia czasu, przestrzeni, doskonalenia pamięci itd. Czy wiedziałeś na przykład, że pamięć krótkotrwała osoby umiejacej czytać (mierzona liczbą sylab, które potrafi powtórzyć) jest niemal dwukrotnie większa, niż u dorosłego, który nigdy nie chodził do szkoły i pozostał analfabetą? Albo, że IQ podnosi się o kilka punktów w ciągu każdego dodatkowego roku kształcenia się?» (2)s.17-19.

Twój nauczycielski autorytet (poświęćmy mu osobny rozdział) pomoże Twoim uczniom uwierzyć w Ciebie i skuteczność (wartość) prowadzonych przez Ciebie zajęć. To konieczny warunek wstępny, żebyś mógł wykorzystać pełną moc 4 filarów nauki Stanisława Dehaene, wytwarzając w konsekwencji jak najlepsze reprezentacje mentalne w umysłach swoich podopiecznych. W końcu, jedyne, na co mamy rzeczywisty wpływ, to systematyczne odginanie naturalnej krzywej rozwoju naszych podopiecznych. Żadna lekcja nie będzie przelomowy skokiem, natomiast codzienna suma drobnych udoskonaleń pomoże wzrastać efektem Twojej pracy w sposób porównywalny do przyrostu wykładniczego (a przynajmniej tego Ci życzę!). Wymaga to jednak żmudnego i długotrwałego powtarzania drobnych kroków. Zdecydowanie nie jest to obserwacja, która ma medialny potencjał marketingowy. W uproszczeniu, wydaje mi się, że optymalnie prowadzony proces wsparcia w edukacji mógłby wyglądać jak zielona linia na poniższym schemacie w odniesieniu do zobrazowanego na niebiesko naturalnego tempa rozwoju dziecka.



5.1 Cztery filary nauki

Na potwierdzenie powyższych słów wspomnę o **4 filarach nauki** sformułowanych na podstawie wieloletnich badań przez francuskiego neurobiologa Stanislasa Dehaene'a (2):

- **Uwaga:** uwaga ucznia jest jak światło latarki nakierowane na to, czego nauczyciel chce go nauczyć. Bez takiego wzmocnienia w mózgu ucznia uczenie się pozostaje nieefektywne - bodźce giną w mroku innych, niewyróżnionych uwagą dziecka. Nauczyciel powinien być mistrzem w zdobywaniu i odpowiednim nakierowywaniu uwagi swoich uczniów.

- **Aktywne zaangażowanie:** bierny organizm nie uczy się. Aby się uczyć, nasz mózg musi najpierw stworzyć model zewnętrznego świata, który następnie będzie mógł doskonalić. To wymaga aktywnego zaangażowania: tworzenia hipotez, sprawdzania ich w zewnętrznym świecie, stawiania coraz bardziej dociekliwych pytań, penetrowania umysłem zjawisk i rozkładania ich na czynniki pierwsze, poszukiwania i rozumienia połączeń skutku z przyczyną. Nauczyciel musi znaleźć drogę do rozbudzenia w dziecku ciekawości. Sama w sobie jednak nie wystarczy. Dziecko samo błądziłoby po omacku i nie uczyłoby się efektywnie (pomimo prób wmówienia nam, że jest inaczej). Potrzebuje przewodnika, który poprowadzi je przy pomocy programu nauczania pozostawiającego wiele swobody uczniowi i nauczycielowi. Nauczyciel po rozbudzeniu ciekawości swoich uczniów staje się przewodnikiem, dzięki któremu kolejne pokolenia mogą korzystać z dobrodziejstw skumulowanej przez poprzedników wiedzy, by efektywnie ją przyswajając, krytycznie oceniać i następnie poszerzać. Wbrew pozorom wszyscy uczymy się w podobny sposób, a plastyczność naszych mózgów, choć niewyobrażalna pod względem jakościowym, jest nadzwyczaj ograniczona pod względem ilościowym (rozumianym jako zmiany o charakterze fizycznym i fizjologicznym).

- **Informacja zwrotna o błędach:** bez odpowiedniej informacji zwrotnej nie możemy mówić o efektywnej nauce. Ta powinna jednak być pozbawiona negatywnych emocji. Uczeń musi dowiedzieć się gdzie i w jakim stopniu jego hipoteza, czy model, który stworzył w mózgu odbiega od rzeczywistości, by następnie móc wprowadzić odpowiednie poprawki. Czy to będzie ocena, buźka, znaczek narysowany długopisem czerwonym, czy zielonym - nieistotne. Sama w sobie informacja zwrotna nie odnosi się personalnie do ucznia, a jedynie wskazuje miejsce, gdzie popełnia on istotny - blokujący w tym momencie dalszy efektywny rozwój. Nie powinniśmy obawiać się oceniania uczniów.

- **Konsolidacja:** nasze mózgi opracowały wspaniały algorytm wspierający uczenie się - sen! Wówczas następuje konsolidacja tego, czego nauczyliśmy się (doświadczaliśmy) w ciągu dnia. We śnie mózg odtwarza wielokrotnie bodźce zbierane w czasie naszej aktywności i przenosi je do wyspecjalizowanych struktur podkorowych - tam zostają utrwalone. Należy rozkładać naukę w czasie (skutecznym sposobem na utrwalanie nabytej wiedzy jest przywoływanie jej z pamięci po coraz dłuższych odcinkach czasu, np. po dniu, tygodniu, miesiącu itd.). Ważne, by pomiędzy kolejnymi sesjami uczenia się występował sen konsolidujący nową wiedzę. Dodam, że autor stawia śmiałą hipotezę, że dzięki temu, że śnimy rozwiązaliśmy największy problem trapiący obecnie algorytmy sztucznej inteligencji - potrzebę dysponowania ogromem danych, na których sztuczne sieci mogą się uczyć. Biologiczne życie człowieka jest krótkie, nie mieliśmy czasu na zbudowanie ogromnej bazy danych z tego, czego dostarczały nam w ciągu dnia nasze zmysły. Mózg zaczął więc wielokrotnie przetwarzać, systematyzować i opracowywać dane, zdobyte wcześniej w ciągu dnia podczas snu! Sam je zwielokrotnił. Rodzice muszą każdej nocy zadbać o odpowiednio długi i głęboki sen swoich dzieci - to jeden z ich najważniejszych obowiązków!

5.2 Reprezentacje mentalne

Po zapoznaniu się z filarami nauki, warto sobie zadać pytanie jak właściwie się uczymy? Oczywiście jest to, że bodźce edukacyjne wywołują zamiany adaptacyjne w synapsach, strukturze neuronów i funkcjonowaniu naszego organizmu, jednak co tak właściwie odróżnia eksperta (mistrza) od ucznia edukacji wczesnoszkolnej? Na poziomie funkcjonalnym, przede wszystkim reprezentacje mentalne, którymi dysponują. Są one strukturami powstającymi w naszych umysłach. Odpowiadają wyobrażeniom i rzeczom o których myślimy – zarówno tym konkretnym, jak i zupełnie abstrakcyjnym.

Przeprowadźmy krótki eksperyment.

Szkoła.

To, co „zobaczyłeś” w swoich myślach po przeczytaniu poprzedniego akapitu jest właśnie Twoją reprezentacją mentalną szkoły. Podobnie jest w przypadku słowa pies, czy telewizor. W końcu nie musisz sobie za każdym razem przypominać encyklopedycznej definicji – zwyczajnie znasz te pojęcia, ponieważ mają przypisane odpowiednie reprezentacje mentalne. Taka definicja reprezentacji mentalnych będzie wystarczająca dla naszych edukacyjnych rozważań. Jeśli chciałbyś zgłębić ten temat, zachęcam do lektury książki „*Droga na szczyt. Jak ćwiczyć, aby osiągnąć mistrzowską biegłość w dowolnej dziedzinie*” autorstwa Andersa Ericssona i Roberta Poola (16).

Uważam, że bieżące monitorowanie jakości reprezentacji mentalnych Twoich uczniów jest bardzo ważne dla efektywności pracy. Za chwilę opowiem Ci bardziej szczegółowo, co mam na myśli. Dzieci tworzą i rozwijają swoje edukacyjne reprezentacje mentalne od pierwszych dni spędzonych w szkole, jednak jestem przekonany, że na pewnym poziomie zaawansowania, to właśnie jakość reprezentacji mentalnych jakimi będą dysponować da niemal nieskończone możliwości do wypracowywania kolejnych przewag. Reprezentacje te leżą u podstaw dogłębnego

rozumienia opanowywanych zagadnień. Innymi słowy nie wystarczy Ci wiedza „co wiedzą” Twoi uczniowie, powinno Ci zależeć na dowiedzeniu się „jak wiedzą”. Przedstawię Ci mój tok rozumowania na przykładach muzyków, lekarzy i pilotów.

Jestem Ci jednak winien krótkie wprowadzenie:

Cytując Andersa Ericssona: *„Najskuteczniejszy i najpotężniejszy rodzaj ćwiczeń w jakiegokolwiek dziedzinie wykorzystuje zdolność adaptacji ludzkiego ciała i mózgu w procesie kształtowania krok po kroku umiejętności, jakie wcześniej nie były możliwe”* (16), s. 20.

Skuteczne metody doskonalenia się muszą być zatem oparte na wiedzy, które bodźce wywołują w ciele i mózgu pożądane zmiany adaptacyjne, a które nie. Większość z nas, gdy chce opanować nową umiejętność, np. grania w tenisa, jazdę na rowerze, czy robienie naleśników, podświadomie sięga po zbliżony schemat działania. Opowiem Ci na przykładzie nauki gry w tenisa, co mogą początkowo odczuwać Twoi uczniowie. Zatem: zakochujesz się w tenisie, więc umawiasz się ze znajomymi na wspólne granie. Początkowo rozwijasz się bardzo szybko, gra sprawia coraz większą przyjemność, ale nagle dochodzisz do momentu, gdy niezależnie od tego ile razy w tygodniu grywasz – przestajesz się rozwijać. Okazuje się, że nie jesteś już w stanie nauczyć się „samoczynnie” na przykład... dokładnego przyjęcia trudnego serwisu. Taki rodzaj serwisu zdarza się sporadycznie i nie jesteś w stanie świadomie popracować nad techniką jego przyjęcia. Zawsze jesteś zaskoczony i popełniasz błąd. Przyjrzyjmy się takiemu schematowi: Zaczynając masz jedynie ogólny pogląd na grę w tenisa. Wiesz jedynie, że chcesz się tego nauczyć. Szukasz bardziej doświadczonych znajomych, albo oglądasz filmiki na YouTube. Następnie grasz aż osiągniesz pewien poziom zautomatyzowanych działań – nie zastanawiasz się jak należy trzymać raketę, to się zwyczajnie dzieje. Osiągasz pewien przeciętny poziom umiejętności i... koniec - możliwości dalszego rozwoju taką metodą się wyczerpały. Nie ma w tym nic złego. W naszym codziennym życiu większość umiejętności opanowujemy do w pełni wystarczającego – średniego poziomu. Podobnie uczniowie - nie będą w stanie wznieść się na wyżyny każdej dziedziny nauczanej w szkole, to zwyczajnie nierealne i z praktycznego punktu widzenia zbędne. Średni poziom niektórych kompetencji wystarcza do smażenia naleśników, podbiegnięcia do autobusu, czy napisania prostego maila. W tych przypadkach taki algorytm nauki sprawdza się znakomicie, ponieważ jest efektywny. Początkowo wypłaca dużą premię jakościową za relatywnie niski nakład pracy. Pamiętasz słynne prawo 80/20? Żeby osiągnąć w czymś początkowe 80% biegłości, wystarczy poświęcić temu 20% czasu pracy niezbędnego do osiągnięcia mistrzostwa.

Przyjmijmy zatem, że za poziom „przeciętny” będziemy uważać właśnie ten próg 80% biegłości w danej dziedzinie. To podejście do zdobywania kompetencji nazwijmy za autorem: „naiwnym ćwiczeniem” – po prostu robiłem, czyli, jak w przypadku tenisa - grałem. Problem pojawia się, gdy chcesz wznieść się ponad przeciętność, gdy masz aspiracje do osiągnięcia poziomu mistrzowskiego. Właśnie wtedy powinieneś sięgnąć po celowe ćwiczenie pod kierunkiem eksperta (*deliberate practice*). Można je opisać następująco: *„Wyjdź poza swoją strefę komfortu (spróbuj zrobić coś pierwszy raz w życiu), skoncentruj się w pełni na tym, co robisz, wyznacz konkretne cele, określ sposób, w jaki je osiągniesz, oraz metodę monitorowania swoich postępów. Aha, i oczywiście znajdź sposób na utrzymanie swojej motywacji”* (16), s. 58.

Przyznaję, że brzmi to nieco jak banał wyrwany ze słynnych poradników kołczów, jednak gdy dłużej się nad tym zastanowisz... Wyjście ze strefy komfortu jest przecież niczym innym, niż wyprowadzeniem swojego organizmu z naturalnego stanu homeostazy. Tylko wówczas zmusisz go do podjęcia próby wprowadzenia zmian adaptacyjnych, niezależnie, czy wyzwanie dotyczy wysiłku fizycznego, czy intelektualnego. Pomyśl o tym w ten sposób: dlaczego organizm miałby wydatkować energię na doskonalenie się, gdy trafia wyłącznie na sytuacje, w których potrafi sobie poradzić? Po co w mózgu dziecka miałyby doskonalić się obwody odpowiedzialne za czytanie nut, gdyby dziecko nigdy nie dotknęło żadnego instrumentu? Gdy bodźce nie zaburzają wygodnej homeostazy, wprowadzanie pożądanych zmian adaptacyjnych byłoby nielogicznym wydatkowaniem tak cennej dla organizmu energii. To nadal nie wszystko. Jak sama nazwa wskazuje, w celowym ćwiczeniu pod kierunkiem eksperta, istnieje ważna osobistość – ekspert (tak właśnie myśl o sobie). To on obserwuje poczynania uczniów, identyfikuje kluczową przeszkodę, która TERAZ powstrzymuje ich przed dokonaniem postępu i pomaga ją wyeliminować swoimi metodycznymi sposobami. Nowe kompetencje wkładacie natomiast do całokształtu dotychczasowych umiejętności ucznia i zaczynacie walczyć z kolejną przeszkodą zidentyfikowaną przez mistrza.

Na potwierdzenie słuszności tego podejścia mogę przytoczyć za autorem książki dowody ze świata szachów i muzyki. Okazuje się, że poziom prezentowany przez szachistów od pewnego etapu zaawansowania przestaje być związany z liczbą rozegranych partii. Kluczowa staje się

liczba przeanalizowanych partii rozgrywanych przez arcymistrzów. W przypadku badań skrzypków, jedynym istotnym czynnikiem różnicującym ich poziom umiejętności okazała się całkowita liczba godzin, które przeznaczyci na ćwiczenia. Nie talent, predyspozycje, czy motywacja, a... liczba godzin systematycznej i ciężkiej pracy treningowej! Oczywiście, w przypadku edukacji niewątpliwie istnieją pewne wrodzone warunki graniczne, które trzeba spełniać, by móc zostać na przykład profesorem fizyki kwantowej, jednak na dostatecznie wysokim poziomie zaawansowania okaże się, że wszyscy wokół Ciebie przekraczają ten próg (choćby ilorazu inteligencji) i znów wracamy do kluczowego czynnika – godzin poświęconych na trenowanie i wypracowanym dzięki temu zdolnościom, czy właśnie reprezentacjom mentalnym.

Warto odnotować również, że wpływ ćwiczeń na mózg jest związany z wiekiem ćwiczących. Mózgi dzieci i nastolatków posiadają o wiele większe zdolności adaptacyjne, niż mózgi dorosłych, więc poddanie ich treningowi będzie miało większy wpływ na zmiany adaptacyjne. Oczywiście, mózg zachowuje pewną plastyczność przez całe życie, więc nie należy skreślać szans dorosłych na zdobywanie nowych kompetencji, jednak nieubłaganie obowiązuje tu efekt „wyginanej gałązki”. Jeśli bardzo młodą i delikatną gałązkę lekko odchylimy od jej naturalnego toru wzrostu, możliwe jest spowodowanie dużych zmian w jej ostatecznym kształcie. Wyobraź sobie teraz, że starsz się odgiąć stary, zdrewniały konar. Niestety, szybciej się złamie, niż podda dowolnemu kształtowaniu. Jak zatem szukać maksymalnej efektywności?

Podczas wojny w Wietnamie piloci USA tracili w walkach mnóstwo myśliwców. Utworzyli więc innowacyjną szkołę dla pilotów. Na trenerów wybrano najlepszych lotników, jakimi dysponowała amerykańska armia. Odgrywali rolę wrogich pilotów Wietnamu i atakowali uczniów. Pojedyńki rejestrowano za pomocą radaru i kamer. Walka miała jak najwierniej odwzorowywać prawdziwe warunki bojowe. Z oczywistych względów, nie używano tylko prawdziwych rakiet do zestrzelenia samolotu. Uczniowie przegrywali z kretesem większość pojedynków, ale nie było w tym nic złego, ponieważ... Najważniejsza część szkolenia odbywała się już po wylądowaniu. Wówczas prowadzono „sprawozdania z akcji”, w czasie których instruktorzy nieustępliwie i dogłębnie przepytывali uczniów co zauważyli podczas lotu, jakie podejmowali decyzje i działania, dlaczego postępowali akurat w taki sposób, a także na bieżąco dostarczali im informacji zwrotnych, co oni zrobiliby na ich miejscu. Odtwarzając nagrania, omawiali dokładnie co wydarzyło się w czasie pojedynku, nieustannie wzbogacając opis o praktyczne wskazówki i detale wymagające poprawy. Następnego dnia znów podrywano samoloty, a w ich kokpitach zasiadli piloci bogatsi o wczorajsze doświadczenia. Cały cykl się powtarzał. Wyniki były spektakularne. Kluczem do sukcesu okazało się natychmiastowe i systematyczne otrzymywanie wysokiej jakości informacji zwrotnej, umożliwiającej cykliczne wypracowywanie lepszych rozwiązań, a następnie dawanie uczniom możliwości ponownego testowania nowych kompetencji w praktyce.

Głównym wnioskiem płynącym z tego przykładu jest konieczność opracowywania metod opartych na umiejętnościach. Samo posiadanie wiedzy eksperckiej jest niewystarczające. Najważniejszą kompetencją okazuje się być zdolność do jej wdrożenia. Nie wystarczy, że uczeń „wie”. Musi umieć tę wiedzę praktycznie wykorzystać. W tym tkwi największa użytkowa wartość celowego ćwiczenia pod kierunkiem eksperta.

Dodatkową cegiełkę do naszej układanki dostarczył Pep Guardiola (trener piłki nożnej), który twierdzi, że młodzi piłkarze powinni grać i grać i grać i grać niemal dzień i noc. Niech popełniają błędy i się na nich uczą. Nie jest zwolennikiem szybkiego wprowadzania modelu współzawodnictwa i mocnego reżimu treningowego. Pep twierdzi, że czas na usystematyzowaną pracę przychodzi później – indywidualnie dla każdego dziecka. Jak ma się to do koncepcji celowego ćwiczenia pod kierunkiem eksperta? Według niego, w młodym wieku rolę ekspertów mogą doskonale pełnić rówieśnicy i samodzielne obserwowanie efektów swoich poczynań boiskowych. To niewyczerpane źródło informacji zwrotnych. To samo zjawisko możesz wykorzystać na swoich lekcjach w koncepcji małych grup edukacyjnych. Niech bardziej biegli uczniowie pełnią rolę ekspertów. Przyjemność i dobra zabawa mogą z kolei przyczynić się do zwiększenia poziomu motywacji i wytrwania późniejszych lat systematycznej nauki.

Jednak, żeby skutecznie uczyć się od najlepszych, trzeba wiedzieć, czego tak właściwie powinniśmy się uczyć. Czy mamy jakieś możliwości „zajrzania” do umysłu eksperta? Sytuacja jest skomplikowana, ale naukowcy wypracowali pewne rozwiązania.

Jednym z nich jest „pozyskiwanie sprawozdań retrospektywnych”. Prosi się wówczas osobę, żeby opisała o czym myśli w trakcie wykonywania czynności, a także żeby wskazała które aspekty sprawiają najwięcej trudności. Czasami przygotowuje się listy pytań dotyczących podejmowanych decyzji, na które eksperci odpowiadają przed, w trakcie i tuż po zakończeniu wykonywania czynności. Ten subiektywny opis można uzupełnić o analizę nagrania wideo ich

działania. Na tej podstawie dokonuje się analizy procesów myślowych zachodzących w ich umysłach.

Ciekawą metodą analizy reprezentacji mentalnych, których używają eksperci do wykonania zadania jest również przerwanie go w trakcie, tzw. zgaszenie światła, czyli nagłe i niespodziewane odcięcie eksperta od możliwości obserwacji, a następnie poproszenie o dokładne opisanie bieżącej sytuacji. Ekspert opisuje na czym się w danym momencie koncentrował, a także, co jego zdaniem wydarzy się za chwilę. Tego typu badania są powszechne w branży medycznej. Nie ma efektywnej nauki (poprawy) bez informacji zwrotnej o popełnianych błędach!

Okazuje się, że doświadczeni lekarze przygotowują bardzo dokładne plany przeprowadzanych zabiegów. Jednak najlepszych wyróżnia to, że potrafią nieustannie śledzić przebieg operacji i jego zgodność z wyjściowymi założeniami. Są gotowi porzucić początkowy plan i wprowadzać niezbędne korekty, gdy tylko zajdzie taka potrzeba (myślenie adaptacyjne). Przyjrzyjmy się schematowi stosowanemu przez chirurgów:

1. Dostrzeżenie, że któryś z elementów nie pasuje do planu przebiegu operacji opracowanego przed zabiegiem.
2. Stworzenie listy alternatywnych planów postępowania w momencie wykrycia niezgodności i natychmiastowy wybór tego, który ma największe szanse powodzenia.

Sama znajomość decyzyjnego algorytmu chirurgów nie wystarczy, żeby osiągać wymierne efekty w pracy z dziećmi. Chciałbym jednak, żebyś w swojej pracy postępował zgodnie z zaprezentowanym powyżej algorytmem decyzyjnym. Gdy tylko coś przestaje iść zgodnie z planem, opracuj listę możliwości alternatywnego postępowania i wybierz najlepsze Twoim zdaniem rozwiązanie. Myśl adaptacyjnie i postaraj się wpoić taki sposób myślenia także swoim uczniom, zapewni im to wiele sukcesów podczas pracy w grupach.

6. Edukacyjne wyzwania życia codziennego nauczyciela

Z moich praktycznych obserwacji wynika, że zbyt liczna grupa uczniów, z którą jeden nauczyciel musi na danej lekcji pracować jest jednym z głównych problemów edukacji. Liczba uczniów niemal zawsze jest odwrotnie proporcjonalna do wartości jaką nauczyciel może w trakcie swoich zajęć dać każdemu z nich. Oddziały klasowe są zbyt liczne. Kropka. Nie oszukujmy się jednak - mamy to, na co nas stać. Dobra, zindywidualizowana edukacja jest droga i raczej niedostępna dla większości krajów / instytucji / rodziców. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, żebyś mądrze pracował z narzędziami, które masz do dyspozycji, a propozycja pracy małymi grupami edukacyjnymi jest właśnie jednym z nich.

Będę się starał zachęcić Cię do podzielenia uczniów z każdego oddziału, z którym pracujesz na grupy. Nie będę Cię oszukiwał, że pracy będzie mniej, raczej przesuną się jej akcenty, ale wierzę, że jeśli tylko przełamiesz wewnętrzne opory, zarówno Ty, jak i Twoi uczniowie odczujecie ogromny przyływ efektywności. Mój pogląd poparty jest pracami autorów z różnych dziedzin nauki a także wieloletnim doświadczeniem z systemem szkolenia młodych polskich siatkarzy. Warto nadmienić, że nasza seniorska Reprezentacja w latach 2014 i 2018 dwukrotnie zdobywała tytuł Mistrzów Świata, a w latach 2006 i 2022- Wicemistrzów Świata, więc przykład jest czerpany z najlepszych praktyk ze świata sportu. Praca w małych grupach przynosi najlepsze efekty. Główny akcent w tym systemie szkolenia położony jest na jednostki treningowe, które trener odbywa z kilkoma zawodnikami z drużyny, ze względów organizacyjnych, często w godzinach porannych lub wieczornych. Pomiędzy takie jednostki, których indywidualny plan jest ustalony dla każdego zawodnika, wplecione są oczywiście treningi całego zespołu, na których składa się w całość wartość wypracowywaną z każdym zawodnikiem. Wyobraź sobie, jak wymagająca jest w takim systemie praca trenera. Oczywiście, może liczyć na wsparcie sztabu, ale nie zawsze tak jest.

Prowadzenie takiej drużyny wymaga poświęcenia długiego czasu na przemyślaną, dobrze zorganizowaną i systematyczną pracę. Pracę, której efekty widać po wielu latach. Nie istnieje jednak żadna droga na skróty - bez zaangażowanego trenera, który potrafi to samo zaangażowanie rozpałcić w umysłach swoich podopiecznych - nie ma drużyny. Uważam, że wystarczy zamienić słowo trener na nauczyciel i powyższy opis mógłby dotyczyć dobrze zorganizowanego procesu nauczania. Nie ma sensu podejmowanie dyskusji na temat koloru, jakim nauczyciel powinien podkreślać błędy w pracach uczniów (Czy zielony nie będzie przypadkiem bardziej przyjazny od czerwonego, który może zniechęcać?), czy tego jak liczona powinna być średnia ważona, by nie demotywować ucznia, gdyż są to drugie, trzecie a może setne pochodne prawdziwych problemów. Na nieszczęście mają jednak cechę bycia nośnym tematem, wzbudzającym oburzenie i sensację, przykrywającą merytoryczną treść.

W części o edukacji gotowości omówiliśmy proces harmonijnego rozwoju człowieka na przestrzeni całego życia. Opisany tam balans jest kluczowy dla zachowania dobrostanu każdej osoby. Ubolewam nad wymaganiem od dzieci rezultatów i osiągania wysokich wyników na wczesnych etapach rozwoju, np. opisanym w części pierwszej FUNdamental. Wiemy, że obciążenia, aby wywoływały zmiany adaptacyjne muszą wzrastać na drodze rozwoju dziecka zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Gdzie pozostaje na to margines u pięcioletka, który ma być mistrzem (co najmniej Polski) w balecie, jeździectwie i wspinaczce? Nie ma nic złego w aktywnym spędzaniu czasu na różnorodnych aktywnościach, plan ucześnieczania na nie wszystkie da się bez problemu zrealizować w ciągu tygodnia, w końcu można skrócić czas poświęcony na bierne oglądanie bajek, jednak niebezpieczeństwo polega na tym, że od młodej, jeszcze nieprzygotowanej do tego osoby oczekujemy wyników! Małe dzieci nie mogą stosować środków treningowych przewidzianych dla wieku seniorskiego. Przecież w danym momencie skuteczny bodziec rozwojowy jesteśmy w stanie zapewnić zabawą.

Jakie zagrożenia mogą wiązać się z tym zagubieniem zdroworozsądkowej równowagi? Jednym z nich może być zjawisko, które mam okazję obserwować w szkolnej rzeczywistości. Nazbyt szybkie dorosnięcie dzieci i dzieciennienie dorosłych. Osoby badające to zjawisko używają nawet określenia infantyilizacji całej naszej kultury. Dzieci zamiast poświęcać czas na zabawę, eksperymentowanie i rozwój zgodny ze ścieżką opisaną w koncepcji edukacji gotowości, pędzą za powierzchownymi wynikami i uznaniem, oglądają te same seriale, co ich rodzice, zachowują się nad wyraz dojrzałe (to złudne) w stosunku do wieku - dzięki nowoczesnym technologiom szybko wnikają w rzeczywistość do niedawna zarezerwowaną dla dorosłych. Zbyt intensywnie pracują nad sobą i swoim rozwojem w dzieciństwie i wieku młodzieńczym, a „stracone” w ten sposób beztrudne lata nadrabiają jako dorośli... Okazuje się, że w pewnym momencie życia w szaleńczym tempie przestajemy myśleć o indywidualnym rozwoju, za szczyt marzeń do których dążymy uznając przyjemność, ulgę, wygodę, zabawę, własną wyjątkowość i zaszczytne przywileje (osiągane kosztem innych). Okazuje się, że droga samodoskonalenia zostaje odwrócona - im większy wiek biologiczny, tym mniejsza skłonność do trudzenia się związana z chęcią kompensowania utraconego czasu dziecięcej zabawy. Każdy z nas ma obowiązek pielęgnowania w sobie tej pięknej części wewnętrznego dziecka, zachwycając się światem niczym Ernst Mach (stąd też motto mojej książki #pozostandzieckiem), jednak nie możemy zastępować zdrowego rozsądku infantylnym bambizmem, czy dzieciennieniem w stylu „Ale ja chcę! NATYCHMIAST!”. Pozwól swoim uczniom być dziećmi i rozwijać się w prawidłowym tempie, zgodnie z ich potrzebami, a wyrosną z nich wspaniali dorośli - autentycznie dorośli dorośli.

W związku z powyższym pozwoliłem sobie zaproponować listę trzech priorytetów, które uważam za kluczowe dla rozpoczęcia oddolnych pozytywnych przemian w Twojej pracy. Wierzę, że powinieneś zacząć od:

1. Zaszczepiania w dzieciach wewnętrznej potrzeby **szanowania innych ludzi i traktowania ich tak, jakby sami chcieli być traktowani** (niby truizm, ale powszechnie zapomniany). Dla dzieci naturalne musi się stać traktowanie ludzi podmiotowo a nie jako narzędzia, albo przeszkody na drodze do dbania o siebie. Jeśli dom rodzinny zawiedzie na tym etapie, skompensować możesz to jedyne Ty.
2. Przywrócenia wysokiego autorytetu i prestiżu zawodu nauczyciela. Wspominałem już, że skuteczny trening, to trening, w który wierzą Twoi zawodnicy. Jak mają wierzyć w Twój trening, gdy nie wierzą nawet w Ciebie? Identyczna sytuacja dotyczy nauczyciela i jego lekcji. Jakikolwiek wpływ masz jedynie na to, żeby zwiększyć prestiż OSOBY nauczyciela - jednego

konkretnego, czyli siebie. Dbaj o jak najwyższe standardy swojej pracy i komunikuj to swojemu otoczeniu. Dla dobra całej naszej edukacji pozwól innym uwierzyć w Ciebie!

3. Zmniejszenia grupy, z którą w danym momencie pracujesz - wprowadzenie jak największego komponentu zajęć o zwiększonym stopniu indywidualizacji. Ważna uwaga - nigdy kosztem nadmiernego i wyczerpującego poświęcenia siebie - wypalony nauczyciel nikogo nie zarazi swoją pasją i entuzjazmem.

Edukacja gotowości wraz z koncepcją małych grup edukacyjnych są jednym z pomysłów na usprawnienie Twoich działań w tych obszarach.

7. Autorytet nauczyciela

Chciałbym, żebyśmy dobrze się zrozumieli: Uważam, że relacje, zarówno pomiędzy nauczycielem a uczniem, a także pomiędzy rodzicem a dzieckiem, są jednymi z największych wartości w życiu. Mam jedynie wrażenie, że często relacyjne zaplecze i kuchnia, czyli miejsca, gdzie budowana jest ich autentyczna wartość, pozostają zamknięte przed początkującymi adeptami. Popularne rady, jakie daje się nauczycielom (przyznaję, że sam też o nich mówię) dotyczące relacyjnego postępowania są bardzo ważne i wartościowe, jednak stanowią kolejny, nie pierwszy, etap działań. Jeśli nauczyciel zacznie od wsłuchiwania się w głos dziecka, które nie ma ochoty do niego przemawiać, jeśli będzie wspierał kogoś, kto tego wsparcia nie oczekuje, albo jeśli poda rękę, której dziecko nie będzie miało zamiaru chwycić – na nic cały wysiłek. Pomimo doskonałej zgodności ze standardami pedagogicznymi, takie działania prowadzą donikąd. Dlaczego tak się dzieje? Nie rozumiem dlaczego zapominamy, że relacje są zawsze dobrowolne i DWUSTRONNE. To dziecko wybiera z kim chce nawiązywać relacje. Skupianie się wyłącznie na działaniach nauczyciela jest zatem wyrazem pedagogicznego snobizmu. Pomijanie tego faktu i skupianie się wyłącznie na własnych działaniach jest w moim odczuciu przyczyną, dla której często słowo „RELACJE” stanowi jedynie pusty frazes pozbawiony praktycznej wartości. A relacje są kluczowe – są najważniejsze! Jednak, żeby działały musisz spełnić kilka warunków początkowych.

Po pierwsze, musisz pamiętać, że dziecko powinno oczekiwać tego, że zbudujesz z nim relację. Klucz do sukcesu leży poniżej skutecznych i poprawnych pedagogicznie metod jej budowania. Spójrzmy na przykład na rolnika. Może wiedzieć jak zasiać pszenicę i może dokładnie wiedzieć jak o nią dbać przez cały okres wegetacji. Co więcej, może dysponować mistrzowskim warształem jej zbierania, jednak... Jeśli nie będzie umiał przygotować pola, na którym źdźbła mają w przyszłości wyrosnąć, nie uzyska żadnego plonu. Chwasty, nieurodzajna ziemia i szkodniki zniweczą jego ciężką pracę. Podobnie jest z relacjami. Zanim zaczniesz je budować, musisz odpowiednio przygotować pole, na którym będziesz je pielęgnował. O ile w przypadku rolnika będzie to oranie, talerzowanie, bronowanie, czy nawożenie pola, o tyle w przypadku nauczyciela... zbudowanie autorytetu i wzbudzenie dzięki niemu w uczniu zainteresowania swoją osobą. Mam na myśli pozytywny autorytet, oparty na wzajemnej sympatii, ciekawości i zaufaniu. Musisz wygrać ciekawość i zainteresowanie dziecka, które przerodzi się w uznanie w jego oczach. Dopiero wówczas relacje mogą zapaść trwale i mocne korzenie. Dziecko sięgnie po wyciągniętą w jego kierunku rękę, gdy Cię polubi, będzie przekonane, że działasz dla jego dobra. Wówczas obdarzy Cię zaufaniem i uzna za... przychylnego i pozytywnego lidera.

Na tym polega niewidoczne początkowo przygotowywanie pola, by mogło wydać obfity plon. Ta niewidoczna praca u podstaw ma decydujące znaczenie dla jakości przyszłych relacji z uczniem. Wszystko, o czym piszę to moje praktyczne spostrzeżenia z początków pracy w szkole i klubie sportowym. Jak stać się w oczach dziecka i grupy pozytywnym liderem? Napisałem o tym w swojej książce „Sukces wychowania. Jak budować dobre relacje w grupie”. Skupiłem się w niej właśnie na przygotowywaniu pola pod przyszłą uprawę wspólnych relacji. Jak stać się w oczach dziecka osobą, za którą zechce podążać? Z której zapragnie brać przykład? Której nie będzie chciało zawieść? Przy której zechce stawać się wspólną osobą? Z całego serca zachęcam do lektury i wspólnej dyskusji. Pozytywny lider przyciąga dzieci, a relacje wówczas rosną jak najpiękniejsze w całej okolicy źdźbła pszenicy.

Czy nie przesadzam, chcąc jedynie zareklamować swoją książkę? Zastanówmy się wspólnie, z kim Ty, jako już dojrzała i ukształtowana osoba chętnie zbudujesz relacje. Byłby to pewien polityk, który nieustannie zmienia zdanie, nie można mu zaufać i podejrzewasz, że działa by zrealizować Twoim kosztem własne cele? A może pozytywny lider pokroju Steva Jobsa (poprzeczkę trzeba zawieszać wysoko), który owszem – ma również potężne wady, ale mimo wszystko inspiruje, przyciąga i kreśli wizję tego, co jest za kolejnym wzniesieniem? Wymaga, możliwe, że czasem pokrzykuje coś pod nosem, ale wiesz, że macie wspólny cel i choć droga będzie wyboista, to poprowadzi Was w tym samym kierunku. Uznajesz taką osobę za pozytywnego lidera, bo choć oczywiście, każde podporządkowanie się jest utratą części wolności, to wiesz, że przy takiej osobie jest to inwestycja. Rezygnujesz z chwilowych i ulotnych przyjemności, ale w dłuższej perspektywie zyskujesz – krocycie razem ku satysfakcji! Wiesz, że razem osiągniecie więcej, niż mógłbyś osiągnąć w pojedynkę. To się opłaca! Dziecko, które zobaczy w Tobie bezpieczną i przychylną drabinę, która wyniesie go wyżej (jednak wcale nie wyręczając w wysiłku samodzielnego wchodzenia) zechce budować z Tobą relacje. Wówczas zaczną działać wszelkie pedagogiczne i wychowawcze metody, o których dotychczas czytałeś. A może nawet wszelkie metody staną się zbędne? Osobiście nie lubię odnoszenia się do „metod”, ponieważ kojarzy mi się ze standaryzacją. A po cóż na powrót standaryzować indywidualizację?

Każda relacja jest indywidualna, ponieważ nikt inny nie jest Tobą i Twoim uczniem, albo grupą dzieci z którą współpracujesz. Tak, w swoim „Sukcesie wychowania” podkreślam, że dobry lider działa na przynajmniej dwóch płaszczyznach - w relacji 1:1 i w relacji 1:wielu. Różnice są fundamentalne i kluczowe do osiągania sukcesów. Uniwersalna pozostaje zatem jedynie konieczność stania się w oczach dziecka pozytywnym liderem. Niełatwa. Streszczam Ci ten fragment, ponieważ sam chciałbym, żeby ktoś powiedział mi o tym wszystkim w początkach mojej pracy w szkole. Uniknąłbym wielu rozczarowań, trudności i przeświadczenia, że teoria mija się z praktyką. Nie mija się, jeśli odpowiednio przygotujesz pole, na którym chcesz uprawiać relacje z dziećmi. Jeśli zdobyłem Twoje zainteresowanie tym tematem, będzie mi miło, jeśli sięgniesz po moją książkę.

Jednak uwaga! Dysponowanie autorytetem to potężna odpowiedzialność. Bierzesz na barki bardzo duży ciężar. Gdy już raz uda Ci się zdobyć serce i zaufanie dziecka, Twoim obowiązkiem będzie działanie wyłącznie dla jego DOBRA. Zawsze. Dowody na słuszność mojej przestrogi można znaleźć choćby w badaniach Lefkowitz'a i współpracowników z 1955 roku (17). W wynikach stwierdzono, że jeśli osoba ubrana w garnitur (łącznie z wyższym poziomem autorytetu) przechodzi przez jezdnię na czerwonym świetle, łamiąc obowiązujące reguły, to zdecydowanie więcej oczekujących osób weźmie z niej przykład i także przejdzie przez jezdnię, niż w przypadku, gdy strój tej osoby jest mniej formalny. Anna Góralewska-Słońska wraz ze współpracownikami poszli o kolejny krok dalej i wskazują w swoim artykule naukowym na jeszcze bardziej skrajny przypadek (18). Pewien cierpiący na chorobę psychiczną pacjent chciał popełnić samobójstwo, jednak otrzymał od policjanta ubranego w mundur polecenie natychmiastowego przeparkowania swojego źle zaparkowanego auta. Z oczywistych względów nie było żadnego źle zaparkowanego auta, jednak pacjent nie tylko dostosował się do polecenia, ale także zapomniał o swojej samobójczej próbie. Specjalnie podałem tak drastyczny i skrajny przykład, żeby uświadomić Ci jak ważne jest określenie „POZYTYWNYM”, które zestawiam z liderem. Musisz pamiętać jak wielka będzie Twoja odpowiedzialność, gdy staniesz się w oczach dziecka pozytywnym liderem, czy pierwszym wśród równych. Dziecko otwiera przed Tobą całe swoje serce. Nie możesz zawieść.

W dwóch kolejnych rozdziałach będę rozwijał swoją myśl, dlaczego autorytet nauczyciela jest tak ważny i dlaczego chcę aż tak duże kompetencje włożyć w jego ręce. Bez przyznania nauczycielowi odpowiednio wysokiego statusu, nie sposób jednak myśleć o skutecznym procesie nauczania. Zdaję sobie jednak sprawę, że przyjąłem dość optymistyczne założenie dotyczące samej osoby nauczyciela, że jest zaangażowanym w swoją pracę fachowcem. Zgodnie z definicją Feynmana - fachowcem nie jest ten, kto opanował wszystko z dziedziny, którą się zajmuje, ponieważ jest to zwyczajnie niemożliwe, a ten, kto wie co na pewno nie działa i potrafi unikać najczęściej spotykanych błędów. Świadomość tego jest bardzo ważna szczególnie w przypadku tak złożonego świata jakim jest edukacja. Wierzę również (choć oczywiście mogę się mylić) w samoregulujący się system, w którym dzieci swoim „Ignięciem” do wybranych (wymagających) nauczycieli weryfikują tym samym ich pracę. Trudno jest o inne rzetelne kryteria wartościujące relację nauczyciel - uczeń, choć pewnych wskazówek może nam udzielić sama przyroda.

W naturze nie wygrywają najbardziej optymalne rozwiązania i matematycznie najlepsze strategie postępowania. Okazuje się, że silnie preferowane w ekosystemach i najsukuteczniejsze

okazują się rozwiązania, które są najbardziej odporne na oszukiwanie przez innych graczy. Kluczowe staje się uniemożliwienie wyzysku i pasożytnictwa (19). Dobrą ilustracją ze świata stworzonego przez ludzi może być z kolei demokracja ateńska. Przypisywane jej doniosłe ideały, choć również ważne, odgrywały drugorzędną rolę. Każdy uprawniony do głosowania obywatel posiadał lokalny majątek. Pamiętajmy, że wówczas nie było możliwości, żeby jednym kliknięciem przerzucić cały majątek za ocean. W związku z tym, podejmowanie jak najlepszych decyzji dla życia lokalnej wspólnoty było jak najbardziej naturalne, ponieważ zbieżne z własnymi interesami. Dbając o otoczenie, dbano o własny dobrobyt i przyszłość swoich dzieci. Jeśli większość podejmowała przemyślane decyzje w jak najlepszej wierze, uodparniało to cały system na zgubny wpływ osób będących w błędzie, albo na skutki choćby przekupstwa działającego w obcym interesie.

Oczywiście, żaden system nie jest idealny, jednak okazało się, że taka decentralizacja w podejmowaniu decyzji sprawdza się w różnych odsłonach (często wypaczonych) aż do dzisiaj. Wierzę, że dzięki samoregulowaniu się systemu w odpowiednio długiej perspektywie jego działania, słabsi nauczyciele będą stopniowo „wypadać z gry” (o ile tylko powróci prestiż tego zawodu). Trzeba jednak podkreślić, że jest to kolejna doskonała ilustracja ze świata przyrody i kultury uzasadniająca słuszność działania w duchu koncepcji małych grup edukacyjnych. Ten system jest zarówno odporny na oszukiwanie, jak i efektywny. Wróćmy ostatecznie raz w tym rozdziale do nawiązań do świata przyrody, chciałbym opisać najbardziej efektywną zasadę szkicującą ramy współpracy pomiędzy poszczególnymi graczami. Jest nią zasada „wet za wet” (19). Jeżeli jeden z graczy postąpi wbrew powszechnie przyjętym zasadom - oszuka pozostałych - musi jeden raz ponieść nieuniknioną karę, jednak później pozostali gracze współpracują z nim nadal, jakby nic złego nigdy się nie wydarzyło. Gracz wraca do roli pełnowartościowego uczestnika gry, nie chowamy urazy, ponieważ takie rozwiązanie okazuje się dawać największą wartość wszystkim graczom. Jak dobrze wiemy, nie wysokość, a nieuniknioność kary ma działanie prewencyjne. Miej to na uwadze planując regulaminy postępowania i systemy wartościujące zachowanie uczniów. Wykluczanie kogoś na stałe i rozpamiętywanie win, za które ktoś już poniósł konsekwencje nie służy nikomu. Oczywiście, w każdej populacji zawsze będzie istniał pewien odsetek osobników wykazujących patologiczne zachowania, co do których należy zachować szczególną ostrożność, ponieważ ich czyny nigdy nie będą logiczne i przewidywalne - to w pełni naturalne. Takie osoby nie są w stanie wpasować się w obowiązujące normy. Jako nauczyciel musisz o tym pamiętać.

Chciałbym zwrócić Twoją uwagę na istotną kwestię, którą na potrzeby naszych edukacyjnych rozmyślań, nazwałbym równoważeniem autorytetu w relacji nauczyciel - uczeń. Gdy uczeń obdaruje Cię jego określonym poziomem, musisz go odwzajemnić w bardzo zbliżonym stopniu. Przez wzgląd na konieczność zachowania naturalnego kierunku dyfuzji idei, reprezentacji i map mentalnych z większego stężenia do mniejszego, czyli od Ciebie (nauczyciela) do ucznia, Twój poziom autorytetu musi pozostać odrobinę wyższy. W sytuacji edukacji szkolnej Ty wchodzisz w rolę nauczyciela, a uczeń w rolę... ucznia. Kluczowe jest zrównoważenie odwzajemnienia poziomu autorytetu z lekkim niedoszacowaniem. To zupełnie naturalne dla całego świata przyrody, z którego przecież się wywodzimy. Inna sytuacja, w której ktoś narzuca komuś obowiązek przypisania sobie nieproporcjonalnie wyższego poziomu autorytetu niż ten, który odwzajemnia, skłania do sprzeciwu i podjęcia walki w samoobronie. Taki nauczyciel musiałby wprowadzić autorytaryzm w relacjach z uczniami - nie muszę Cię przekonywać, że jest to niedopuszczalne i krzywdzące dla każdej ze stron. Równie szkodliwa jest sytuacja, gdy uczeń dobrowolnie przypisze nauczycielowi wysoki, jednak nieodwzajemniony poziom autorytetu. Wówczas może powstać patologiczny twór przypominający sektę z guru i jego wyznawcami. Przypadek przypisania uczniom wyższego autorytetu niż ten, który oni odwzajemniają (poza funkcją działania regulatora, którą opiszę niebawem) prowadzi w dłuższej perspektywie do zatrzymania dyfundowania przekazu od nauczyciela do ucznia, a tym samym do przerwania procesu inspirowania i nauczania. Nauczyciel przestanie wówczas być nauczycielem. Z powyższych względów odpowiednie zrównoważenie wydaje się być kluczowym dodatkiem do przygotowania naszego edukacyjnego pola pod zasiew w umysłach uczniów nowych idei. Nauczycielu - nie licz na darmowe obiady, poziom należnego autorytetu musisz sobie wypracować samodzielnie. Wyłącznie uczeń może Ci go przydzielić. Odpowiednie zrównoważenie w jego odwzajemnianiu umożliwi Ci natomiast wejście w swoją edukacyjną rolę, bez zakładania sztucznych masek norm społecznych. Staniesz się autentycznym nauczycielem w indywidualnych relacjach z Twoimi uczniami.

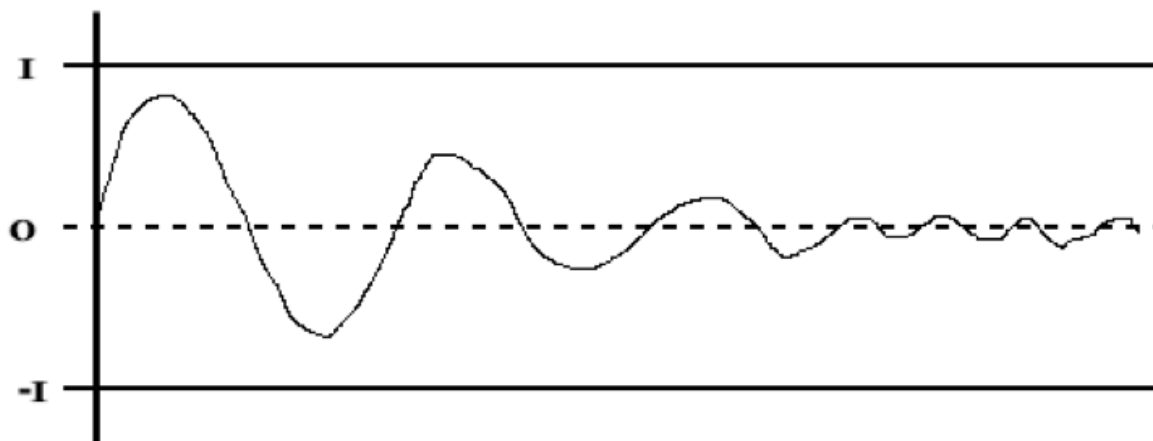
Łatwo jednak wyobrazić sobie korzystną dla obu stron sytuację, w której możesz zamienić się na pewien czas ze swoim uczniem rolami. Łatwo sobie wyobrazić, że Twój uczeń może Cię

wdrażać w tajniki nowoczesnych technologii, w którym to zagadnieniu przejawia większą biegłość od Ciebie. W tej konkretnej sytuacji to właśnie uczeń może wejść na moment w rolę nauczyciela. Poziomy autorytetów, którymi się wzajemnie darzycie odrobinę się przeskalują i zachowując odpowiedni poziom wzajemnego szacunku, odegracie przeciwne role. Swoją drogą, może to być przydatne ćwiczenie mentalne, dające Ci odpowiedź, czy traktujesz swoich uczniów w odpowiedni sposób. Jeśli obawiałbyś się dokonania takiej chwilowej zamiany, to mogę postawić hipotezę, że poziomy autorytetów, którymi się wzajemnie darzycie nie są odpowiednio zbilansowane. Po tym prostym zabiegu uczeń może bez żadnych problemów odegrać rolę Twojego nauczyciela w świecie nowoczesnych technologii, a następnie możecie szybko i sprawnie wrócić do codziennej sytuacji, gdzie obowiązki nauczyciela pełnisz Ty. Edukacyjna dyfuzja powróci do swojego naturalnego kierunku. Będzie to jednak łatwe jedynie wówczas, gdy na codzien bilans poziomu Waszych wzajemnych autorytetów będzie zrównoważony.

Pozwolę sobie na zilustrowanie powyższych rozmyślań przykładem. Załóżmy, że wsiałam do samolotu jako pasażer i pragnę udać się na wymarzone wakacje. Dobrym pomysłem w zaistniałej sytuacji wydaje się nadanie wyższego autorytetu pilotowi, prawda? Oczywiście, cała załoga (z nim na czele) traktuje mnie, w myśl zasad branży usługowej, jak najważniejszego klienta i dba o komfort mojej podróży. Poziomy wzajemnych autorytetów wydają się więc być odpowiednio zbilansowane. Wyobraźmy sobie jednak, że z jakiegoś powodu uznaję, że pilot nie zna się na swojej pracy i w dodatku krzywdzi pasażerów! Stosuje opresyjne metody zapinania pasów i płacenia za dodatkowe przekąski! Koniec z tym! Pilot jest nieudacznikiem i to ja poprowadzę ten samolot do docelowego lotniska, ponieważ wiem, co jest dla mnie i reszty pasażerów najlepsze! Gdybym napotkał wystarczająco wielu współpasażerów, którzy daliby się porwać głoszonym przeze mnie hasłom, doszłoby do niechybnej katastrofy. Mam nadzieję, że ten przykład pomoże Ci uzmysłowić sobie jak szkodliwe mogą okazać się podobne zapędy w świecie edukacji. Mogłoby się wydawać, że tam potencjalna katastrofa nie wydaje się być aż tak jednoznaczna i przesądzona, są to jednak pozory. Z czysto pragmatycznych względów, nieco wyższy poziom autorytetu powinien należeć się osobie bardziej biegłej (ekspertowi) w dysponowaniu kluczowym zestawem kompetencji.

Ustaliśmy, że wzajemne zrozumienie, chęć dobrowolnego podjęcia współpracy i trwałość nawiązywanych relacji pomiędzy nauczycielem a uczniem zależą w dużym stopniu od odpowiedniego zbilansowania poziomów autorytetów, które ci wzajemnie sobie przypisują. Czyż nie rezonuje to idealnie z koncepcją małych grup edukacyjnych? Chciałoby się zawołać: „Nauczycielu i uczniu - alokujcie swoje ograniczone zasoby w rozsądny sposób!”.

Będąc nauczycielem musisz mieć pełną świadomość tego, że taki bilans jest z natury dynamiczny i niestabilny. Zmiany mogą zachodzić niemal w każdej minucie zajęć. Częstym zjawiskiem w życiu szkolnym będzie utrata części poziomu autorytetu, jakim darzy Cię jeden z uczniów, albo zyskanie go u innego. Również do Ciebie należeć będzie inicjowanie zmian - często to Ty, jako pierwszy będziesz wychodził z propozycją zwiększenia poziomu wzajemnego uznania, udzielając uczniom metaforycznej „pożyczki”. Jeżeli zechcą Ci zaufać i go odwzajemnić, wejdziecie na kolejny poziom wzajemnej relacji, jeśli się pomylisz, wrócisz do poprzedniego poziomu wzajemnego zbilansowania poziomów autorytetów i będziecie musieli dać sobie kilka kolejnych cykli zmian w obrębie małych grup edukacyjnych na dalszą budowę wzajemnego uznania. Do tego potrzeba jednak sprawnie działającego regulatora. Żeby cały mój opis nie wydawał Ci się jedynie zwykłym teoretyzowaniem, przygotowałem schemat zobrazowany poniższym rysunkiem:



Przerywana pozioma linia obrazuje optymalny poziom odwzajemnienia autorytetu, którym darzy Cię uczeń. Już samo trafne oszacowanie miejsca, w którym powinna przebiegać linia nie jest łatwe, co dopiero nieustanne dostosowywanie i utrzymywanie optymalnego poziomu odwzajemnienia! W związku z tym, potrzebujesz sprawnie działającego algorytmu regulatora. Wyobraź sobie, że rysujesz wykres funkcji podobnej do funkcji sinus. Na osi 0 leży wówczas optymalny poziom odwzajemnienia autorytetu. W związku z tym chciałbyś dopasować falowaną linię jak najdokładniej do przerywanej.

Wartość 1 to z kolei maksymalnie przeszacowany poziom odwzajemnionego autorytetu, – 1 zupełnie nieodwzajemniony poziom autorytetu. Swoimi działaniami rysujesz zatem gdzieś pomiędzy tymi skrajnymi wartościami pewną linię (nasz "falowany" wykres), która raz się wznosi, a raz opada. Twoim zadaniem jest jak najbardziej zbliżyć się do optymalnego poziomu odwzajemnienia autorytetu – inaczej mówiąc, falowanie powinno z czasem stawać się jak najmniejsze - niemal nieodróżnialne od poziomej linii przerywanej. Gdy zauważasz oznaki tego, że niebezpiecznie zmierzasz w stronę którejś ze skrajnych wartości (zaburzasz bilans odwzajemnienia poziomu autorytetu nie doceniając lub przeceniając podarunek swojego ucznia), natychmiast zawracasz w stronę przerywanej linii. Gdy znów przetniesz optymalny poziom, musisz jak najszybciej ponownie zawrócić. Proces ten trwa w nieskończoność podczas każdej interakcji z uczniem. Im lepiej nauczysz się obserwować, ufać pedagogicznej intuicji i trafnie oceniać otrzymany od ucznia poziom uznania, tym szybciej rysowana przez ciebie linia przestanie przypominać serpentynę. Zacznie za to wyglądać niemal jak linia prosta.

Nie jesteś jednak w stanie wypracować niczego na stałe, w związku z czym, działanie cyklicznych zmian znajduje zastosowanie (na całe szczęście) również w przypadku działania Twojego regulatora. Uczniowie dorastają, wasze relacje podlegają próbom w różnorodnych sytuacjach, z których część je umocni, pozostałe je nadwątlą. W związku z tym przerywana linia będzie nieustannie wędrowała raz w górę, raz w dół wykresu. Teraz wiesz, że dysponując ideą regulatora i swoim pedagogicznym doświadczeniem nie masz się czego obawiać i możesz śmiało czerpać satysfakcję ze swoich codziennych doświadczeń i pogłębiania relacji z uczniami.

Skuteczną pigułką na czas zwątpienia (każdy z nas przeżywa trudniejsze momenty zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym) może być uświadomienie sobie, że na skuteczność podejmowanych przez Ciebie działań kolosalny wpływ ma praca wykonywana z dzieckiem przez rodziców. Obecna, ale przede wszystkim ta, którą wykonywali ze swoim dzieckiem już od pierwszych dni po jego przyjściu na świat. Uważam, że na etapie edukacji wczesnoszkolnej rola ta może odpowiadać nawet za 80% zmienności efektów edukacyjnych. Zastrzegam, że jest to jedynie moje oszacowanie na podstawie praktycznych obserwacji. Za „dobry, wspierający dom” uważam taki, w którym rodzice poświęcają swojemu dziecku czas. Wspólnie spędzany czas pełen wzajemnych interakcji. Dobra materialne, choć również istotne, po przekroczeniu progu zaspokojenia podstawowych potrzeb rodziny, schodzą przy tym na dalszy plan. Już starożytni Rzymianie mawiali, że z niewielkiej chaty często wychodzą wielcy ludzie. Przyszły sukces edukacyjny jest funkcją czasu, jaki rodzice poświęcają swoim dzieciom. Mam też wrażenie, że umiejętność regulacji emocji przez dziecko ochoczo zastępuje się w domach ich wypieraniem. Rodzice powinni uczyć regulacji emocji, budując przy tym ufny styl przywiązania w relacji rodzic - dziecko. Musimy się zatem pogodzić z tym, że są czynniki, na które nie mamy wpływu, nie możemy zatem uwzględniać ich w ocenie jakości naszej pracy.

Pomocny może też okazać się ten cytat: „*Trudno zaprzeczyć, że życie od czasu do czasu może nam się objawić jako tsunami, ale być może powinniśmy również przyznać, że ktoś chyba dobrze wymyślił to, że nie mamy tyle władzy ile nam się wydaje. W końcu nie chcielibyście, żeby szpitalem psychiatrycznym zarządzali jego pacjenci. Czasami, jeśli tylko potrafimy się wyciszyć i po prostu płynąć z prądem, życie robi nam niespodziankę, zabierając w interesującą i zabawną podróż do egzotycznych krajów*” [38] s. 199. Dalekowschodnia rada na chwile zwątpienia i trudniejsze momenty brzmi z kolei tak: Rąb drewno i noś wodę. Zachęca tym samym do spontanicznego doświadczania życia bez konieczności kontrolowania własnych reakcji na nie. Niezależnie od tego, co dzieje się wokół Ciebie... Rąb drewno i noś wodę.

Twoim zewnętrznym wrogiem może też być domowe podejście ukierunkowane na wzajemne zaspokajanie swoich potrzeb. Jest wręcz przeciwieństwem prawdziwej bliskości. Empatyczne połączenie rodzica z dzieckiem jest możliwe wyłącznie, gdy przestaniemy instrumentalnie traktować innych ludzi. Pogłębione relacje wykraczają poza to, co Robert Cialdini opisuje w swojej książce (bardzo dobrej) na temat wywierania wpływu na innych ludzi [40].

Wzajemne głębokie relacje z najbliższymi nie są rynkiem wymiany usług i zaspokajania wzajemnych potrzeb, istotą jest radość ze wspólnego przebywania i spędzania ze sobą czasu.

Między innymi z tego względu wierzę w zasadność prowadzenia jak najwcześniejszej pedagogizacji rodziców i wspieranie ich przez szkołę w wypełnianiu ich arcyważnych obowiązków. To, co dla nas wydaje się oczywiste, nie musi być takie dla rodziców. Obowiązkiem specjalistów (w tym przypadku Twoim) jest wspieranie ich swoją wiedzą i doświadczeniem. Wyobraź sobie, że któryś z rodziców jest informatykiem i rozmawia z Tobą o konieczności znajomości zasad działania trywialnych algorytmów iteracyjnych. Jego codzienność może być dla Ciebie zupełną zagadką. W związku z tym, nie wolno Ci wpaść w słynną pułapkę przypisywania innym pełnej wiedzy na temat tego, co my sami już wiemy. Z myślą o rodzicach napisałem książkę „Rodzic i mentor. Rozwój oparty na relacjach”. Jeśli czujesz, że chcesz uzupełnić swój warsztat do prowadzenia pedagogizacji rodziców, będzie mi miło, jeśli sięgniesz i po tę książkę. Gdybyś natomiast uznał ją za wartościową, możesz zachęcić do jej przeczytania także rodziców swoich uczniów. Najważniejsza jest świadomość, że dla dobra uczniów powinienes jak najefektywniej współpracować z ich rodzicami. Szczególnie, że ta współpraca potrafi być kłopotliwa bez wzajemnego zrozumienia na początku odgrywanej roli, oczekiwań i ustalenia zasad obowiązujących wszystkie strony.

Wiele problemów powstaje na drodze braku wspólnego zrozumienia. Zaproponuję Ci więc genialne w swojej prostocie narzędzie ze świata producentów samochodów marki Toyota (20).

Oto metoda „5 Why”:

W prostym tłumaczeniu, odpowiednim do naszych potrzeb możemy ją opisać jako pięciokrotne zadanie sobie pytania „Dlaczego”. Wówczas, ukryta dotąd przyczyna problemu stanie się dla Ciebie oczywista. W końcu najważniejsze w rozwiązywaniu problemów jest dotarcie do ich prawdziwych przyczyn. Sakichi Toyoda wiedział o tym doskonale i zauważył, że żeby je poznać, nie wystarczy zapytać, dlaczego coś sprawia problemy tylko jeden raz. Wówczas otrzymasz odpowiedź powierzchowną albo ustalisz bezwartościową dla rozwiązania problemu przyczynę pośrednią. Ty chcesz przecież dotrzeć do sedna! Prześledźmy jak taki tok rozumowania, zgodny z koncepcją „5 Why”, mógłby przebiegać w przypadku rodzica:

1. Dlaczego rodzic nie przyjmuje mojej krytyki zachowania jego dziecka? Jest bezrefleksyjnie przekonany o doskonałości własnego potomka.
2. Dlaczego jest bezrefleksyjnie przekonany o doskonałości własnego potomka? Moja opinia i poziom autorytetu go nie przekonują.
3. Dlaczego moja opinia i poziom autorytetu go nie przekonują? Nie miał możliwości poznania wartości mojej pracy.
4. Dlaczego nie miał możliwości poznania wartości mojej pracy? Nie poświęciłem wystarczająco dużo czasu na pracę z rodzicami i promowanie moich dotychczasowych dokonań.
5. Dlaczego nie poświęciłem wystarczająco dużo czasu na pracę z rodzicami i promowanie moich dotychczasowych dokonań? Zbyt pochopnie uwierzyłem, że rodzice sami przypiszą mi rolę eksperta i skupiłem się na codziennej pracy z dziećmi, zaniedbując działania około edukacyjne i związane z życiem szkoły (np. w jej mediach społecznościowych).

Prawda, że takie rozumowanie pozwala na zgłębienie zagadnienia i spojrzenie na nie z zupełnie innej perspektywy? Oczywiście stosowanie tego narzędzia wymaga wprawy i sporej dozy wyczucia przy udzielaniu odpowiedzi, jednak w każdym przypadku, zamiast zwalczać skutek, poznam potencjalnego kandydata do tytułu prawdziwej przyczyny. Musisz być maksymalnie szczery wobec siebie, szczególnie jeśli rozumowanie w duchu „5 Why” będzie wymagało od Ciebie przypisania odpowiedzialności za niepowodzenia sobie. Przyznanie się przed samym sobą do popełnienia błędu jest wybitnie trudną do opanowania sztuką, jednak bez niej utkniesz na drodze Twojego zawodowego samodoskonalenia się. Potraktuj tę technikę również jako przydatne narzędzie do dokonywania ewaluacji skuteczności swojej pracy.

Chciałbym Ci ułatwić zaakceptowanie popełniania błędów przez siebie i uczniów. Większość naszych pomysłów jest czysto abstrakcyjna - mówiąc kolokwialnie „nie ma sensu”. Każda amatorska koncepcja najprawdopodobniej mija się z prawdą (o ile taka istnieje) o całe lata świetlne. Nie przeszkadza nam to jednak zupełnie w rozwoju i stawianiu coraz bardziej trafnych pytań. Załóżmy, że Isaak Newton obudził się w roku 2023. Według profesora Dragana (30), odkryłby nie tyle wyjaśnienia nurtujących go za życia zagadnień, ile sam fakt, że stawiał nietrafne i pozbawione sensu pytania. O wybitności jego umysłu nie trzeba jednak mimo wszystko nikogo

przekonywać, prawda? Podobnie sam Einstein mylił się wielokrotnie w spektakularny sposób. Miał w sobie jednak ciekawość, wytrenowaną wyobraźnię i odwagę myślenia - podejmował przy tym świadome ryzyko mylenia się. Działał, pomimo reguł skazujących go poniekąd na popełnienie w którymś momencie błędu. W rozgrywanych przez siebie intelektualnych igrzyskach grał w drużynie przeciwnej rachunkowi prawdopodobieństwa. Będąc autorem Teorii względności (znał ją doskonale), nie wierzył w wynikające z niej istnienie czarnych dziur i fal grawitacyjnych. Ciekawostką jest fakt, że nasza interpretacja ma ogromny wpływ na postrzeganie świata. Okazało się, że po odkryciu fal grawitacyjnych powstałych w wyniku zderzenia się dwóch czarnych dziur, sukces przypisano personalnie Einsteinowi, który w nie nie wierzył, a nie samej stworzonej przez niego teorii. Popełniane błędy nie muszą umniejszać zasług ich autora. Kolejnym przykładem, tym razem ze świata sportu, może być Michael Jordan. Będąc najlepszym strzelcem ligi NBA, oddał w tym samym czasie najwięcej niecelnych rzutów spośród członków swojej drużyny. Wziął na siebie tę odpowiedzialność - bez gotowości do mylenia się, nie mamy szans na odniesienie sukcesu. Błędy popełniane przez Michaela wraz z uzyskiwanymi z nich bezcennymi informacjami zwrotnymi doprowadziły go na sam szczyt świata koszykówki.

Otoczająca nasz rzeczywistość działa co do zasady w świecie wszechobecnym przybliżeń i różnych wartości prawdopodobieństwa (31). Stawiane przez nas pytania, nabywana latami wiedza i podejmowane działania, pewnie też w odpowiednio długiej perspektywie czasu okażą się błędami o dziecinnym wręcz poziomie abstrakcji. Jednak bez tego czasem mniej, czasem bardziej naiwnego doświadczenia różnorodnych możliwości, nie mamy możliwości wkroczenia na właściwą ścieżkę rozwoju. Pewnie wiele razy będzie trzeba z niej zawrócić i spróbować bez obwiniania siebie pójścia inną. Cóż, przynajmniej poznałeś kolejną ślepą uliczkę - niewielka strata w porównaniu do możliwych zysków. W popełnianiu większości błędów (pomijając te krytyczne, z opłakanymi dla przyszłości, zdrowia, czy życia skutkami) nie ma niczego, co mogłoby obniżać poczucie własnej wartości, albo powodować szydzenie z osób, które je popełniają. Wyjątek stanowi sytuacja, w której nie wyciągamy żadnych wniosków i powielamy wciąż te same błędy. Powyższe przemyślenia uważam za trafne, przynajmniej do momentu, gdy ostatecznie rozsypałby się makroskopowy determinizm rządzący naszymi codziennymi poczynaniami.

Mówiliśmy dużo na temat błędów, pochylmy się też nad samą porażką. Warto podkreślić, że w niektórych przypadkach (gdy jesteśmy do tego wystarczająco dobrze przygotowani) doświadczenie spektakularnej i zupełnej porażki może okazać się w dłuższej perspektywie czasu wartościowe. Za wszelką cenę chcemy wygrać i osiągać same sukcesy, a to jest najzwyczajniej niemożliwe. Zachęcam Cię do wyjścia z tej iluzorycznej bańki i zamiast wypierania istnienia w życiu porażek, dajmy się im skierować na inne tory. Uparte tkwienie w miejscu może przynieść więcej szkód, niż poszukanie drzwi gdzieś obok. Po co uderzać głową w mur w tym samym miejscu, aż się rozpadnie? Wiemy, że najczęściej nigdy się nie rozpadnie. TRolą zupełnej porażki w naszym życiu może być przekazanie komunikatu typu: „Nie tutaj, to bez sensu. Sprawdź gdzieś obok”. Bez odczytania takiego komunikatu Disney nie stworzyłby słynnej myszki, a Rowling swojego czarodziejskiego uniwersum. Bolesne porażki pokazały im nie tyle kim są, ale kim na chwilę obecną zdecydowanie NIE są. To może być świetny sygnał do tego, żeby zejść jedną z drabin bezpieczeństwa przewidzianych w edukacji gotowości i rozpocząć kolejną fascynującą wspinaczkę. W takim rozumieniu, porażka może być równie wartościowa, co sukces. Daj sobie pozwolenie na doznawanie porażek. Oczywiście, pracuj na sukces, ale miej świadomość, że w przyrodzie jest on raczej przyjemnym wyjątkiem od reguły. Słynne „Sky is the limit” może być szkodliwe dla umysłów chłonących bezrefleksyjnie marketingowe hasła guru rozwoju osobistego - zachowaj umiar i realistyczny ogląd sytuacji. Daj sobie pozwolenie na ponoszenie porażek, gdyż w żadnym wypadku nie świadczą one o Twojej nieudolności i niskiej wartości. Jest zupełnie przeciwnie! Wygrywają ci, którzy wyciągają ze swoich porażek wartościowe wnioski, nie ci, którzy zamiatają je pod dywan i udają, że nie istnieją. Powodem do wstydu nie jest to, że upadłeś (doznałeś porażki), a jedynie to, że nie próbujesz po upadku wstać.

Jednak, żeby rozmyślenia z powyższych akapitów miały jakąkolwiek wartość, musisz zadbać o swoje samopoczucie i zdrowie. Jeżeli Twój organizm nie potrafi zregenerować się pomiędzy momentami wytężonej pracy, którą go obciążasz, możesz odczuwać przewlekłe zmęczenie. Nie musi to jednak oznaczać, że praca, której się podejmujesz wykracza poza fizjologiczne możliwości Twojego organizmu. Zanim przyjmiesz to za pewnik, przeanalizuj koniecznie trzy inne czynniki, które mają decydujący wpływ na proces Twojej regeneracji. Po pierwsze - sen. Jakość Twojego snu, jego regularność i odpowiednia długość są kluczowe dla Twojego odpoczynku i sprawnego funkcjonowania na co dzień. Przeanalizuj charakterystykę swojego snu. Jeśli znajdziesz tam niedociągnięcia, na przykład nie sypiasz około 7 godzin (więcej, gdy obciążenia są bardzo wysokie), nie możesz mieć pretensji, że Twój organizm krzyczy: STOP.

Drugim elementem, który musisz poddać krytycznej analizie jest Twój styl odżywiania się. Nie możesz zalać do zbiornika bolidu F1 oleju rzepakowego, albo mazutu i dziwić się, że silnik nie działa jak należy i zwalnia, gdy tylko strasz się wycisnąć z niego odrobinę więcej. Wprowadź do swojego codziennego dnia pełnowartościowe i regularne posiłki, szczególnie w momentach wytężonej pracy. Trzecim elementem, który musisz przeanalizować zanim wzmówisz sobie: „Ja się do tego nie nadaję, przerasta mnie to!” jest obecność w Twoim życiu podstępnych zjadaczy czasu. Czy media społecznościowe, seriale i śledzenia najnowszych plotek nie zabierają Ci czasu, który powinien być przeznaczony na regenerację? Odpowiednia doza błędnego lenistwa bez zewnętrznych rozpraszaczy jest konieczna dla regeneracji i podniesienia kreatywności - jest to tak zwany kojący bezruch. Na nic nie zdadzą się zajęcia jogi, suplementy, kofeina, rezygnacja z obowiązków, czy medytacja, jeśli zaniedbasz trzy powyższe parametry. Dopiero w momencie, gdy uznasz, że nie masz sobie nic do zarzucenia pod względem jakości snu, odżywiania i marnowania wolnego czasu, przeanalizuj swoje codzienne obciążenia, ponieważ najprawdopodobniej niesiesz na swoich barkach zbyt wiele. Pamiętaj, że nie powinieneś obawiać się proszenia o pomoc specjalistów. Udaj się po fachową pomoc jak najszybciej, gdy tylko uznasz, że coś Cię niepokoi. W końcu zdecydowanie lepiej jest zapobiegać, niż leczyć. Myśl mądrze o zdrowiu własnym i swoich bliskich - to ogromna wartość.

8. Pedagogia organizowania warunków do rozwoju

Pani Profesor Mirosława Nowak-Dziemianowicz uświadomiła mi ważną rolę „Pedagogii organizowania warunków do rozwoju”. Leży ona u podstaw mojego pomysłu tworzenia małych grup edukacyjnych. W tym ujęciu nauczyciel wpływa na uczniów pośrednio, regulując subtelnie parametry środowiska, w którym na codzień funkcjonują. Tym środowiskiem jest oczywiście uproszczony model rzeczywistego życia codziennego - szkoła. Osobiście uważam, że ważny jest tu także efekt synergii pomiędzy dwoma podejściami: wspieraniem ucznia w sposób bezpośredni i pośredni. Uwaga - wspieraniem, nie wyręczaniem! Pomimo takiego zwiększenia zakresu Twojego oddziaływania na sytuację, w których funkcjonują Twoi uczniowie, musisz pamiętać, że całe życie ucznia nie ogranicza się jedynie do tego związanego ze szkołą. Na resztę nie masz realnego wpływu. Dlatego podkreślałem rolę, jaką w pedagogii organizowania warunków do rozwoju odgrywają inni - choćby rodzice.

Dzięki swojej wspaniałej prostocie, jest to też pedagogia samego ucznia - wystarczy, że działa zgodnie z tym, co uważa za skuteczne. Niech dobre czasy złączą w końcu kształtować silnych i wspaniałych ludzi. Puryści mogą mi zarzucić, że w pedagogii organizowania warunków do rozwoju rola mistrza gry, tutora, czy pierwszego wśród równych, jaką przydzielam tu nauczycielowi jest już nadużyciem. Obawiam się jednak, że bez odpowiedniego katalizatora niektóre reakcje chemiczne zachodzą wyłącznie na kartce papieru. Mi zależy na pokazaniu jak te niesamowite reakcje mogą zachodzić w umysłach uczniów wyzwolić w praktyce - w szkolnej codzienności. Z tego względu pozwoliłem sobie na wprowadzenie do procesu odpowiedniego katalizatora w postaci obdarzonego autorytetem nauczyciela pragnącego jedynie dobra ucznia i... umożliwienia mu zrównoważonego wzrastania w środowisku ulepionym z pedagogii organizowania warunków do rozwoju.

Samo podejście nie jest nowoczesne ani bardzo rewolucyjne. Okazuje się, że od bardzo dawna działamy w duchu pedagogii organizowania warunków do rozwoju. Wiesz jak wyglądały początki istnienia uniwersytetów? Przypomnę jedynie, że działo się to na przełomie XI i XII wieku. Obowiązującą wówczas metodą naukową była scholastyka. Chętnie krytykowana w późniejszych czasach, jednak nie będziemy się tym teraz zajmować. Przytoczę Ci jej podstawową wersję, która kształtowała środowisko ówczesnych uczniów (studentów). Już wówczas jej podstawę stanowiła sformalizowana dyskusja. Fakt, że głównie odwoływano się do analizy istniejących już tekstów, ale cała swoboda została przerzucona na ich samodzielną interpretację. Takie były przynajmniej założenia, nie umiem wypowiedzieć się na temat faktycznej niezależności dyskusji, które wówczas się odbywały, ale podejrzewam, że wnioski mogły być delikatnie kierowane w stronę zbieżną z interesami fundatorów uniwersytetów. Niezależnie od poziomu wolności w dyskusji i wyrażaniu swoich poglądów, rozmawiamy o założeniach, a te wydają się być wartościowe, tym bardziej, że wręcz uderza ich podobieństwo do współczesnej założeń metody układanki (jigsaw).

Średniowieczny student realizował następujące etapy:

Lectio: dokładne i krytyczne czytanie tekstu.

Reflectio: przemyślenie i przyswojenie przeczytanego tekstu.

Quaestio: Stawianie pytań i formułowanie wątpliwości, które pojawiły się w trakcie przemyśleń nad czytany tekstem.

Disputationes: prezentowano pytania, na które nauczyciel odpowiadał, a uczniowie formułowali swoje kontrargumenty. Wnioski końcowe były przedstawiane po kolejnej przerwie na refleksję.

Ciekawostką był system rozstrzygania wątpliwości w trzykrotnym kole: argument – kontrargument – kontr-kontrargument. Podobną zasadę trzech punktów widzenia wyznawał także Leonardo da Vinci. Pewnym nawiązaniem o podobnej funkcji jest również bardziej nam współczesna koncepcja "debaty oksfordzkiej". Jej uczestnicy dzielą się na dwa obozy, możemy je w uproszczeniu nazwać „za” i „przeciw”, przy czym niekoniecznie przynależność do konkretnego obozu jest tożsama z poglądami. Opisałem szerzej to narzędzie w książce „Rodzic i mentor. Rozwój oparty na relacjach.”.

Eric Weiner otwiera z kolei swoją książkę „*Genialni. W pogodni za tajemnicą geniuszu*” cytatem z Platona „*What is honored in a country will be cultivated there*”. Dana społeczność będzie kultywować dokładnie to, co szanuje [39]. To kolejne potwierdzenie wartości jaka cechuje pedagogię organizowania warunków do rozwoju.

Zamiast przebierać stare idee w nowe szaty, zmieńmy siebie, jak radzi Pani Profesor Mirosława Nowak-Dziemianowicz, w pasjonatów pedagogii organizowania warunków do rozwoju! Takie podejście za czasem zaowocuje wyjątkowymi rezultatami. Przede wszystkim wzrośnie wewnątrzsterowalność uczniów, która ułatwi im dalszą drogę edukacyjną. Nie bierze się ona jednak z dobrych chęci a wykonanej przez Was pracy. Każdy uczeń musi indywidualnie dorosnąć do tego momentu, nie masz wpływu na to, kiedy to nastąpi. Życzę Ci jednak, żeby Twoi absolwenci tłumnie odwiedzali Cię w przyszłości, by podziękować za to, że wspólna praca przyniosła wymierne efekty na dalszej drodze ich życia - to najpiękniejsze uczucie, jakiego nauczyciel może doświadczyć. Jest to tak piękna wartość, że nie możemy się zgodzić, żeby młodych ludzi stawiających pierwsze kroki na swej drodze nauczania mieć platońskimi „szlachetnymi kłamstwami” i edukacyjnymi "mitami założycielskimi", że oto nauczyciel, mimo, że obdarty z autorytetu nadal będzie skutecznym specjalistą inspirującym młodych ludzi i zachęcającym ich do aspirowania do edukacyjnych wartości. Otóż, nie będzie. Postaram się jak najlepiej wyłożyć mój tok rozumowania i obserwacje, które poczyniłem w kolejnych rozdziałach.

Dzięki Marcinowi Polakowi z portalu edunews.pl [32] trafiłem na koncepcję Davida Thornburga, który zastanawiał się nad organizacją przestrzeni edukacyjnej. Z połączenia pierwotnych tradycji i futurystycznych koncepcji wyłoniło się 5 charakterystycznych elementów proedukacyjnego otoczenia. Byłoby świetnie, gdyby udało się je wyznaczyć w otoczeniu Twoich uczniów:

- **wodopój** (*watering hole*): miejsce dobrowolnych, nieformalnych spotkań wielu osób, każdy jest równie ważny, przychodzimy do takiej przestrzeni by wymienić pomysły, poszukać inspiracji i wsparcia, gdy utknęliśmy przy jakimś wyzwaniu, każdy może być zarówno uczniem, jak i nauczycielem. Wodopój jest inkubatorem pomysłów i sprzyja wytworzeniu kultury współpracy
- **jaskinia** (*cave*): miejsce, w którym możemy przez chwilę pobyc sami - przemyśleć pewne idee, opanować emocje, wsłuchać się w swoje myśli, czy „wbudować” w siebie nabytą wiedzę.
- **ognisko** (*campfire*): miejsce, gdzie zbieramy się, by uczyć się od ekspertów. Kiedyś słuchano opowieści przedstawicieli starszyny, dziś ekspertem najczęściej jest nauczyciel, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby był nim zaproszony gość, albo inny uczeń. Grupy mają czas na pracę, tutaj odbywa się kluczowa część poszerzania intelektualnych horyzontów.
- **laboratorium / piaskownica** (*laboratory / sandpit*): przestrzeń, w której możemy eksperymentować, testować swoje najbardziej „szalone” pomysły i koncepcje bez krytykowania, czy oceniania ani założeń, ani efektów. Króluje niczym nieskrępowana kreatywność, błędy są na porządku dziennym, kolejne próby mogą powodować bałagan i nieporządek. Uczymy się obcowania z tak zwanym kontrolowanym ryzykiem.
- **Szczyt góry / scena** (*mountain top / show-off*): miejsce, w którym uczniowie mają okazję do prezentowania siebie i swoich idei innym. Występują publicznie - dzielą się swoją wiedzą, pomysłami, prezentują mocne strony, odkrywają wewnętrzne słabości [33].

W tym miejscu chciałbym poruszyć jeszcze jeden ważny aspekt naszej codzienności. Jako dorośli brzydzimy się wręcz wszelkim ryzykiem i związanym z nim niebezpieczeństwem. Ochoczo oddajemy podstawową wolność w zamian na iluzję bezpieczeństwa, podczas gdy Benjamin Franklin przestrzegał, że w takim przypadku tracimy jedno i drugie. Wpadamy w podstępne sidła koncepcji spod znaku „no-risk society” - społeczeństwa zerowego ryzyka, które wypiera ze swojej

świadomości niepewność i zagrożenie. Osobiście uważam, że to kolejny z przejawów naszego powszechnego społecznego „dziecinnienia” (wyjaśniłem to zjawisko szerzej w niniejszej książce). Czy możemy przeciwdziałać szerzeniu się tego zjawiska wśród kolejnych pokoleń? Na wartościową wskazówkę trafiłem dzięki podcastowi „PORA NA PODCAST - Homeschooling po polsku” [34]. Dariusz Napora omawia w nim koncepcję Edwarda Brodki i Ashley Pallathra’y [35] wyróżniającą dwie strefy w przestrzeni dziecka: **Brave space** (przestrzeń kontrolowanego ryzyka - odwagi) i **safe space** (przestrzeń bezpieczeństwa). Gdy zgłębiałem to zagadnienie okazało się, że jest bardzo różnie definiowane i wykorzystywane przez wielu przedstawicieli nauk społecznych. Zaprezentuję Ci moje spojrzenie na użyteczność brave i safe space w edukacyjnej codzienności.

Jak wspominałem już na wstępie, jako społeczeństwo, wyraźnie opowiedzieliśmy się za koncepcją safe space. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie oczywista utopijność tego podejścia. Życie wymaga od nas w równym stopniu biegłości także w poruszaniu się po brave space. Zauważ, że nawet omówione przed chwilą 5 edukacyjnych stref da się przypisać do jednej z tych przestrzeni. I tak do safe space możemy przyporządkować przestrzeń wodopoju, czy jaskini, natomiast do brave space ognisko, laboratorium i scenę. Nie mamy prawa zabraniać dzieciom wkraczania do strefy brave space. Naszym obowiązkiem jest oswojenie ich z podejmowaniem kontrolowanego ryzyka - dostrzegania zagrożeń, unikania ich i radzenia sobie z następstwami potencjalnych urazów.

Nieodłącznym kosztem zwiększenia wolności dziecka, umożliwienia mu decydowania o sobie, eksperymentowania i doświadczania coraz bardziej złożonej rzeczywistości jest wzrost podejmowanego ryzyka. To dziecko musi zakomunikować gotowość i chęć wejścia do swojej brave space. Nie można go do tego zmuszać, ale tym bardziej zabraniać. Od dorosłego musi otrzymać precyzyjny komunikat, że to, czego się podejmuje nie jest w pełni bezpieczne i istnieje pewne prawdopodobieństwo tego, że zrobi sobie krzywdę. Jeśli zdecyduje, że jest tego świadome i chce „wejść do gry”, wówczas należy wytłumaczyć jak postępować w sytuacji doznania urazu. Przyznasz, że jest to uczciwe przedstawienie zasad rządzących naszą rzeczywistością. Oczywiście to rodzic jest osobą, która musi wyrazić zgodę na korzystanie przez dziecko ze szkolnej brave space - jako jego opiekun prawny odpowiada za bezpieczeństwo i decyzja w żadnym względzie nie pozostaje w rękach nauczyciela. Gdy spojrzymy na to zagadnienie w zdroworozsądkowy sposób, okaże się jednak, że nawet na szkolnych schodach może dość do wypadku. Rodzic wyrażający chęć współpracy przy oswojaniu swojego dziecka z kontrolowanym ryzykiem wydatnie przyczynia się do zwiększenia bezpieczeństwa dziecka w długiej perspektywie czasu.

Warto też pamiętać, że linia podziału brave i safe space jest inna dla każdego dziecka. Ktoś będzie się czuł bezpiecznie występując publicznie - błyszcząc na scenie, ktoś inny otulony kocem, pogrążony we własnych myślach. Kluczem jest nauczenie go radzenia sobie zarówno w jednej, jak i drugiej rzeczywistości, ale przede wszystkim także sprawnego przechodzenia z jednej do drugiej przestrzeni, gdy tylko dziecko odczuje taką potrzebę. A zatem: Zachęcajmy dzieci do obcowania ze swoim brave space!

Rozważając rolę środowiska, w którym się rozwijamy warto zastanowić się, czy Michał Anioł byłby tym samym Michałem Aniołem, gdyby Wawrzyniec Wspaniały (tak, z tych Medyceuszy) nie rozpoznał jego potencjału i nie otoczył opieką niemal jak własnego syna? Możliwe, ale śmiem wątpić, że jego losy potoczyłyby się w podobny sposób. W renesansowej Florencji istniał mało sformalizowany, ale skuteczny system rozpoznający i pielęgnujący osoby obdarzone unikatowym potencjałem, dając im możliwość pracy nad rozwinięciem pełni swoich możliwości. Jednym z jego kluczowych elementów tego systemu były niewątpliwie bottegi, czyli coś, co dzisiaj nazwalibyśmy warsztatami, czy pracowniami mistrzów. W nich poszukiwano nowych rozwiązań i trendów w danej dziedzinie, były miejscami, w których artyści mogli swobodnie oddawać się pracy. Jednym z wielu florenckich właścicieli takiej bottegi był Andrea del Verocchio, który przyjął niegdyś do siebie chłopca z prowincji, który miał się w przyszłości stać samym Leonardem da Vinci. O ile o tym drugim słyszał niemal każdy zamieszkujący obecnie naszą planetę (choć należy szczerze oddać, że jego geniusz także przez wiele wieków pozostawał w cieniu zapomnienia), o tyle del Verocchio pozostaje postacią niedocenianą w naszej świadomości. Nic dziwnego - Andrea jest idealnym przykładem osoby niezbędnej dla rozwoju społeczności ludzkich - tak zwanego „mnożnika”. Choć sam „mnożnik” z reguły nie tworzy wybitnych dzieł, jego wkład w epokę, w której żyje jest nieoceniony. To takie osoby inspirują przyszłych najwspanialszych mistrzów swojej dziedziny, a ich sukces objawia się jedynie pośrednio, dlatego tak trudno jest go dostrzec i docenić odegraną w historii rolę. Wiele osób potrafi jednym tchem wymienić nazwiska wszystkich wybitnych podopiecznych „mnożnika”, nie mając zupełnie świadomości, kto pomógł im dojść do miejsca, w którym odnaleźli swoje

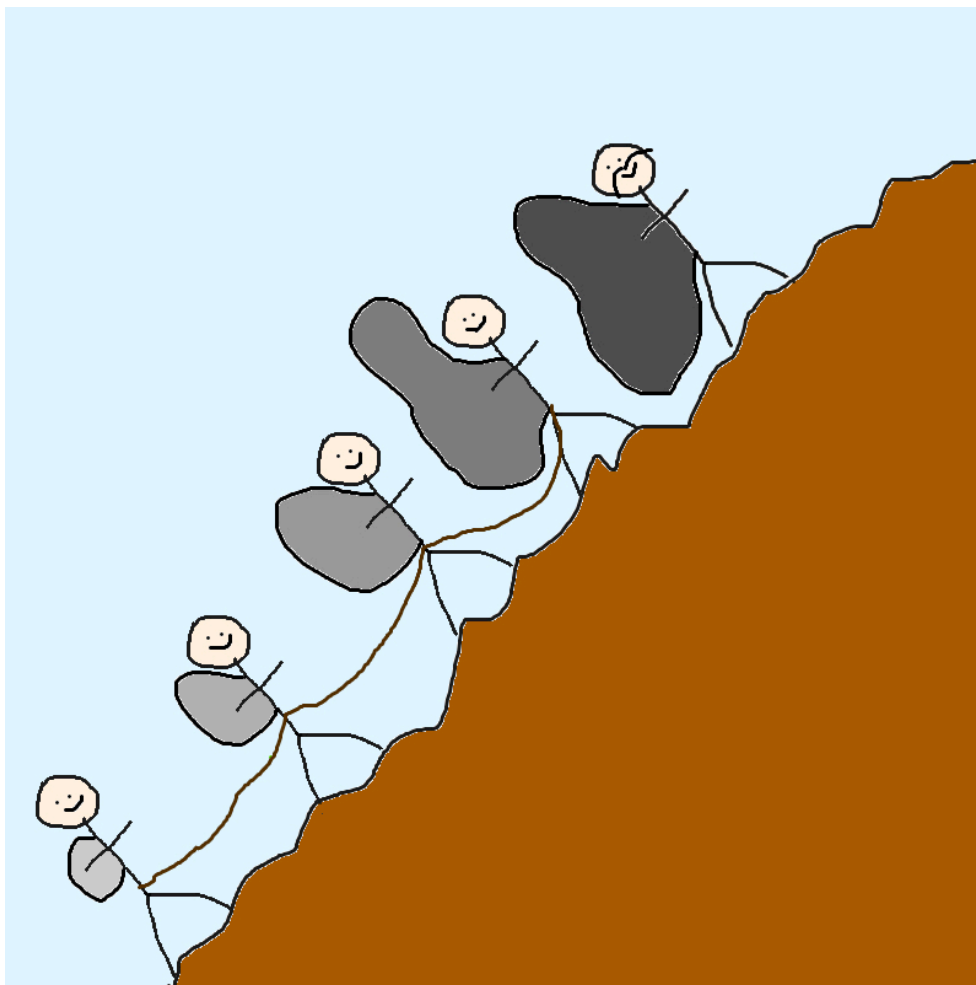
mistrzostwo. Uważam, że to idealny opis Twojej nauczycielskiej roli. Mój drogi „Mnożniku”, miej świadomość, że możesz być Andream dla całych pokoleń swoich przyszłych Leonardów, a także całej rzeszy szczęśliwych ludzi wiodących swoje codzienne życie na satysfakcjonującym ich poziomie. Tych, którzy swoje optymalne mistrzostwo odnaleźli na średnim - dostępnym dla wielu innych osób poziomie. To też jest ogromna wartość. W końcu osoba, która dzięki Tobie odnajdzie radość w amatorskim wieczornym graniu w siatkówkę ze znajomymi osiągnęła ten indywidualny - wystarczający poziom mistrzostwa dzięki pracy z Tobą, drogi „Mnożniku”.

Warto wspomnieć w tym miejscu o jeszcze jednej kwestii. Jak wyglądała taka bottega - kuźnia arcy mistrzów i ich arcydzieł? W niczym nie przypominała inspirującego, czarującego rajy dla artystów, oderwanego od przyziemnej i szarej codzienności życia miasta. Nic z tych rzeczy. Wyobraź sobie ciemną, industrialną fabrykę (choć mniejszą) z hałasem uderzających o różne materiały młotków, hodowlą królików służących następnie do produkcji kleju i licznymi kurami, które znosiły jajka niezbędne do wytwarzania prototypu farby. Inne zwierzęta również często wolno przemierzały kreatywne wnętrza bottegi, a stażyści stawiali pierwsze kroki przy sprzątanii po tym całym żywym inwentarzu i efektach twórczej pracy bardziej doświadczonych kolegów. Najczęściej nie dość, że nie otrzymywali pieniędzy za swoją pracę, to jeszcze musieli płacić za możliwość pobierania nauki w tej renesansowej protokorporacji. Zdolni pieli się oczywiście z czasem po poszczególnych szczeblach tej specyficznej drabiny. Właśnie w takich warunkach spontanicznie wybuchał geniusz i powstawały dzieła, które później zdobyły najznamienitsze wnętrza. Greckie gimnazjony, czy florenckie bottegi pokazują dobitnie, że piękne idee mogą dojrzewać w warunkach zaprzeczających wręcz naszym wyobrażeniom jakiegokolwiek optimum. Zastanów się zatem nad wartością zrzucania edukacyjnych niepowodzeń na przykład na archaiczny sposób ustawienia ławek w salach lekcyjnych. Czy nie wydaje Ci się, że samo ustawienie krzesel, albo puf w kole nie wniesie przełomu do organizacji edukacji? Oczywiście, każdy powinien eksperymentować i dobrać rozwiązanie do własnych potrzeb, ponieważ takie szczegóły na pewnym (bardzo wysokim) etapie rozwoju są bardzo ważne, podobnie jak przy wykończeniu wnętrza na sam koniec prac ogólnobudowlanych. Jeśli dobrze zbudujesz ściany, piękny kwiat ustawiony w odpowiednim narożniku doda splendoru, wykończy całość i sprawi, że wszyscy będą chcieli w takim miejscu przebywać, jednak sam w sobie, postawiony na środku placu budowy nie wniesie żadnej wartości do powstającego budynku.

Choć w warsztacie Verocchia niczego formalnie nie uczono, to można było się w nim nauczyć niemal wszystkiego. Przymus uczenia się nie istniał, jedynie pedagogia organizowania warunków do rozwoju pracowała w pocie czoła każdej minuty funkcjonowania pracowni. Głównym zadaniem Verocchia było prowadzenie biznesu, nie organizował klasycznie rozumianych przez nas zajęć edukacyjnych. Istniał jednak twardy system oceniania i egzaminowania. Był nim napływ kolejnych zamówień od klientów, albo jego brak. To, co działo się wówczas w bottecie można określić mianem edukacji przez osmozę. Uczniowie wraz z mistrzem byli zupełnie zanurzeni we wspólnym projekcie. Razem mieszkali, razem pracowali, razem spożywali posiłki, spali niedaleko siebie. Edukacja była procesem, którym się oddychało, chłonoło się ją każdym ruchem i spojrzeniem. Kreatywność i mistrzostwo w danej dziedzinie istniały nierozłącznie [39].

9. Koncepcja małych grup edukacyjnych

9.1 Koncepcja



Schemat działania koncepcji małych grup edukacyjnych jest banalnie prosty. Dzielisz swoich uczniów na 4 zespoły (przyjąłem taką liczbę, ponieważ cztery sześć lub siedmioosobowe zespoły są realne do stworzenia w polskich realiach liczebności oddziałów klasowych). Do zespołu pierwszego trafiają Twoi najlepsi uczniowie. Co dwa tygodnie następuje rotacja konieczna jednej osoby w każdym zespole (awans lub spadek o jeden poziom), jednak nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś podjął decyzję o większej liczbie zmian personalnych. Okres dwóch tygodni również jest jedynie moją propozycją, ważne, żeby był niezmienny i znany wszystkim uczniom - nie może nikogo zaskakiwać.

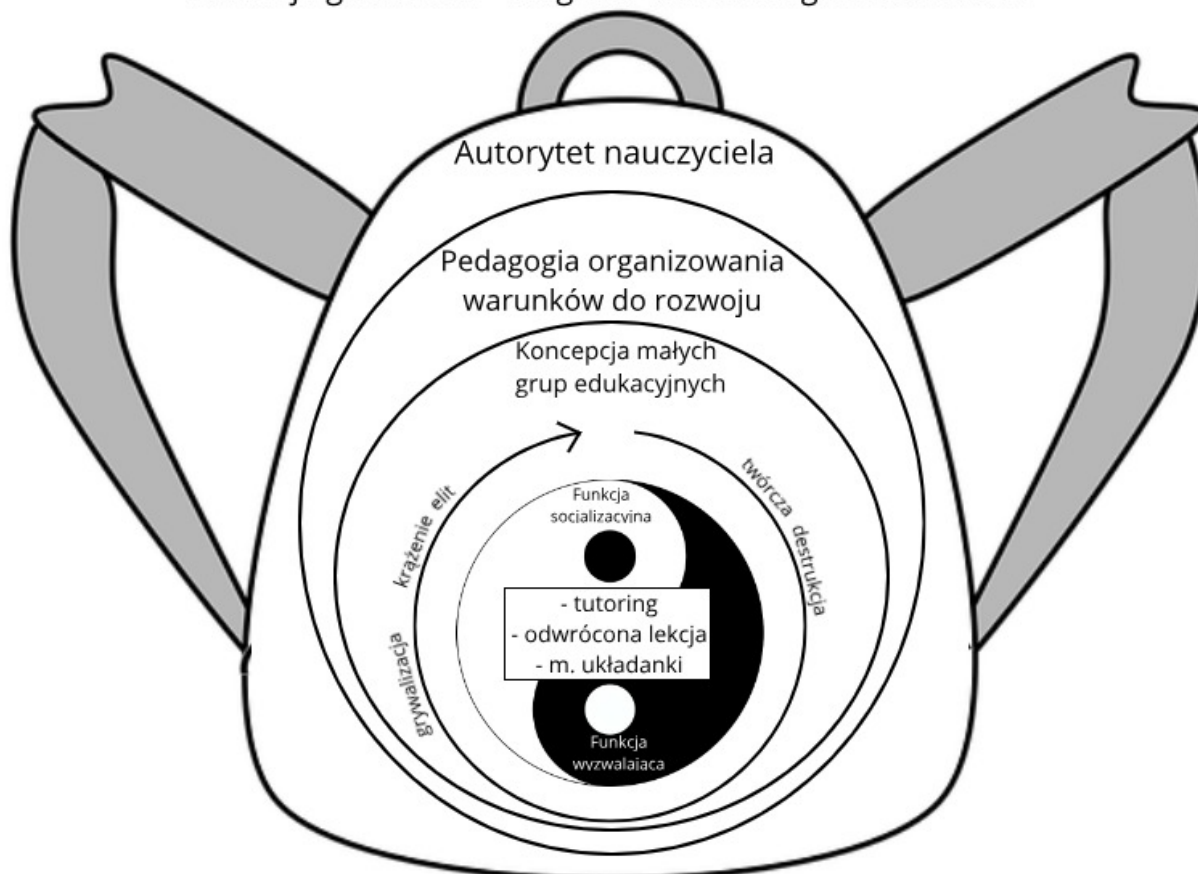
Ścieżkę rozwoju Twoich uczniów, w rozumieniu edukacji gotowości, zilustrowałem w części pierwszej jako górę, na szczycie której znajduje się drabina prowadząca w zagadkowe miejsce, którego nikt jeszcze w swojej dziedzinie nie odkrył. W nawiązaniu do tej metafory, grupę dzieci, z którymi pracujesz nazwałbym wędrowcami górskimi niosącymi różnej wielkości plecaki. Na rysunku, dla uproszczenia każdej grupie odpowiada jeden ludzik, jednak wiemy, że każda z nich składa się z kilku uczniów niosących tej samej wielkości plecaki. Różnej wielkości plecaki niosą natomiast uczniowie przydzieleni do różnych grup - im wyższa grupa, tym obciążenie, które delegujesz większe. Konieczne musisz sobie jednak zdawać sprawę z tego, że pomimo swej jednakowej wielkości w obrębie jednej grupy - takiego samego obciążenia przydzielonego przez Ciebie, dzieci niosą zróżnicowane ciężary. Pozaszkolne życie Twoich uczniów nie ogranicza się w końcu jedynie do samej szkolnej edukacji. W swoim plecaku każdy z uczniów może również nieść kłótnię rodziców, chorobę dziadka, niepowodzenie na zawodach jeździeckich, zawiedzione uczucia, czy niewyspanie. Ty (osoba z sumiastymi wąsami, wybaczone - nie mogłem się

powstrzymać) pełnisz dla nich rolę przewodnika tej wspinaczki, który wyznacza drogę, sprawdza ścieżkę, którą krocycie. Przechadzając się pomiędzy kompanami wędrowki starasz się jak najlepiej poznać i ocenić ich aktualne możliwości i aspiracje, by jak najtrafniej dobrać poziom obciążenia będący najbardziej skutecznym bodźcem wywołującym w nich zmiany adaptacyjne.

Teraz uwaga! W Twoim ocenianiu chodzi właściwie o to, żeby... nie oceniać. Tak. Nie oceniać, a obserwować i przyjmować to, co widzisz dokładnie takim, jakie jest. Bez osądzania, bez formułowania żadnych opinii typu „dobre”, „złe”, „lepsze”, „gorsze”, bez skupiania się na zaobserwowanych błędach. Patrząc na uczniów w ich edukacyjnej terażniejszości, dostrzegaj ich takimi jakimi są. Twój umysł nie może być zajęty osądzaniem i wartościowaniem, ponieważ przestanie obiektywnie dostrzegać zastane fakty. Tylko one mają znaczenie przy działaniu dla dobra uczniów. Tylko na ich podstawie będziesz w stanie trafnie dobrać poziom grupy do aktualnych możliwości każdego z kompanów Waszej górskiej wędrowki. Wycisz w swoim umyśle wszystkie głosy, które wygłaszają wartościujące poglądy, osądzają, oceniają, usprawiedliwiają, wyjaśniają, tłumaczą, krzyczą, pytają, powątpiewają, czy uzasadniają - niech najciężej pracują wyłącznie Twoje oczy. Pamiętaj jednocześnie, że możesz patrzeć i jednocześnie nie widzieć niczego. Doświadczaj i obserwuj jak najwięcej szczegółów z terażniejszego świata swoich uczniów. Takie obserwacje mogą, jak twierdzi Robert Grudin, prowadzić do nagłego olśnienia - tak zwanego piękna nagłego widzenia. Jednak jak zwykł mawiać Darwin rozumowanie w trakcie trwania samego procesu obserwacji jest niedopuszczalnym błędem. Sam akt dokonywania obserwacji nie może być skrępowany ani założeniami ani oczekiwaniami [38].

W związku z tym, to Ty decydujesz o tym, kto i w którym momencie ma zamienić się plecakiem z inną osobą - na lżejszy lub cięższy (awans do wyższej lub spadek do niższej grupy). Grupa pierwsza, krocząc tuż za przewodnikiem, wnosi na górę najcięższe plecaki, a czwarta najlżejsze. Nie zmienia to jednak faktu, że wszyscy Twoi uczniowie pokonują tę samą drogę, krocząc w tym samym kierunku - na szczyt góry - przez kolejne etapy edukacji gotowości. Lina asekuracyjna, którą spięte są poszczególne grupy symbolizuje współpracę i wzajemną odpowiedzialność poszczególnych grup za siebie. Wierzę w efekt synergii takiego podejścia. Równanie Waszej wędrowki, w którym każda z grup wnosi do całości zespołu klasowego wartość równą „1” będziecie wyglądało następująco: $1 + 1 + 1 + 1 = 5$.

Edukacja gotowości - droga do świadomego mistrzostwa



Chciałbym, żebyś na Waszą wspólną edukacyjną górską wędrowkę zabrał ze sobą plecak, który spakowałem dla Ciebie w niniejszym tekście. Wyposażenie przedstawia powyższy rysunek. Chciałbym, żebyś właśnie w ten sposób rozumiał edukację gotowości wraz z koncepcją małych grup edukacyjnych - jak narzędzie, zestaw spakowany do plecaka, z którego możesz w dowolny sposób korzystać. Cały plecak symbolizuje edukację gotowości, czyli świadomą drogę Twoich podopiecznych do mistrzostwa. Tym, co spaja wszystkie pozostałe elementy jest Twój autorytet. Bez niego nie masz żadnego wymiernego (i przede wszystkim powtarzalnego) wpływu na rozwój swoich uczniów. Twój autorytet ma w relacji z uczniem unikatowy charakter, głównie przez zbieżność celów. Zarówno Wasze sukcesy, jak i porażki edukacyjne są wspólne. Jako nauczyciel pragniesz jedynie dobra ucznia. W dodatku uczeń, uznając Twój autorytet, odnosi dodatkową korzyść w postaci stopniowego zacierania różnic w Waszym wykształceniu. Wzrasta przy Tobie tak długo, aż pewnego dnia... Będzie mógł przerosnąć swojego mistrza. Tak definiowany autorytet, którym dobrowolnie może obdarzyć Cię uczeń (i całe społeczności), możesz następnie wykorzystać do budowania odpowiedniego środowiska dla swoich uczniów, zgodnie z pedagogią

organizowania warunków do rozwoju. W tych warunkach możesz dopiero zaszcześcić koncepcję małych grup edukacyjnych. Jej głównym elementem jest krążenie - cykliczna zmienność w duchu grywalizacji, twórczej destrukcji i przy zachowaniu nieustannego krążenia elit. Nie zrażaj się proszę tymi terminami, wszystko niebawem omówię, tak byś mógł wyzbyć się ewentualnych uprzedzeń. Wewnątrz umieściłem znany symbol, niemający jednak w tym przypadku nic wspólnego z ideologią yin - yang. Wykorzystałem go, ponieważ uważam, że idealnie oddaje ideę symetrii, wzajemnego uzupełniania się i przenikania w koncepcji dualnej funkcji edukacji według profesora Bogusława Śliwerskiego. Wspominałem wcześniej, że pierwsza część - funkcja socjalizacyjna polega na uspołecznieniu ucznia, nauczeniu go kontrolowania swoich emocji i wyrażania ich w akceptowalny sposób, rozwiązywania konfliktów - stawania się wartościowym członkiem społeczności, z którym inni chcą przebywać. Druga natomiast - funkcja wyzwalająca, polega na wyzwolaniu uczniów spod ograniczających i nieprawomocnych wpływów innych ludzi i środowiska. Umożliwia dzieciom rozwijanie i kształtowanie własnego sprawstwa. Narzędzia, które uważam za kluczowe dla realizacji tego procesu wymieniłem w najniższych pokładach plecaka, jako te, po które należy sięgnąć po skutecznym zastosowaniu poprzednich elementów. Są to: tutoring, metoda odwróconej klasy i metoda układanki. Zapraszam na opowieść, w której przybliżę Ci, czym kierowałem się pakując nasz plecak wyprawowy. Teraz jest Twój!

Podaję Ci, że wielokrotnie zdarzy się sytuacja któryś z Twoich uczniów będzie chciał się odłączyć na danym etapie wspinaczki. Jednym z etapów opisanych w części pierwszej. Jak już wiesz, każdy z Twoich uczniów ma do tego pełne prawo. Właśnie tę wolność wyboru ilustrują drabiny przy każdym etapie wspinaczki na obrazku z górą. Najważniejszą rolę, którą masz do odegrania jako przewodnik jest WSPIERANIE UCZNIÓW W TRUDNYCH MOMENTACH. Uczeń ma zwrócić do Ciebie się z prośbą o pomoc za każdym razem, gdy trafi na przeszkodę, której nie potrafi samodzielnie pokonać. Ma mu to pomóc na kluczowej drodze do poznania samego siebie.

Uzasadnieniem stosowania koncepcji małych grup edukacyjnych może być również metafora stawu. Okazuje się, że w pewnych warunkach otoczenia przebywa i pracuje nam się lepiej, niż w innych. Subiektywne odczucia uczniów nie mogą być bagatelizowane w dbaniu o optymalny dobór grup edukacyjnych. W pewnym uproszczeniu, najlepiej czujemy się w momencie, gdy większość osób w naszym otoczeniu prezentuje zbliżony poziom kompetencji, czy uzyskiwanych wyników. Oczywiście, naturalnym jest założenie, że niektórzy wokół nas będą radzić sobie zdecydowanie lepiej, a część gorzej od nas (i te dwie grupy osób w odpowiednich proporcjach także są ważną częścią społeczności żyjącej w naszym „stawie”), jednak zdecydowana większość osób podobnych do nas zapewnia balans dający poczucie bezpieczeństwa i dostępność bazy problemów o odpowiednim poziomie złożoności. Problemów na tyle złożonych, żeby były angażujące, jednak wciąż pozostające możliwymi do rozwiązania na danym poziomie kompetencji. Kiedy zawodnik drugoligowy trafia do grona samych olimpijczyków traci motywację do pracy nad sobą, ponieważ nabiera przekonania, że niezależnie od poziomu zaangażowania, nie ma szans na dorównanie kolegom. Podobnie, gdy olimpijczyk trafi do „stawu” wypełnionego drugoligowcami straci zapał do pracy, ponieważ i bez jej wykonywania jest bezkonkurencyjny. Jednak, gdy drugoligowiec pracuje nad sobą awansując kolejno do „stawów” o coraz wyższym poziomie, ma w perspektywę czasu realną szansę na to, żeby wspiąć się na poziom olimpijski. Taka jest główna idea małych grup edukacyjnych. Wykop swoim uczniom różnorodne „stawy” i pozwól im je dowolnie zasiedlać, wybierając te, które w danym momencie najlepiej spełniają ich oczekiwania i potrzeby. Kilka takich zrównoważonych ekosystemów pozwoli rozkwitać Twoim uczniom zapewniając odpowiedni poziom komfortu i wyzwania.

Omówmy najważniejszy fundament koncepcji małych grup edukacyjnych - autorytet nauczyciela. Tylko i wyłącznie Ty możesz podejmować decyzje na temat awansów i spadków poszczególnych uczniów w grupach. Twoja decyzja jest niepodważalna. Ty czuwasz nad układem osobowym grup, podejmując niezależne decyzje. Jesteś ekspertem i artystą w swoim fachu, w związku z tym, wiele decyzji podejmujesz w oparciu zarówno o czysto logiczne rozumowanie, jak i o pedagogiczną intuicję i dotychczasowe doświadczenie. Nie musisz artykułować i nikomu uzasadniać swoich decyzji. Uczniowie ufają, że wszystko, co robisz, robisz wyłącznie dla ich dobra. Edukacja jest grą w zaufanie. Autonomia + autorytet + uznanie = zaufanie. To równanie jest prawdziwe zarówno dla nauczyciela, jak i dla ucznia - szacunek i zaufanie działają w dwie strony. Tylko tak efektywna edukacja ma szansę na zadziałanie. Nigdy nie możesz (choćby jeden raz) dać się zmanipulować do zmiany swojej decyzji - ani prośbami, ani groźbami. Żaden rodzic, ani uczeń nie może na nią wpływać. W końcu podejmujesz każdą decyzję (pamiętaj, aby ZAWSZE tak było) w jak najlepszej wierze - po wieloaspektowym przemyśleniu, więc nie musisz się z niej tłumaczyć.

Gdyby to, co napisałem poniżej o przydzielaniu uczniów do lepszych i słabszych grup wydało Ci się trudne do zaakceptowania, pamiętaj, że (jak już wspomniałem) edukacja jest trójstronną „grą w zaufanie” pomiędzy uczniami, nauczycielami i rodzicami. Jeśli któraś ze stron nie wierzy, że nauczyciel robi wszystko wyłącznie dla DOBRA UCZNIA, dalsza współpraca nie ma sensu. Coś, co z pozoru wydaje się niesprawiedliwością może być w rękach specjalisty (tak, nauczyciel musi być traktowany jako wybitny specjalista w swojej dziedzinie) narzędziem do pomagania dziecku na drodze do stania się szczęśliwym, zrównoważonym i spełnionym dorosłym. Znamy kilka klasycznych ideałów, z których możesz skorzystać. Arystotelesowska eudajmonia, czyli ludzka pomyślność nie oznacza jedynie szczęścia i dobrego samopoczucia. Niegdyś nie dążono wyłącznie do zaspokojenia potrzeby doznawania poczucia szczęścia, a raczej ludzkie postępowanie miało podążać w kierunku dobra - szlachetnego życia. Szczęście stanowiło dodatkową premię, miły dodatek na drodze do nadrzędnej wartości. Chęć jego nieustannego doświadczania nie była celem samym w sobie. W podobnym tonie należy rozumieć kalokagathię, czyli ideał łączący w sobie dobro i piękno ze szlachetnym i etycznym postępowaniem. Antyczni Grecy nie stawiali podziału pomiędzy sprawnością intelektualną a fizyczną - traktowali obie holistycznie i równorzędnie. Zwyczajnie nie istniały osobno, co potwierdza rozwijanie zarówno sprawności intelektualnej, jak i fizycznej w słynnej Akademii Platona.

Wróćmy jednak do terażniejszości - nauczyciel potrzebuje zaufania swoich uczniów. Tak rozumiany autorytet jest mu niezbędny do swobodnej i skutecznej pracy zgodnej z przyjętymi celami. Jak nauczyciel mógłby delegować na uczniów kompetencje, których sam nie posiada? Jak ma dawać światu wolnych absolwentów, gdy sam taką wolnością nie dysponuje? Jak ma uczyć szanować innych, gdy sam takiego szacunku nie doznaje? Jak ma uczyć odpowiedzialności za siebie i swoje postępowanie, gdy wszelka odpowiedzialność za wyniki w nauce i zachowanie uczniów ciąży wyłącznie na nim?

Podoba mi się określenie stosowane często wśród społeczności pierwotnych, na przykład u amazońskich Piraha: „Pierwszy wśród równych”. Równy, jednak pierwszy (26). Podobnie jak w starej rzymskiej maksymie *Primus inter pares*. „Pierwszy” nie może narzucać niczego pozostałym członkom grupy wbrew ich woli. Nikt nie ma obowiązku się podporządkowywać, jednak... warto! Pozostałym zwyczajnie się to opłaca. Niezadowoleni zawsze mogą wziąć swój łuk i wyruszyć samodzielnie do dżungli. Problem w tym, że nie poradzą sobie bez wsparcia grupy i „pierwszego wśród równych”. Chciałbym, żebyś Ty jako nauczyciel cieszył się właśnie takim rodzajem autorytetu - był mentorem i tutorem dla tych, którzy doceniają współpracę z Tobą, a także przyjmował pod swoje skrzydła jak największe grono tych, którzy zrozumieli swój błąd i wrócili z dżungli po zweryfikowaniu swojej błędnej decyzji. Gwarantuję Ci również, że nieuzasadniony autorytet „z nadania” nie jest nic wart w oczach uczniów. Dlatego uważam, że to o czym opowiem Ci w niebawem o wartościowaniu poziomu poszczególnych grup jest najwyższym wyrazem szacunku do swoich uczniów, a także autentycznym szanowaniem ich wolności.

Skoro już wspomnieliśmy o wolności, czyli jednym z najważniejszych praw każdego człowieka, nie wyobrażam sobie, żeby komukolwiek, bez wyraźnej konieczności, można było ograniczać wolność do decydowania o sobie, pragnieniach, marzeniach i wartościach. Należy jednak pamiętać o istnieniu wolności „od” i wolności „do”. Uczeń, który podejmuje decyzje, musi mieć świadomość konsekwencji, jakie z nich wynikają. Umożliwienie mu doświadczania ich jest wyrazem najwyższego szacunku do jego osoby i uznania jego kompetencji. Przez szacunek do ucznia, nauczyciel nie ma prawa brać tych konsekwencji na siebie i rozmywać ich skutków. Rozliczanie nauczyciela z efektów decyzji podejmowanych przez uczniów jest, co do zasady, równoznaczne z ograniczaniem wolności uczniów. „Czy nauczyciel stosował wystarczająco dużo aktywizujących metod, żeby uczeń chciał się uczyć?”. Posługiwanie się przez dorosłych tego typu pustymi sloganami uwłacza uczniom. Odbiera możliwość samostanowienia. Nauczyciele (moim zdaniem w jeszcze większym stopniu rodzice) pełnią rolę doradcą - są dla dzieci katalizatorem dla podejmowania jak najlepszych decyzji. Jest to jednak wieloletni proces, w czasie którego dzieci dopiero się uczą. Końcowy efekt jest wypadkową działania rodziców, dzieci, mentorów i nauczycieli, jednak pojedyncza decyzja podejmowana „tu i teraz” i jej konsekwencje powinny być wyłączną własnością dziecka. Dziecka, które w pełni dysponuje swoją wolnością. Nie wolno nam nie doceniać i nie szanować kogoś tylko dlatego, że ma aktualnie 7 lat, prawda? Nauczyciele i rodzice powinni natomiast za każdym razem pomagać dziecku w dokonywaniu właściwej oceny podejmowanych przez nie decyzji, wyciąganiu odpowiednich wniosków i rozumieniu związków przyczynowo - skutkowych, by w przyszłości mogło dokonywać coraz lepszych wyborów. W końcu od samego początku celem wychowania powinno być pielęgnowanie wewnętrznej niezależności i indywidualności dziecka - rozbudzanie spontaniczności w jego działaniach.

Mam nadzieję, że dostrzeżasz teraz, jak pozbawionym sensu jest stawianie nauczycielowi pytania, czy jego materiały były wystarczająco kolorowe i błyszczące, a taniec przy tablicy wystarczająco tik-tokowy, by zwrócić uwagę ucznia na realizowany temat lekcji. Szkoła nie jest w końcu niczym innym, niż uproszczonym modelem rzeczywistości - życia codziennego w dorosłym świecie. Uczeń ma w niej popełniać błędy, które nie są obarczone długofalowymi konsekwencjami. Musi się mylić, przewracać, wyciągać wnioski, wprowadzać poprawki i próbować jeszcze raz (PDCA - zaplanuj - zrób - sprawdź - wprowadź poprawki). Koło PDCA (20) musi się toczyć. Jako ludzie (również dorośli) jesteśmy dość powszechnie słabi w planowaniu. To, co robimy naprawdę dobrze to korygowanie: podejmujemy odwracalne decyzje, sprawdzamy co się wydarzy na skutek naszych działań i następnie wprowadzamy poprawki. W połączeniu z niepoahamowaną ciekawością doprowadziło to nas jako ludzkość tu, gdzie jesteśmy. PDCA w najczystszej postaci. Owszem, uczeń już w szkole mierzy się z efektami swoich decyzji, jednak nie będą one w istotny sposób wpływały na jego dalsze losy, o ile wykorzysta proces PDCA do doskonalenia podejmowanych przez siebie decyzji przez lata szkolnej edukacji. W tym procesie ma prowadzić go ekspert - nauczyciel, którego rolą nie jest zapobieganie upadkom, tylko pomoc w podnoszeniu się po nich, otrzępaniu kolan i doskonaleniu podejmowanych w przyszłości, coraz lepszych prób.

Stwierdzenie faktu, że AKTUALNIE różni uczniowie prezentują zróżnicowany poziom kompetencji nie jest nietaktem pedagogicznym, a koniecznym czynnikiem diagnozy ich potrzeb edukacyjnych. To fakt, innymi słowy, wynik rzetelnie przeprowadzonej i możliwie obiektywnej obserwacji, będący wypadkową predyspozycji i przede wszystkim wykonanej dotychczas przez ucznia pracy. W świecie wychowania fizycznego takie podziały są czymś zupełnie naturalnym, choćby w przypadku stosowania metody obwodowej, czy stacyjnej - wymagania dostosowujesz wówczas do aktualnego poziomu prezentowanego przez poszczególnych uczniów - indywidualizacja musi przecież wiązać się z różnicowaniem. Równość szans nie ma nic wspólnego z równością wyników - nie daj się wtłoczyć w pułapkę równania wszystkich do średniej.

Nawet w Konstytucji USA zapisano stwierdzenie, że każdy człowiek ma prawo DAŻENIA do szczęścia, nie prawo do szczęścia. W dodatku musimy podejść do rozważań na temat szczęścia w bardzo rozsądny sposób. John Stuart Mill ostrzegał, że w momencie, gdy zapytasz samego siebie, czy jesteś szczęśliwy, poczucie to automatycznie znika [38]. Im szybciej je gonisz, tym szybciej ucieka. Trudne też jest jego zdefiniowanie. Jennifer Hecht [] wyróżnia trzy rodzaje szczęścia:

dobry dzień - przyziemne szczęście, na przykład miły dzień z powtarzalnymi przyjemnymi wydarzeniami o niewielkim natężeniu emocji

intensywne wybuchy euforii - pewien bodziec wywołuje natychmiastowy wybuch ogromnego natężenia emocji

dobrze życie - ugruntowane zaspokojenie, mówimy tu o stabilnym i zadowalającym poziomie szczęścia odczuwanym w trakcie życia.

Okazuje się, że niejednokrotnie, żeby wypracować ten trzeci trwały rodzaj szczęścia, trzeba w wielu sytuacjach rezygnować z okazji do doświadczenia dwóch pierwszych - krótkotrwałych jego typów [38].

Z tego względu skłaniałbym się raczej ku radzie Michała de Montaigne, by opisywać człowieka takim, jaki jest w **rzeczywistości**, a nie wmawiać sobie i innym, że jest taki, jakim chcielibyśmy, żeby był. Niestety, ten rodzaj coraz bardziej powszechnego myślenia życzeniowego stwarza wiele niebezpieczeństw. Życie nie jest niestety bajką Disneya. Wracając do koncepcji małych grup edukacyjnych - Twoim obowiązkiem jest dobranie ucznia do grupy, której poziom pozwoli mu W DANYM MOMENCIE jak najefektywniej się rozwijać. Nie wymyślam fukuyamowskiej utopii - obserwowałem taki działający system w Los Angeles, gdzie na sześciu boiskach do siatkówki plażowej trenowały dziewczęta o zróżnicowanym wieku i poziomie zaawansowania. O przydziale do poszczególnych grup decydował TRENER (największy autorytet), którego zadaniem było ocenienie, na którym boisku (oczywiście uszeregowanym rosnąco pod względem poziomu umiejętności trenujących zawodniczek) dana dziewczyna będzie się TERAZ najbardziej optymalnie rozwijała. Miałem przyjemność uczestniczenia w rozmowie czterokrotnego olimpijczyka (w USA Igrzyska Olimpijskie są traktowane jako najważniejsza impreza sportowa w karierze) z pozostałymi trenerami. Gdy padło pytanie, kiedy Emma powinna zacząć trenować na boisku numer 5, Jake Gibb odpowiedział: „W momencie, gdy UZNASZ, że będzie się tam rozwijała lepiej niż u Ciebie (czyli na boisku nr 6). Tylko Ty możesz poprawnie wyczuć ten moment.”. Dziewczęta miały świadomość tego, że boisko numer 1, to boisko do

którego należy aspirować. Boisko, do którego droga prowadzi przez systematyczną, pełną zaangażowania pracę wykonywaną na każdej jednostce treningowej. Drzwi do niego są szeroko otwarte, droga (etyka pracy) znana, jednak wiadomym jest, że jedynie 6 osób z całej grupy mogło jednocześnie na nim trenować. Przy tak uczciwie i jasno zdefiniowanych warunkach awansu, zazdrość i „ja chcę!” ustępowało prawidłowo rozumianemu uznaniu, a może nawet podziwowi dla koleżanek, które wypracowały sobie aktualnie miejsce na pierwszym boisku. Czy takie zdefiniowanie warunków zniechęca? Skąd! Wręcz przeciwnie. Nawet, jeśli nigdy nie dotrzesz do boiska numer 1, to pracując najlepiej jak umiesz rozwinięsz optimum swojego potencjału. Dla niektórych będzie to boisko numer 1, dla innych 4, jednak poczucie satysfakcji (gdy cel nie jest definiowany wynikowo, a zadaniowo) z wykonanej pracy będzie takie samo. Uwierz mi, to działa w praktyce. Doświadczałem tego przez cały okres mojego amerykańskiego stażu trenerskiego i uważam, że to najważniejsza lekcja, jaką wyniosłem ze słonecznej Kalifornii.

Aby taki system mógł skutecznie działać w warunkach szkolnych, potrzebni są specjaliści - NAUCZYCIELE. Nie specjaliści definiowani jako „wprowadzacz” literki „a” zgodnie z metodycznymi wytycznymi, gdyż to może zrobić niemal każdy, nie „wysłuchiwalny” porad od osób niebędących specjalistami, a nade wszystko - nie osoby do rozliczania z tego, czy uczniowi się „chciało”. To uczeń ma aspirować do mistrzostwa, a nie wymagać, żeby mistrzostwo zeszło z piedestału na jego obecny poziom, „bo jest najwspanialszy taki jaki jest”. Błąd - owszem, jest wspaniały, ale do bycia najwspanialszym można jedynie aspirować i dążyć. Nauczyciel - specjalista, musi umieć ocenić aktualny poziom swojego podopiecznego, zidentyfikować najważniejszą przeszkodę, którą musi teraz pokonać, by móc się efektywnie dalej rozwijać i dbać o równowagę tego procesu pod kątem możliwości konkretnego ucznia. Spójrz na to w ten sposób: Każdemu z nas wiele rzeczy sprawia trudność, nie umiemy ich wykonać. Nie ma jednak możliwości, żeby pracować nad nimi wszystkimi, szczególnie jednocześnie. Specjalista potrafi zidentyfikować kluczowy problem, który aktualnie blokuje dalszy rozwój ucznia. Dlatego nawet mistrzowie świata w indywidualnych dyscyplinach sportu pracują z trenerami. Sami doskonale opanowali już swoją dyscyplinę, jednak potrzebują kogoś, kto spojrzeniem z zewnątrz obiektywniej oceni przeszkodę, nad którą trzeba aktualnie pracować. To jest prawdziwa sztuka nauczania. Nie można ani nadto spowalniać naturalnego rozwoju danego ucznia, ani przesadnie go przyspieszać - jedno może doprowadzić do znudzenia, drugie do wypalenia. Nauczyciel - ekspert dostrzega i identyfikuje konkretne kłody, które należy w danej chwili usunąć spod nóg jego ucznia. Warto w tym miejscu nawiązać do fińskiego systemu edukacji, który wzbudza tyle zachwytów. Rzadko wspomina się, że zmiany zaczęto od dokonania selekcji wśród pracujących wówczas w zawodzie nauczycieli - zostali najlepsi i uwaga... Znaczącego zwiększenia prestiżu tego zawodu. Reszta, która tak rozgrzewa dyskusje, jak mawiał Richard Feynmann, „Wynikała mniej więcej sama z chłopskiego rozumu”.

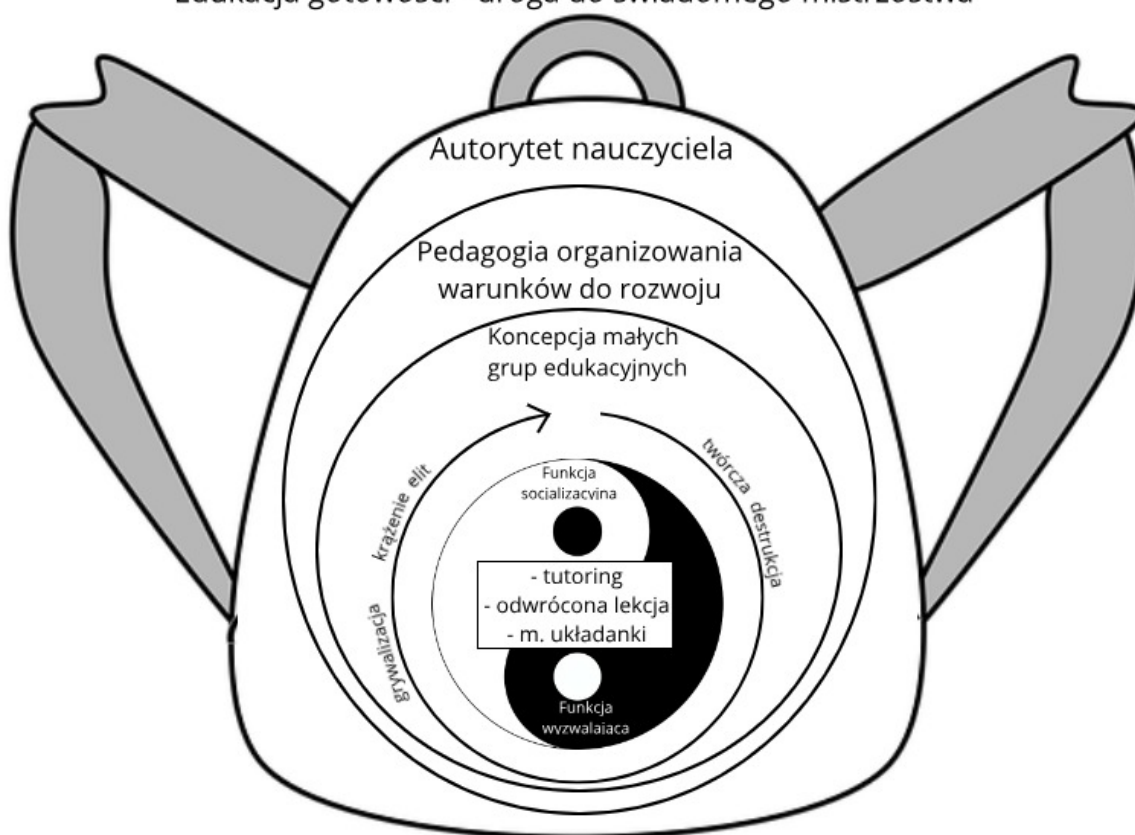
Jeśli będziesz w stanie wdrożyć taki system, stanie się on w efekcie samoregulującym mechanizmem optymalizacyjnym pracę na lekcji. Jak ustaliliśmy - równość dotyczy szans, nie zaś samych wyników. To daje dzieciom autentyczną wolność. Otrzymali identyczne środowisko do działania - w swoich rękach i głowach mają całą resztę. Mogą sami decydować ile pracy i czasu chcą poświęcić na Twój przedmiot, jak mocno chcą w niego wsiąknąć i na ile zgłębić. Jeśli mimo wszystko nie udało mi się Cię przekonać, przeczytaj proszę co się dzieje z naszym życiem, gdy znikają wszelkie wymagania, zagrożenia i trudności. Pomocny może okazać się przy tym raport z Eksperymentu Calhouna - w końcu jak mawiał nasz Rodak: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”.

Krytyczna uwaga - nie możesz dopuścić do „zabetonowania” stałego układu uczniów w poszczególnych grupach. Z tego względu wprowadziłem element cykli koniunktury edukacyjnej, o którym przeczytasz niebawem. Na chwilę obecną miej proszę na uwadze, że nie istnieje podejście typu „należy się”, czy „powinienem być”. Uczeń powinien być tak długo w danej grupie, jak długo Ty uważasz, że jest to najlepsze dla jego rozwoju. Testuj różne ruchy góra - dół, w końcu Ty też nieustannie uczysz się swoich uczniów, jednak wykorzystaj całą swoją mądrość do jak najlepszego obserwowania ich w tym procesie i podejmowania decyzji zgodnie z Twoją najlepszą wolą i wiedzą. Może uznasz za pomocną metodę mojego wspaniałego trenera. Po każdym siatkarskim meczu oceniał on występ każdego z nas. Oprócz analizy statystyk meczowych, zaczynał od ustalenia jaki procent wartości całego zespołu w danym meczu wносił konkretny zawodnik - ile w danym momencie był w stanie dać z siebie grupie. Następnie przechodził do oceny procentowej ile faktycznie z tego potencjału zawodnik pokazał na boisku i w jakim stopniu pomógł zespołowi zrealizować stojące przed nim cele. Dla przykładu, zawodnik stanowiący 5 procent siły całego zespołu wkładający w mecz 4 procent, był oceniany za ten występ wyżej, niż

zawodnik (jak to określał „gwiazda jakości”), który z możliwych 30 procent wartości efektywnie wniósł jedynie 16. Możesz zastosować ten sposób do analizy kto po ostatnim okresie, np. dwutygodniowym zasłużył na spadek, a kto na awans. Takie podejście stanowi kolejny system zabezpieczeń przed betonowaniem układu personalnego grup. Nie ma znaczenia, że obiektywnie, na przestrzeni całego semestru ktoś jest Twoją „gwiazdą jakości”, jeżeli ktoś inny rzetelniej przepracował ostatnie dwa tygodnie. Jestem przekonany, że ten sposób oceny wniesie wielką wartość dla długofalowego rozwoju Twoich uczniów.

9.2 Realizacja

Edukacja gotowości - droga do świadomego mistrzostwa



GŁÓWNA ZASADA w pracy z wykorzystaniem koncepcji małych grup edukacyjnych: nauczyciel decyduje o początkowym przydziale do poszczególnych grup, następnie jego niezależną decyzją jest wskazywanie kto awansuje, kto spada do niższej ligi. Ufasz? Gramy razem. Nie ufasz? Musisz poszukać innego mentora.

Chciałbym, żebyś rozumiał proces, przez który prowadzisz swoich uczniów jako swoiste odkrywanie pod przewodnictwem. W pakiecie startowym umieszczonym w ich plecaku daj im tylko tyle, ile potrzebują, by móc rozpocząć samodzielne próby i być w stanie trafnie ocenić, która z tych prób zakończyła się sukcesem, a która porażką. Wówczas, mając świadomość wyniku poprzedniego podejścia, uczeń będzie w stanie samodzielnie wprowadzać poprawki przed podjęciem kolejnej próby. Pozwoli to Twoim uczniom budować wytrwałość we własnym procesie

edukacyjnym, ponieważ mitem jest, że edukacja kończy się wraz z opuszczeniem szkolnych murów. Trwa przez całe życie, a w realnym świecie nikt niestety nie przygotowuje im gotowej wklejki do zeszytu.

Karygodnym jest wmawianie początkującym nauczycielom, że wystarczy nawiązywanie relacji z uczniami, czy rodzicami. Dobre relacje = zero problemów. Niestety w realnym życiu tak to nie działa. Wiem, ponieważ sam poszedłem do gabinetu dyrektora, by zrezygnować już po pierwszym dniu pracy. Miałem szczęście trafiając wówczas na wspaniałą panią Wicedyrektor, która mi pomogła i wytłumaczyła od czego mam zacząć uczyć się zasad praktycznej pracy z dziećmi. Będąc doświadczonym nauczycielem możesz pozwolić sobie na zdecydowanie więcej. Masz intuicję, potrafisz nieświadomie kontrolować wiele procesów. Jednak na początku tej drogi musisz jak aptekarz odmierzać dosłownie każde swoje działanie. Teoretyczne ideały działają, jest tylko pewien haczyk, który doświadczonym osobom wydaje się naturalny i oczywisty na tyle, że nawet nie zdają sobie sprawy z jego istnienia. „U nich to działa”, możliwe jednak u początkującego nauczyciela nie będzie. Wiesz już, że rozważania na temat swoich wszystkich niepowodzeń, nauczek i wniosków wyciąganych po tym, jak zderzyłem się ze ścianą prawdziwej pracy w szkole opisałem w najbardziej szczerzy sposób jak tylko potrafiłem w książce „Sukces wychowania. Jak budować dobre relacje w grupie”. Opowiadając młodym ludziom, pragnącym rozpocząć karierę nauczyciela, że ten świat jest światem kolorowych jednorozców i krainą wiecznego uśmiechu, krzywdzimy przyszłych wspaniałych nauczycieli, ponieważ niepowodzenia będą odbierać personalnie i zaczną dopinać sobie łatkę typu „A może ja się jednak do tego nie nadaję?”. Prawda jest jednak taka, że w większości przypadków, trudności nie wynikają z niedociągnięć personalnych nauczyciela, a jedynie faktu, że nauczono go otwierać wszystkie drzwi oprócz tych najważniejszych - pierwszych. Oczywiście, ustaliliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, że doskonalenie się w roli nauczyciela i rozwiązywanie coraz to nowych szkolnych trudności jest niekończącym się procesem i trwa całe życie. :)

Wróćmy do naszego systemu grupowego. Zachęcam Cię do stworzenia w swojej klasie czterech grupy uczniów. Mogą być równoliczne, ale nie jest to konieczne. Niech kompetencje uczniów rosną od 4. do 1. grupy. Uczniów, których uważasz za wybitnych w danym zespole klasowym przydziel oczywiście do grupy numer 1. Ostateczna liczba grup (tu proponuję ich 4) zależy oczywiście od liczebności, którą zdefiniujesz jako swoje optimum. Uważam, że 5-7 osób mogłoby być pewnym wyznacznikiem, jednak odważnie eksperymentuj i sprawdź, co będzie najlepiej służyło Tobie i Twoim uczniom.

Pamiętaj jedynie, że musisz być maksymalnie obiektywny i podkreślam ponownie, że oceniasz wyłącznie aktualny poziom mieszanki kompetencji, zaangażowania, umiejętności i wiedzy danego ucznia. Odwzajemniasz tym samym jego stosunek do Ciebie i dziedziny, w której się specjalizujesz. Jedak łatwo popaść w pułapkę kierowania się stereotypem - „Tomek jest takim cudownym uczniem, w końcu zawsze był!” - to niedopuszczalne. Przeszłość i dotychczasowa opinia o Tomku nie mogą mieć żadnego znaczenia jako kryterium przydzielania go do grupy i przede wszystkim przy późniejszym podejmowaniu decyzji na temat jego awansów i spadków. W świecie edukacji zawsze patrzymy w przyszłość, a jedyne na co (jako nauczyciele) mamy realny wpływ, to najbliższe 45 minut. W związku z tym różnicuj zadania przewidziane na każdej lekcji poziomem wymagań i oczekiwań dla każdej z grup. Niech odpowiadają faktycznym potrzebom i możliwościom uczniów. Zauważ, że dzięki temu podziałowi na grupy jesteś w stanie z poziomem realizowanych zagadnień niemal czterokrotnie zbliżyć się do faktycznego, poziomu swoich uczniów. Jeśli uznasz to za pomocne, możesz także dostosować ustawienie stolików i krzesel do pracy w takich grupach.

Abstrahując chwilowo od samej koncepcji małych grup edukacyjnych, wydaje mi się, że tworzenie oddziałów klasowych według kryterium wieku kalendarzowego nie jest najlepszym rozwiązaniem. Niestety, jest definitywnie najwygodniejszym i w skali całego ogromnego systemu, jakim jest publiczna edukacja, chyba jedynym możliwym do zrealizowania - najłatwiejszym. Jednak Ty możesz w obrębie choćby swojego popołudniowego kółka dla zainteresowanych łamać ten schemat i zapraszać młodszych i starszych uczniów. Taka mieszanka działa świetnie. Mam możliwość testowania jej w każdym tygodniu na swoich treningach. Zarówno młodszy, jak i starsi wiele zyskują obcując ze sobą i ucząc siebie na wzajem. Taka mieszanka ma ogromny potencjał. Pamiętaj, że różnice pomiędzy wiekiem kalendarzowym, a rozwojowym mogą sięgać nawet kilku lat. Miej to na uwadze patrząc na aktualne poczynania swoich uczniów. Czasami w kalendarzowym piętnastolatku tkwi nadal rozwojowy dwunastolatek, albo odwrotnie.

Dla utrzymania długoterminowego zaangażowania uczniów, prestiż i nagrody, którymi ich obdarzysz muszą być współmierne do nakładu ich pracy. W moim odczuciu, oceny szkolne nie odgrywają tu większej roli, służą jedynie do zapewnienia szybkiej i krótkiej informacji zwrotnej (jak w przypadku szkolących się pilotów, pamiętasz?). Są zwykłą fotografią tego co „tu i teraz”, wiadomością, w którym miejscu mapy obecnie znajduje się dany uczeń i ile jeszcze pracy dzieli go od miejsca, w którym chce się znaleźć. Podsumowując, oceniasz każdego ucznia według możliwości i postępów, które czyni - tak jak masz to w zwyczaju również bez wdrażania propozycji podziału na grupy edukacyjne. Udział w pracach grupy ma jedynie być dodatkowym systemem mającym motywować do pracy nad sobą i dla innych. Wszyscy krytycy oceniania powinni sięgnąć po książkę Gallwey'a „Wewnątrz gra: Tenis”, w której doskonale wyklada, gdzie leży problem negatywnych emocji, które mogą pojawić się w związku z dokonywaniem ocen. Gwarantuję jednak, że nie jest on związany z samymi cyframi, czy "chmurkami w koronie", a wewnętrznym dialogiem toczonym przez JA-1 i JA-2. Podejrzewam, że zgadzamy się co do zasady, tylko inaczej opisujemy nasze odczucia. Dlatego, z całego serca polecam Ci przeczytanie tej książki, tu zamieszczę jedynie dwa cytaty: „To, co nazywam oceną, polega na klasyfikowaniu zaistniałej sytuacji jako dobrej lub złej. Niektóre zdarzenia zgodnie z naszym odbiorem są dobre i podobają się nam, a inne traktujemy jako złe. Nie lubimy patrzeć na piłki lądujące na siatce po własnym zagranium, ale za to lubimy patrzeć na przeciwnika po zagranym przez nas asie serwisowym. Takie oceny są osobistymi reakcjami ego na to, co ty widzisz, słyszysz, czujesz, przeżywasz.” (25)s. 36 Nauczmy dzieci prawidłowo rozumieć i korzystać z informacji zwrotnych.

„Sadząc w ziemi nasionko róży, widzimy, że jest maluteńkie i nie krytykujemy go za to, iż nie ma korzeni i łodygi. Traktujemy je jak nasionko i zapewniamy mu wodę oraz niezbędne składniki odżywcze. Kiedy wreszcie roślina wybija się ponad powierzchnię, nie potępiamy jej za to, że jest niedojrzała i wciąż niedorozwinięta. Nie mamy również pretensji do pączków, że się jeszcze nie otworzyły. Patrzymy na ten cały proces w zachwycie i robimy wszystko, co jest potrzebne na danym etapie rozwoju rośliny, która jest różą od maleńkiego nasionka do czasu gdy umiera. We wszystkich momentach w jej wnętrzu drzemie cały potencjał. Wydaje się, że roślina podlega zmianom, jednak na każdym etapie rozwoju jest w stu procentach sobą - różą.” (25) s. 40.

Sala lekcyjna nie może być obrazem gospodarki planowej nadzorowanej przez Towarzysza Nauczyciela przyznającego tu 5 jednostek ekwiwalentu, tam 3 jednostki, a tuż obok zaledwie jedną jednostkę ekwiwalentu za realizowanie jego planu. Takiemu obrazowi ma w założeniu przeciwdziałać koncepcja małych grup edukacyjnych. Nie jesteśmy w stanie zmierzać w stronę wolności nie biorąc jednocześnie w swoje ręce odpowiedzialności za własną edukację. Pozwolę sobie na drobną dygresję, ponieważ chciałbym przedstawić Ci mój pogląd na ideę oceniania i jej rolę w codziennym życiu uczniów. Mam wrażenie, że niewiele aspektów szkolnej codzienności wzbudza tyle emocji, co systemy oceniania. Czy słusznie przypisujemy im negatywny wpływ na losy uczniów? Jak zwykle, odpowiedź brzmi: „To zależy”.

Jeżeli w edukacji koncentrujemy się wyłącznie na wyniku, to odpowiedź może być twierdząca. Problemem jest wówczas nasze nastawienie i nierozumienie istoty oceniania. Ze zwykłego narzędzia pokroju ołówka staramy się często uczynić główny cel własnych dążeń, albo, co równie szkodliwe, przyczynę wszelkich porażek i szkolnych niepowodzeń. O ile odseparowanie pojedynczego niepowodzenia (efektu działań, na który nie mamy stuprocentowego wpływu) od swojej osoby jest jak najbardziej zalecane przez psychologów [36], to równie ważną kwestią pozostaje to, czemu je przypiszemy. System oceniania podstępnie zgłosił się do odegrania w szkolnym życiu tej roli, jednak była to pułapka, w którą daliśmy się złapać. Warto z pełnym przekonaniem podkreślić, że sam fakt istnienia ocen zupełnie nie zasługuje na wyniesienie go do roli potwornego przeciwnika, z którym mają walczyć uczniowie i ich rodzice. Jak bardzo byśmy go nie piętnowali, ocenianie pozostanie na zawsze zwyczajnym ołówkiem, z którego możemy korzystać na wiele sposobów, z których wiele należy nazwać wartościowymi.

Dobre rady są jednak bezwartościowe, jeśli nie wskazują alternatywnego rozwiązania. Zastanówmy się zatem, co może dawać wymierne rezultaty, zastępując dążenie do osiągania jak najlepszych ocen. Wyobraź sobie, że jako uczeń przypisujesz dużą wartość samej ciekawości związanej z poznawaniem swojego otoczenia zewnętrznego i wewnętrznego (czyli siebie - własnego wnętrza). Kolejnym krokiem, który postawisz powinno być ustalenie wysokich standardów wymagań wobec siebie. Pytanie brzmi wówczas: Jaką pracę muszę codziennie wykonać (JA) i gdzie może mnie ona doprowadzić. Gdzie „JA” dojdę w efekcie wykonywania pracy, którą zaplanowałem (przy pomocy rodziców, nauczycieli, trenerów, albo specjalistów). Trzeba przy tym zaakceptować, że jakość tej pracy (i samego planu) są jedynymi parametrami, nad którymi mam pełną kontrolę [37]. Efekty podjętych działań pozostają jednak rozmyte do

postaci chmur prawdopodobieństwa przez czynniki zewnętrzne, zupełnie niezależne od moich działań. Tylko po zaakceptowaniu faktu, że na końcową ocenę składa się element, który kontroluję (jakość wykonanej pracy) i drugi - pozostający zupełnie poza strefą mojego oddziaływania (czynniki losowe), edukacja może stać się realizacją własnych pasji. Ocenianie automatycznie powróci wówczas do należnej mu roli, czyli zwyczajnego ołówka, a nie celu w samym sobie - smoka, z którym trzeba walczyć.

Jak zatem zbudować na własny użytek bezpieczny system codziennej pracy, zastępujący karmienie się pustymi kaloriami długoterminowych celów (zewnętrznego uznania), które nie muszą się przecież nigdy zrealizować? Cóż, skoro ważne jest systematyczne planowanie i wykonywanie pewnej porcji pracy - rzetelne stawianie małych kroczków, to potrzebne jest coś, co będzie mnie skutecznie motywowało i utrzymywało przez dłuższy czas moje wysokie zaangażowanie. Wiemy już, że same oceny raczej nie nadają się do pełnienia tej roli. Gdybyś przygotowując się do matury myślał wyłącznie o ogłoszeniu wyników i swoich zdobytych wówczas 95% (albo z szóstki ze sprawdzianu semestralnego) to przyznasz, że na co dzień jest to przeciętnie motywujące. Samo tkwienie w marzeniach i szkodliwym typie wizualizowania odległej przyszłości, może oddalać od podejmowania skutecznych działań w codziennym życiu. Czym miałbyś motywować się na co dzień wpatrując się jedynie w bardzo niepewną przyszłość? Co gorsze, jest to chaotyczna i pozbawiona skrupułów przyszłość zarządzana przez rachunek prawdopodobieństwa. A jeśli Twoją motywacją przestanie być cel - uzyskanie zewnętrznej oceny (uznania w oczach innych), a w zamian zbudujesz sobie własny system, w którym zaplanujesz na przykład, że codziennie powtórzysz po dziesięć zagadnień z przedmiotów, które wybrałeś do egzaminu maturalnego? Codziennie przerobisz dwie strony ze zbioru zadań, napiszesz 1 dyktando, albo przeczytasz 20 stron książki? Wówczas codziennie po zrealizowaniu założeń możesz być z siebie zadowolony. Jeśli widzisz blisko metę, to bardziej przykładasz się do wykonywanej pracy. Łatwiej jest zrobić "30 brzuszków", potem „jeszcze tylko 20”, a następnie „Ostatnie 10”, niż gdyby od samego początku podstawowym celem było wykonanie 60 powtórzeń tego ćwiczenia. Okazuje się, że warto podzielić duże wyzwanie na mniejsze części. Jeżeli chcesz zachować sprawczość, stwórz system własnej codziennej pracy, na który masz wpływ. Da Ci on perspektywę codziennego dostrzegania mety, a tym samym większą motywację, by do niej dążyć. Zakładając każdego wieczoru piżamę możesz być z siebie zadowolony (odczuwać satysfakcję) po powtórzeniu założonych 10 maturalnych zagadnień. Z drugiej strony, jeśli zauważysz, że od dwóch dni nie zdołałeś powtórzyć wszystkiego, to (bez żadnego negatywnego wpływu na wynik końcowy - wychwytiłeś nieprawidłowości bardzo szybko) jesteś w stanie zastanowić się, co w Twoim systemie nie działa tak, jak powinno i wprowadzić odpowiednie poprawki. Wówczas przy jutrzejszej mecie - jutrzejszym zakładaniu piżamy przed położeniem się spać, możesz na powrót odczuwać satysfakcję i zadowolenie ze swoich działań - „Dałem radę!”.

Patrz uważnie na to, co dzieje się po drodze do celu, nie wyłącznie na sam efekt - zdobycie oceny celującej, czy uzyskanie doskonałego wyniku maturalnego. Unikniesz frustracji i przenoszenia swojego rozczarowania istnieniem ocen, rankingów, a kto wie - może i całej „opresyjnej edukacji”. Dla indywidualnego rozwoju dziecka system codziennej pracy pozwalający planować i wykonywać małe kroczki jest ważniejszy niż rozmyte przez niepewność przyszłe wyrazy zewnętrznego uznania.

Zostanie mistrzem świata w siatkówce nie może być celem dla każdego dziecka rozpoczynającego przygodę z tą wspaniałą grą zespołową. Gdyby ten tytuł traktować jak najwyższą ocenę, to z perspektywy większości osób zaangażowanych w trening, byłby raczej demotywujący. W końcu na całym świecie aktualny mistrz świata jest tylko jeden. Kto wie, może pojawiłyby się nawet głosy, że należy zakazać rozgrywania Mistrzostw Świata. Jednak zostanie mistrzem świata, na co ma wpływ wiele czynników, których kontrolować nie możesz, jest jedynie przyjemnym efektem ubocznym, wyrazem zewnętrznego uznania dla Twojego systemu codziennej pracy treningowej, z codzienną metą i satysfakcją ze zrealizowania wyznaczonych zadań.

Okazuje się, że więcej dla swojego dobrego samopoczucia możesz zrobić stojąc codziennie w swojej piżamie przed lustrem, niż raz w roku, odbierając w świetle reflektorów świadectwo z czerwonym paskiem. Słaby wynik z kolei, w żadnym przypadku nie może dotknąć Twojej samooceny, ponieważ jest zwykłą informacją zwrotną dotyczącą Twojego systemu pracy - nie Ciebie. Jeśli wystarczająco szybko (a przecież właśnie do tego potrzebne są sparingi i starty kontrolne - np. pomniejsze sprawdziany) wprowadzę odpowiednie poprawki do mojego systemu pracy, to przez całą swoją uczniowską karierę mam szansę na osiągnięcie najwyższych (zgodnie z własnym potencjałem) wyników. Nie robię niczego dla ocen samych w sobie (to nie łapanie Pokémonów), oceny pracują dla mnie na wartość i jakość mojego systemu codziennej pracy. To

ich jedyne zadanie. Dlaczego miałyby zatem wartościować, albo definiować mnie jako człowieka?

Planując każdy swój dzień zastanawiasz się jak możesz go najlepiej wykorzystać, dla własnego rozwoju, rozrywki, odpoczynku, spędzania czasu z innymi, zrobienia czegoś dla siebie i bliźnich. Czas jest wąskim gardłem redukującym Twoje „chcę” do „jestem w stanie”. Podobnie czyni sportowiec, który planuje każdy swój trening - nie po to, żeby w przyszłości zdobyć zewnętrzną notę, a po to, żeby jak najlepiej wykorzystać czas, którym dysponuje. Tylko na to ma wpływ i robiąc to codziennie, może liczyć na satysfakcję i wysokie efekty własnej pracy. „Ja” mogę odpowiadać jedynie za to, na co mam realny wpływ. Na szkolną ocenę nie mam. Rzetelną pracą mogę jedynie manipulować prawdopodobieństwem i częstotliwością uzyskiwania poszczególnych jej wartości. Dlaczego więc miałbym oburzać się na istnienie użytecznego narzędzia? Otrzymywanie zewnętrznych ocen nie powinno wywoływać u mnie negatywnych odczuć, czy frustracji, powinno jednak stanowić istotną informację skłaniającą do przeanalizowania i zredefiniowania mojego systemu podejmowanej codziennej pracy. Jeżeli coś nazwiesz inaczej, albo wyprzesz ze swojej codzienności, nie znaczy, że automatycznie przestanie istnieć. Zamień „forsowne parcie na wynik” na wysokie standardy wymagań względem samego siebie. Moja etyka pracy (według mojego poglądu praca=zabawa, na poszczególnych etapach rozwoju ma jedynie inną zewnętrzną emanację) jest ważna. Niezadowolenie mogę (i powinienem, bo taka jest jego psychologiczna funkcja) odczuwać jedynie w sytuacji, gdy nie realizuję założeń swojego systemu codziennej pracy. Nie stawiam małych kroczków, których stawianie zależy ode mnie i jest wykonalne - nie pracuję nad doskonaleniem swojego systemu codziennej pracy pozwalającego mi się optymalnie rozwijać. Wówczas będąc jednocześnie wymagającym w stosunku do samego siebie, jestem także życzliwy, otwarty na błędy, mogę szukać najlepszych rozwiązań. Daję sobie czas bez oczekiwania konkretnych form zapłaty od innych czy to w postaci wysokich ocen, czy pasków na świadectwach. Wymagam jedynie od siebie, żeby faktycznie uczciwie i systematycznie pracować zgodnie ze swoim i nad swoim planem. Tyle. Satysfakcja jest (w przeciwieństwie do przyjemności) wypłacana od dołu, dopiero po wykonanej pracy. Czyż nie jest korzystne przyjęcie założenia, że „Dojdę tam, gdzie pozwolą mi na to zewnętrzne warunki, ale to na co mam wpływ zrobię najlepiej jak to tylko możliwe, w zgodzie ze swoim sumieniem”? Nie muszę wówczas narzekać jakie to fatalne są zewnętrzne uwarunkowania, inni ludzie, czy system oceniania. Zrobiłem ile mogłam, czyli wszystko! Oceny stają się w moich rękach na powrót zwyczajnym ołówkiem, którym kreślę coraz lepszy system organizacji swoich działań. SOWICH DZIAŁAŃ - gwarantuję Ci, że efektem rzetelnej pracy będą w odpowiednio długiej perspektywie czasu zadowalające efekty. Bądź cierpliwy, pracuj zgodnie ze swoimi możliwościami a premia za zaangażowanie przyjdzie w odpowiednim momencie.

Konfucjusz mawiał, że nie powinienes przejmować się tym, że inni Cię jeszcze nie docenili, skupiając się w zamian jedynie na tym, żeby dostarczać im jak najwięcej okazji i powodów, żeby w przyszłości mieli za co.

W związku z tym pora na wdrożenie jednego z najpotężniejszych elementów grywalizacji! UWAGA: każda grupa musi mieć jakiś rosnący, zewnętrzny wyznacznik prestiżu. Niemający materialnej wartości poza wartością mentalną, nadaną mu przez członków klasy. Coś, czym uczniowie będą chcieli się szczyścić, albo wzbudzać ciekawość u innych. Dobrym pomysłem mogą być np. 4 wzory (każdy przypisany jednej grupie) małych, dyskretnych przypinek do plecaka, czy piórnika. Zamówienie zestawu spersonalizowanych przypinek jest drobnym wydatkiem, który może zamienić się w Waszą bezcenną tradycję i wewnątrzgrupowy język komunikacji. Nie daj sobie wmówić, że jest w tym coś niewłaściwego, czy wręcz stygmatyzującego uczniów. Wręcz przeciwnie, w końcu jedyną drogą do zapracowania na przypinkę z wzorem przypisanym pierwszej grupie jest własna praca! Sportowcy noszą bluzy, dzięki którym się identyfikują, mistrzowie koszykarskiej ligi NBA otrzymują pierścienie - takie symbole, oczywiście stosowane odpowiednio, mają wielką moc integrowania grupy i wzmacniania Twoich działań edukacyjnych. Uczniowie mogą wymieniać się przypinkami przy kolejnym ogłoszeniu awansów i spadków, zatroszcz się jednak, żeby ich koszt był na tyle niski, żebyś dysponował zamiennikami w razie zagubienia, czy zużycia. Jeśli pomysł przypinek z Tobą nie rezonuje (każdy z nas jest inny, grupy, z którymi współpracujemy się różnią) możesz je zastąpić czymkolwiek, co uznasz za bardziej oddające ducha waszej współpracy. Ważne, żeby były to wyraźne potwierdzenia awansu, do którego aspirują uczniowie - to twarda reguła ze świata grywalizacji, nie mój wymysł. Może to być także choćby łabędź z origami w różnych kolorach (innym dla każdej grupy) podarowany każdemu uczestnikowi grupy po nowej rotacji składów. Decyduj!

Pamiętaj, że przynależność do danej grupy nie jest jedynie aktualnym przywilejem, czy wyznacznikiem statusu, ale wiąże się także z rosnącym poziomem Twoich oczekiwań. Masz prawo do oczekiwania o wiele więcej od członków pierwszej grupy - w końcu znaleźli się w niej dobrowolnie. Niosą więc jak na rysunku najcięższe plecaki. W całej naszej populacji jedynie 1-5% osób jest w stanie osiągać wybitne wyniki. Mając to na uwadze postaraj się znaleźć takich uczniów w grupie, z którą pracujesz (czasami może to zająć wiele lat) i postaraj się przyciągnąć ich do swojej dziedziny na dłużej. Niech zakochają się w tym samym, co Ty. Poświęcanie najwięcej Twojego czasu tym uczniom, którzy tego najbardziej potrzebują i najskuteczniej przełożą go na osiągnięte wyniki nie tylko nie jest nietaktem pedagogicznym, ale wręcz Twoim obowiązkiem!

Nie możemy tracić w procesie edukacji „wystających gwoździ”, dobijając ich do średniej. Niebawem rozwinę tę myśl. Przy czym, zachowując koncepcję małych grup edukacyjnych i edukacji gotowości, nikogo nie zaniedbujesz. Uczniowie w pozostałych grupach przecież również realizują swoje optimum szkolnego rozwoju. Indywidualne - inne. Oszukiwaniem byłoby wmawianie komuś, że każdy uczeń powinien być na poziomie tego z grupy pierwszej. Moją ideę najlepiej oddaje rysunek z górkami wędrowcami, wróć proszę na chwilę do niego i daj sobie przyzwolenie na indywidualizowanie oczekiwań wobec uczniów. W końcu to oni niosą swoje plecaki, a to, że nie są w stanie, albo nie chcą nieść cięższego nie obniża Twojej wartości jako nauczyciela. Oceniając swoją pracę nigdy nie bierz pod uwagę czynników, na które nie masz większego wpływu (przynajmniej w krótkoterminowej perspektywie). Różni uczniowie wnoszą w Waszej wyprawie różnej wielkości plecaki - to naturalne. Musisz jedynie dopilnować, żeby rozmiar plecaka jak najlepiej pasował do możliwości konkretnego ucznia. Nie powinien być przesadnie ciężki, ani lekki, ponieważ nie wówczas nie będzie stanowił bodźca gwarantującego pojawienie się zmian adaptacyjnych - rozwoju.

Nie chciałbym, żebyś nabrał przekonania, że tylko teoretyzuję i stawam Ci się wcisnąć do ręki puste frazesy gwarantujące drogę na skróty. Niestety tak pięknie nie jest. Wszystko, co napisałem o wartości pracy wykonywanej przez Twoich uczniów, dotyczy także Ciebie. Bez pracy nie ma efektów. Nie oszukujmy się, przy realizacji nauczania w takim podejściu nauczyciel pracuje dużo - przede wszystkim przed i po zajęciach, schodząc na drugi plan w samym czasie ich trwania. Przygotowanie na każdą lekcję zróżnicowanych zadań dla czterech poziomów grup jest czasochłonne. Zadania muszą przecież być angażujące, motywujące, dopasowane wyraźnie do możliwości każdego poziomu uczniów. Czwarta grupa realizuje podstawę programową - to czego obecnie wymaga się na Twoim przedmiocie od każdego absolwenta kursu. Wszystko, co ponad (czyli grupy od trzeciej do pierwszej) to już kwintesencja wypracowanej przez Was wartości dodanej. W dodatku wypracowanej w sposób dobrowolny przez uczniów, którzy poczuć potrzebę aspirowania. W czasie samej lekcji Ty tylko koordynujesz działania uczniów - praca jest samodzielna zgodnie z 4 filarami nauki: 1. uwaga, 2. aktywne zaangażowanie, 3. informacja zwrotna o błędach, 4. konsolidacja, pamiętasz prawda?

Jeśli proces będzie przebiegał prawidłowo, Twoja rola będzie powoli zmierzała w stronę bycia arbitrem procesu edukacji, koordynatorem i mentorem dla samouczących się dzieci. Nie wspominając już o najbardziej zaszczytnej roli tutora dla uczniów, których dzięki koncepcji małych grup edukacyjnych wyłonił jako wybitnych - tych, których zechcesz rozkochać w nauczanej przez siebie dziedzinie.

Jednak jeśli nie wesprzesz całego systemu na mechanizmach grywalizacji, to sama wizja przyszłych korzyści z uczenia się może nie wystarczyć, żeby w uczniach rozbudzić zapał niezbędny do wzięcia edukacji w swoje ręce. Rozwój jest w dużej mierze codziennym powtarzaniem prostych czynności - tak tworzy się nawyk. Motywacja jest w takim ujęciu mitem, który owszem rozbłyska nagle, ale znika równie szybko - zbyt szybko, by przynieść wystarczająco długotrwałe efekty istotnych zmian. Mistrzostwo świata zdobywa się latami rzetelnej pracy treningowej z dala od błysku fleszy, a nie w transmitowanym w telewizjach całego świata meczu finałowym. Tam jedynie błyszczysz tym, co wcześniej z mozołem wypracowałeś w cieniu. Było to jednak możliwe wyłącznie dlatego, że ktoś (nauczyciel, albo trener) zbudował system, w którym mogłeś się doskonalić i wzrastać przez lata edukacji, czy szkolenia. To tutaj ktoś podlewał i pielęgnował dziecko, które wyrosło na kandydata do bycia w przyszłości mistrzem świata. Chciałbym, żebyś to Ty był osobą, która zbuduje taki system w nauczanej przez Ciebie dziedzinie dla swoich uczniów - inspirujący i przyciągający do niej pasjonatów i tytanów pracy.

Gdy uda Ci się już uwolnić w czasie lekcji od obowiązku tablicowego przekazywania wiedzy, zyskasz możliwość obserwowania konkretnych grup, płynnego regulowania czasu poświęcanego każdej z nich. Przy odrobinie wprawy bez problemu dostrzeżesz, która z nich

potrzebuje aktualnie Twojego wsparcia. Zacznesz robić to, do czego powołano zawód nauczyciela - inspirować. Wiedzę można pozyskać z podręcznika, czy internetu (po to wprowadzimy też metodę odwróconej klasy), oczekiwanie od Ciebie cytowania regułek przez 45 minut jest niedopuszczalnym marnowaniem Twojego potencjału. Odrzuć rolę papugi i wejdź buty Mistrza.

Pamiętaj też, że lekcja może być poświęcona przygotowaniom do kolejnej lekcji. Nie zawsze musisz przygotowywać wszystko samodzielnie w domu. Wiele razy przekonasz się, że to sami uczniowie najlepiej planują efektywne zajęcia. To jednak jak wszystko pozostałe wymaga wprawy - musisz z nimi wypracować tę kompetencję. Powinieneś w związku z tym umieć planować pracę w ujęciu różnej długości cykli. Omówimy je dokładnie w jednym z kolejnych rozdziałów. W tym miejscu nadmienię jedynie, że istnieją: mikocykle (np. dwutygodniowe), mezocykle (np. 3-4 tygodniowe) i makrocycyle (semestralne, roczne).

Uważam, że gdy więcej nauczycieli zacznie w ten sposób pracować, każdy z uczniów będzie mógł znaleźć dla siebie odpowiednią niszę, w której może funkcjonować na wysokim poziomie. Może być jednocześnie w trzeciej, czy czwartej grupie na niektórych przedmiotach i w pierwszej na zajęciach, które pasjonują go najbardziej. W żadnym razie nie znaczy to, że może całkowicie odpuścić naukę pozostałych przedmiotów! "Ucz się tak dobrze, jak tylko potrafisz, zobaczymy na ile to wystarczy". W końcu będąc nawet w czwartej grupie i tak realizuje się pełną podstawę programową, a kto wie co może stać się nową pasją tego ucznia w kolejnym roku szkolnym. Dziecko powinno zachować poczucie sprawstwa, które co dwa tygodnie przynosi mu informację zwrotną na temat tego, jak efektywnie przepracował ten czas.

W pracy z młodszymi dziećmi możesz ograniczyć, albo wyeliminować mechanizmy grywalizacji. Innymi słowy, nie musisz artykułować na głos założeń koncepcji małych grup edukacyjnych. Możesz pracować w tym duchu, niech dzieci nasiąkają tą ideą, a gdy uznasz, że są dojrzałe na tyle, by uruchomić pozostałe mechanizmy - zarówno Tobie, jak i dzieciom będzie zdecydowanie łatwiej odnaleźć się w cyklu koniunkturalnych zmian edukacyjnych.

Jestem przekonany, że jedną z kluczowych kompetencji Twojego absolwenta, powinno być to, że jako młoda osoba, umie i chce nadal samodzielnie (lub z pomocą kolejnego mentora) kształcić się i nieustannie rozwijać. Powinieneś przede wszystkim wyposażyć absolwentów w tego typu kompetencje i odczuwane potrzeby. Opisane tutaj podejście powinno okazać się doskonałym narzędziem. Edukacja szkolna jest krótkim etapem w życiu człowieka, nie można dopuścić, żeby pod względem rozwoju pozostała jedynym.

Wykorzystanie małych grup edukacyjnych może również być dobrym przyczynkiem do organizowania pracy przy realizacji praktycznych projektów. Podział na grupy plus międzygrupowe zespoły eksperckie rodem z metody układanki (przeczytasz o niej na kolejnych stronach)... Dzięki takiemu połączeniu będziesz mógł optymalnie wykorzystać (i dzięki temu nieustannie rozbudowywać!) potencjał intelektualny dzieci, z którymi pracujesz. Na efekty trzeba cierpliwie poczekać, jednak uważam, że warto. Będziecie w stanie rozwiązywać przy tym moje ulubione - rzeczywiste i praktyczne problemy! Wasze projekty będą mogły zaspokajać czyjeś realne potrzeby. Możliwe stanie się odrestaurowanie starego instrumentu, albo roweru, czy stworzenie działającej szkolnej smartstacji meteorologicznej. A wyobraź sobie jak fascynujące byłoby dalsze prowadzenie pogodowego programu badawczego wykorzystującego stworzone przez Was rozwiązanie! Wdrożenie funkcjonalnego rozwiązania wymaga pełnego zrozumienia teorii, którą można następnie wykorzystać w praktyce. To wielka wartość. Uwzględnić trzeba też wszystkie połączenia interdyscyplinarne opracowywanego projektu. Zdaję sobie w pełni sprawę z tego, jak abstrakcyjnie może to teraz dla Ciebie brzmieć, jednak prawda jest taka, że jedynym zasobem, który Was realnie ogranicza jest czas.

Organizacja życia szkolnego skutecznie zasypuje Cię bezsensownymi wymaganiami, które zmuszają do przepalania tego bezcennego zasobu na wypełnianie druczków, czy upychanie przeładowanej podstawy programowej w kilku godzinach lekcyjnych. Jednak, gdyby do nich zastosować funkcję absolutnego minimum i... skupić swoje działania głównie na takich wartościowych obszarach - wszyscy na tym zyskają. Nie mogę obiecać, że dzięki edukacji gotowości będziesz miał mniej pracy, niż dotychczas, bo pewnie będzie jej zdecydowanie więcej, jednak w zamian otrzymasz coś bezcennego - satysfakcję i uznanie! Praca będzie przyjemniejsza i zacznie przynosić wybitne rezultaty. Spełniony nauczyciel to szczęśliwy nauczyciel. Bez takiego stanu mentalnego wypalisz się zdecydowanie zbyt szybko. W tym miejscu warto podkreślić

również, że zgodnie ze słynnym powiedzeniem - czas zaplanowany na zmarnowanie nie jest czasem zmarnowanym! Na najlepsze pomysły wpadamy, gdy nie robimy niczego związanego z pracą. Gdy organizm przyjmie wiele angażujących bodźców z otoczenia, potrzebuje chwili przerwy, żeby wbudować je w siebie - zbudować z nich Twój unikatowy kontekst. Może to przypominać odcięcie się od napływu kolejnych bodźców poprzez zamknięcie drzwi do pralki i włączenie programu „delikatne pranie”. Niech bęben zacznie się leniwie obracać bez Twojego intelektualnego zaangażowania, gdy Twoje myśli i ciało są przy dobrej książce, filmie, treningu biegowym, na siłowni, urlopie, czy pod ciepłym kocem blisko ukochanej osoby. Wysokiej jakości „obijanie się” przerywające okresy wytężonej pracy może być tym, co odbuduje Twoje siły i dostarczy przełomowych życiowych momentów. Pamiętaj również, że Twój uczeń powinien wysoko jakościowo „obijać się” zdecydowanie częściej od Ciebie - w dawce dopasowanej do dojrzałości ich ośrodkowych układów nerwowych i aktualnej gotowości do radzenia sobie z obciążeniami.

Dobrym pomysłem na sytuacje awaryjne, gdy nadmiar obowiązków Cię przytłacza, może być wypisanie na kartce wszystkich aktualnych obowiązków i przypisanie im poziomu ważności w skali od 1 do 10. Następnie wyrzucić z listy wszystko, co jest poniżej siódemki. Będziesz mógł wrócić do nich, jeśli wystarczy Ci czasu po zrealizowaniu kluczowych obowiązków. Ta metoda umożliwi Ci zrzucenie z siebie dużego balastu emocjonalnego i rozpoczęcie praktycznego działania w miejsce panikowania.

Jako nauczyciele jesteśmy dość specyficzną grupą społeczną i jestem przekonany, że „edukacyjna waluta” w postaci odczuwanej satysfakcji przemawia do Ciebie równie dobitnie, jak do mnie. Pamiętam o ile więcej pracy i prywatnych wyrzeczeń, w porównaniu z prowadzeniem zwyczajnych lekcji wychowania fizycznego, kosztowało mnie trenowanie zespołów przy siatkarskich klasach sportowych, jednak... Nie oddałbym tamtej satysfakcji. Po reformie likwidującej gimnazja wytrzymałem niespełna rok i... założyłem własny klub siatkówki plażowej, żeby móc wrócić do dzielenia się z dziećmi wartościami i radością z mojego piaszczystego świata. W związku z tym, czuję się w obowiązku poinformowania Cię, że odnalezienie sensu i satysfakcji, albo powrót do zawodowego balansu może paradoksalnie wymagać zwiększenia obciążenia pracą, przy jednoczesnej zmianie jej charakteru! Z pozbawionego sensu wypełniania urzędniczych obowiązków - na wypełnioną odczuwanym w brzuchu ogniem pracę nad zarządaniem uczniów swoją pasją.

10. Cykle koniunktury edukacyjnej

10.1 Grywalizacja

Grywalizacja polega na wykorzystaniu elementów dynamiki (mechaniki) gier do wzmocnienia motywacji i zaangażowania uczniów w procesie nauczania. Celem jest podniesienie jego efektywności, stosując te same mechanizmy, które przyciągają nas przed ekrany na wiele godzin grania, w sferach nie związanych ściśle z rozrywką, w tym z grami.

Chciałbym zwrócić Twoją uwagę również na to, czym grywalizacja w szczególności NIE JEST. Wielu z nas rozumie ją bowiem opacznie jako oszukiwanie, manipulowanie, czy konkurs przemycający zwiększenie obciążeniem pracą. Samo wykorzystywanie gier w procesie edukacji nie jest jeszcze absolutnie grywalizacja.

Grywalizacja, z punktu widzenia nauczyciela, polega na zaprojektowaniu i wdrożeniu systemu organizującego pracę uczniów tak, by efektywnie realizować konkretne cele, uzyskując przy tym założone efekty.

Najprostszy system, który możesz zbudować w tym duchu składa się z następujących elementów:

- fabuła: wykorzystaj jednolitą opowieść choćby dla cyklu lekcji - dobre historie wciągają nas bez reszty, a trwa to przynajmniej od czasów, gdy nasi przodkowie spędzali długie afrykańskie noce skupieni wokół ogniska, pochłonięci słuchaniem i snuciem... opowieści;
- elementy podstawowe: co jest ważne dla Waszej opowieści: zasady, normy, nagrody, kary itp.;
- ścieżki dotarcia do mistrzostwa: zastanów się, na ile i przede wszystkim na jakie sposoby uczniowie mogą wygrać grę, jak mają sprawdzać, czy dobrze im idzie w trakcie grania, gra musi mieć swój wyraźny i określony koniec - zostać rozstrzygnięta dla najlepszych graczy;

- umiejętności i progi minimalne: określ hierarchię swoich oczekiwań, co uczniowie muszą zrobić / wiedzieć / umieć, żeby spełniać poszczególne poziomy Twoich wymagań;
- platforma i informacja zwrotna: czy gracie wyłącznie w czasie lekcji, czy cały wieczór również na komunikatorze społecznościowym, a może przez tydzień przy wykorzystaniu aplikacji śledzącej aktywność fizyczną? Uczeń musi natychmiast otrzymywać wiadomość zwrotną o postępach, o ile to możliwe, także na tle innych zawodników;
- odznaki i estetyka: kluczowy element kształtujący doświadczenia samego gracza - ucznia, o ile poprzednie czynniki były kluczowe dla Ciebie - osoby organizującej grę, te będą decydowały o tym, czy Twój uczeń chętnie w Twoją grę się zaangażują. Stąd moje przekonanie o konieczności przyporządkowania odznak wyróżniających członków poszczególnych grup - to zwykły element świata grywalizacji, w dodatku kluczowy z punktu widzenia doświadczeń najważniejszej osoby - samego gracza (ucznia). (14)

10.2 Krążenie „elit”

Bardzo ważnym elementem spakowanym do Twojego wyprawowego plecaka są cykliczne zmiany i przetasowania pomiędzy członkami grup. Obligatoryjnie, jedna osoba musi spaść, albo awansować, na przykład co dwa tygodnie (dopasuj ten czas do swoich potrzeb, ale musi on być znany uczniom i niezmienny). Można spaść, albo awansować jedynie o jeden poziom. W tej koncepcji rotacja jest konieczna i kluczowa dla zachowania prawidłowych relacji w klasie. Docenisz jej działanie zgodnie z Teorią krążenia elit Vilfreda Pareto. W każdej dziedzinie jedni osiągają większą biegłość od pozostałych - to oczywiste, siatkarz nigdy nie zostanie mistrzem świata w podnoszeniu ciężarów, prawda? Jest to wynik zarówno predyspozycji, jak i wykonanej dotychczas pracy.

Co do zasady, profesor wniesie większe zasługi do świata swojej dziedziny, niż uczeń szkoły podstawowej, choć należy pamiętać, że w zależności od kultury, w której dorastamy napotkamy różne podejścia do natury mistrzostwa, geniuszu, czy samej kreatywności. Niektórzy z nas (na przykład cywilizacje zachodnie) przyjmują założenie, że mistrz tworzy *ex nihilo* - coś z niczego. Przed tym aktem kreacji coś, co podarował nam mistrz (w tym przykładzie profesor) nie istniało. Z kolei drugie podejście (popularne na przykład wśród cywilizacji wschodnich) przychyli się do koncepcji *creatio in situ* - w przypadku którego akt kreacji dokonany przez mistrza nie ma nic wspólnego ze stworzeniem czegoś nowego i unikatowego, jest natomiast odkryciem czegoś, co już wcześniej istniało. Tu mistrz owszem tworzy, ale w sytuacji głęboko osadzonej w kontekście tradycji. Po uśrednieniu tych podejść, możemy przyjąć, że wniesienie zasług do danej dziedziny jest tożsame z nowatorskim połączeniem dokonań poprzedników (które należy poznać).

Pracowitość jest dobrem dostępnym dla każdego - nie trzeba być utalentowanym, żeby wstać rano i przyjść na trening, albo przygotować na zajęcia przemyślany referat i dać z siebie wszystko podczas jego prezentacji. Zasadniczy problem leży gdzie indziej. Jako nauczyciel - to Ty musisz stworzyć na swoich zajęciach otoczenie i środowisko doceniające tę pracę - nagradzające ją. Nie możesz dopuścić do „zabetonowania” swojej klasowej elity (porzućmy pejoratywne nacechowanie tego określenia). Elity rozumianej jako najbardziej w danym momencie zaangażowanych, osiągających najwyższe wyniki i mających tym samym najwyższe potrzeby edukacyjne uczniów. Innymi słowy, uczniowie, którym udało się dostać do pierwszej grupy nie mogą wciągnąć za sobą drabiny, uniemożliwiając tym samym awansowanie pozostałym uczniom. Zgodnie z tym, co dostrzegł Pareto, tak definiowane elity muszą krążyć. Z jednej strony zapobiega to „zdegenerowaniu” obecnej elity, z drugiej strony - motywuje pozostałych do pracy i aspirowania do dołączenia do niej. Tak długo, jak Twoje zasady i kryteria będą jasne, sprawiedliwe i identyczne dla wszystkich uczniów - to podejście będzie dawało uczniom największą wartość.

Wszyscy ludzie są sobie równi - to oczywiste i niepodważalne. Mamy być ślepi na kolor skóry, płeć, wyznanie - każdy ma niezbywalne prawo do wygłaszania własnych poglądów podczas debaty. KAŻDEMU człowiekowi należy się szacunek i traktowanie go tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani przez innych. To ujęcie całościowe - człowieczeństwa w każdym człowieku. Ludzie są sobie równi nie dlatego, że są tacy sami, ale dlatego, że ludzka natura jest niezmienna. Jesteśmy ludźmi przechodzącymi trudny proces indywiduacji, w którym formuje się

wolna i niezależna osoba (Nie musimy oczywiście odnosić się do całości poglądów Junga, zwyczajnie bardzo lubię to określenie i uważam za trafnie obrazujące proces, który przechodzą nasi uczniowie). W tym czasie redefiniujemy dotychczasową zależność od innych osób zapewniającą poczucie bezpieczeństwa i sensu, by na nowo zbudować powiązania ze światem zewnętrznym dzięki aktywnej solidarności z innymi ludźmi, miłości, pracy i podejmowaniu swobodnej działalności twórczej w swoim otoczeniu. Nie trzeba niczego więcej, żeby cieszyć się szacunkiem innych osób. Równość wynika właśnie z naszej natury, choć niedoskonałej, to pięknej. Natura ta jest oczywiście dynamiczna (przystosowuje się), od renesansu pragniemy sławy, pielęgnujemy poczucie piękna, w XVI wieku w północnej Europie wybuchł na niespotykaną dotąd skalę etos pracy, każda epoka w jakiś sposób wpływa na nas - ludzi. Później obserwujemy pewne sprzężenie zwrotne - ludzie wpływają też na kształt epoki. Pozostaje jednak biologiczna, niezmienna część czyniąca każdego z nas człowiekiem równym innym ludziom, potrzeba związania ze światem zewnętrznym i dążenie do uniknięcia samotności. Jesteśmy istotami społecznymi - inni ludzie są naszymi równorzędnymi braćmi, dzięki którym możemy uniknąć moralnego osamotnienia przez miłość i twórczą pracę. Erich Fromm wiele lat temu wyłożył to świetnie w swojej "Ucieczce od wolności" (27).

Dzielenie na kategorie i podkategorie, czyli tak zwana wtórna plemiennosc może bardzo podstępnie pukać do naszej świadomości. Ostrożność musimy zachować nawet zadając innym (i sobie) pytania, ponieważ niektóre z nich już w momencie, gdy padną implikują i błędne założenia. Wyobraź sobie, że pytasz kogoś, czy dziewczynki są tak samo dobre z matematyki, jak chłopcy. Oczywiście Twoją intencją jest wprowadzenie przekonania typu: „oczywiście, że tak jest”. Jednak osoba słysząca takie pytanie przyjmie prawdopodobnie rozumowanie typu: „Jeżeli ktoś o to pyta, musiał kiedyś wpaść na myśl, że mogłyby tak nie być”. Pytając już dopuszczamy pewną możliwość. Gdyby to, że dziewczynki są tak samo dobre z matematyki jak chłopcy było absolutnie jednoznaczne dla pytającego, nie wprowadzałby pytaniem takiego rozróżnienia. Podobnie jest z różnicami kulturowymi, czy rasowymi. Powinniśmy być ślepi na różnice i podziały. Nie wolno nam twierdzić, że owszem możliwe, że takie rozróżnienia istnieją, ale dla mnie nic nie znaczą - nie wartościują. A to my sami rysując przed chwilą granicę wytyczyliśmy takie sztuczne rozróżnienie. Człowiek jest przede wszystkim człowiekiem kropka. Nie potrzebujemy nowej plemiennosci i sztucznego wyróżniania podtypów, ponieważ to podstępnie dzieli i powoduje konflikty nieistniejących skąd inąd interesów. Nie tworzymy archaicznych podziałów - unikajmy kulturowej tolkienizacji naszego świata. Nie tworzymy rozróżnień typu: to są elfy - mają takie cechy, a to krasnoludy - mają takie cechy. "Aaaale wszystkich uważam za równych". Bzdura. Nie wyróżniaj, nie twórz fikcyjnych podziałów, bądź ślepy na różnice - wartość każdego człowieka oceniamy indywidualnie, jako Tomka, czy Kasię, nie jako przedstawiciela pewnej fikcyjnej grupy. Mam nadzieję, że jeśli jesteś fanem (podobnie jak ja) Tolkiena, wybaczysz mi przytoczenie powyższego terminu w nieco negatywnym kontekście.

Żadna hierarchia ani inny rodzaj pragmatycznego wartościowania nie narusza tak definiowanej równości podstaw naszego człowieczeństwa. Dotyczy jedynie tego, co można nad nim nadbudować. Z tego względu mamy obowiązek pracowania nad sobą. Jak ujął to Konfucjusz: „Mistrz powiedział: »[Nazywamy] człowieka nieokrzesany, jeśli wrodzona natura (*zhì*) bierze górę nad nabytą ogłada (*wen*), jeśli nabyta ogłada przeważa nad wrodzoną naturą, człowiek staje się pedantem i formalistą. Gdy ogłada i natura są w równowadze, wtedy człowiek staje się moralnie doskonały (*junzi*)«” (15) s.68-69. Zachowując to założenie i cały czas o nim pamiętając, nie ryzykujemy niczego, przyznając jak wyżej, że jedni osiągają w pewnych dziedzinach (np. na Twoich zajęciach) lepsze rezultaty od pozostałych. Oczywiście sprawa, jednak warto ją podkreślić, szczególnie dla krytyków koncepcji podziału na grupy. To, w której grupie jest obecnie uczeń nie ma żadnego związku z wartościowaniem dzieci. Żadnego! Każdy jest w danym momencie tam, gdzie może się optymalnie rozwijać. Nic więcej. Kropka. Obejrzyj proszę w wolnej chwili wykres rozkładu naturalnego. Równość, a za razem wolność, polegają na tym, że każdy może specjalizować się w czymś innym - zgodnie z dobrowolnym wyborem. Ta różnorodność będzie nieocenioną wartością dodaną zespołu klasowego, z którym pracujesz. Na podobnej zasadzie rozwijały się Ateny wraz z zamieszkującymi je starożytnymi Grekami, którzy pochłaniali cudze idee i bez skrupułów atenzizowali je, wbudowując w swoją kulturę. Większość rozwojowych skoków naprzód poprzedza ekspozycja na nowe, cudze idee. Ich różnorodna mieszanka u uczniów, z którymi pracujesz może bez wątpliwości otworzyć przed Wami wiele edukacyjnych drzwi. Pozostając jeszcze przez chwilę w świecie starożytnych Aten, warto zaczerpnąć z nich jeszcze jeden aspekt - zdroworozsądkowy poziom tolerancji dla odmienności. Ateńczycy chętnie przyswajali nie tylko niecodzienne elementy obcych kultur, ale przede wszystkim każdy rodzimy

ekscentryk był mile widzianym członkiem społeczności. To, że ktoś mieszkał w beczce nie stanowiło dla nich żadnej przeszkody, żeby powierzyć takiej osobie ambitny projekt miejski, o ile tylko posiadała odpowiednie kompetencje. Jednocześnie nie dawali sobie wmówić, że od teraz wszyscy muszą mieszkać w beczkach, albo, że zamieszkiwanie poza beczkami może kogoś urazić. Rozsądny rodzaj tolerancji, prawda?

Trudne może jednak okazać się wyjaśnienie uczniowi, dlaczego uważasz, że zasłużył na spadek do niższej grupy. Nie mam lepszej odpowiedzi, niż absolutna szczerość: „Wierzę, że w ciągu dwóch najbliższych tygodni tamta grupa zapewni Ci najlepsze warunki do rozwoju.”.

10.3 Twórcza destrukcja

Do Twojego plecaka zapakowaliśmy również kolejne narzędzie niezbędne do wprawiania koła edukacyjnych cykli koniunktury w ruch. Na wyprawę zabieramy teorię twórczej destrukcji Schumpetera. Joseph Schumpeter dostrzegł, że pojawiające się innowacje i zmiany burzą dotychczasowy porządek, będąc jednak paliwem dla zmian i rozwoju, minimalizując przy tym negatywne skutki zbyt długiego trwania status quo. Po każdej rotacji osób w grupach, nowe, twórcze charaktery wnoszą do grupy inny styl pracy, kompetencje, sposób bycia i pomysły. Pozostali muszą się do nich zaadaptować. Okazuje się, że z czasem siła dotychczasowego działania i pomysłów maleje, wszystko staje się opatrzone, bledsze, mniej porywające i inspirujące. Nowi członkowie grup stają się wówczas paliwem rozwoju i przyczynkiem do przełamywania kolejnych barier. Co ciekawe, zasada ta działa, nawet jeśli nowi członkowie reprezentują sobą zupełny antyprzykład tego, co pozostali członkowie uważali dotychczas za wartościowe. Wówczas nowi członkowie mają szansę przyswajać sobie zalety pozostałych członków grupy. Każdy zyskuje. Możesz zapytać: „Dobrze, a jeśli to jednak nowa osoba rozbija grupę od środka?”. Cóż... W beznadziejnych przypadkach nietrafionego transferu, grupa musi przetrwać jedynie najbliższe dwa tygodnie. Twoją rolą będzie wówczas dokonanie nowej oceny, zacznie się kolejny cykl spadków i awansów. Najmniej wartościowa dla pozostałych członków grupy osoba - spada. W tym mechanizmie jest zaszytych jeszcze kilka mechanizmów „obronnych”, o których opowiem Ci w rozdziale o pięciu etapach procesu grupowego Tuckmana. Oczywiście, występowanie chwilowych fluktuacji i wybicie z dotychczasowego stanu równowagi jest konieczne, jednak w pełni naturalne - tak ma działać proces twórczej destrukcji wspierającej rozwój. System będzie skuteczny tak długo, jak utrzymasz uczciwe i sprawiedliwe warunki awansów i spadków pomiędzy poszczególnymi grupami. Twórcza destrukcja nie powinna jednak być rozumiana jako anihilacja (totalne unicestwienie), a bardziej jako twórcza rekompozycja tego, co udało się dotychczas wypracować. Nie jest to bezrefleksyjne niszczenie, a jedynie dokładanie nowej wartości na drodze przebudowy tego, co już istnieje.

Pamiętaj, że dla społeczeństwa osoby będące tak zwanymi „wystającymi gwoździami”, czyli uczniowie wyróżniający się potencjałem (niekoniecznie aktualnymi efektami) na tle innych, mogą stanowić ogromną wartość dodaną. Nie wolno Ci mówiąc metaforycznie „dobijać ich” do poziomu pozostałych. Problem w tym, że takie osoby wymagają szczególnej pomocy, ponieważ ich wyjątkowość może być zarówno wielką szansą, jak i zagrożeniem dla nich samych. Praca z wyjątkowymi uczniami stanowi cel indywidualizacji nauczania, takie osoby potrzebują wyjątkowego wsparcia i innego podejścia, żeby utrzymać się na powierzchni edukacyjnej rzeki i móc w odpowiednim momencie zabłysnąć pełnią swej wyjątkowości. Praca z takim dzieckiem wymaga ogromnej mądrości pedagogicznej i systematycznego prowadzenia go w kierunku sukcesów. Tylko Ty jesteś w stanie odnaleźć takie osoby wśród dzieci, z którymi pracujesz. Do tego ma Ci służyć działanie twórczej destrukcji, połączone z dużą swobodą działania. Nie dopuszczajmy do marnowania się potencjału „wystających gwoździ”, czy mówiąc inaczej „niewidzialnych dzieci”. Osoby z największym potencjałem bardzo rzadko świecą na tle innych najjaśniejszym światłem. Te, które świecą i tak poradzą sobie bez Twojej pomocy. Uczyń swoją zawodową misję z odkrywaniem i pielęgnowaniem niedocenionego potencjału i nieoszlifowanych diamentów, które znikają z naszego społeczeństwa przez chęć równania ich do średniej. Nie musisz nikomu tłumaczyć się z podejmowanych decyzji dotyczących awansów i spadków, masz

szansę, by efektywnie wspierać takie dzieci. Kieruj wydarzeniami zza kulis, aż do momentu, gdy talent eksploduje, a potencjał choć niewidzialnego, to wystającego gwoździa się ujawni.

Drugą sytuacją, na którą chciałbym Cię uczulić, jest nasza niepokojąca tendencja do dobijania klasowych gwoździ, które z pewnych względów wyróżniają się już teraz. Eksploatujemy je nadmiernie w konkursach, wyzyskujemy chwilową przewagę nad rówieśnikami dopieszczając własne nauczycielskie ego sukcesami w konkursach przedmiotowych... Zaniedbując (co niedopuszczalne!) przy tym dalszy rozwój takiego ucznia! A kluczem do odnoszenia przyszłych sukcesów zawsze jest praca. Potęga procentu składanego jest niewyobrażalna. Jeden podniesione do setnej potęgi to nadal jeden, ale już 1,1 podniesione do setnej potęgi daje 13780,61! Robi wrażenie prawda? Jeśli nie wykorzystasz tego potencjału, po pewnym czasie taki uczeń bez pracy nad dalszym rozwojem przestaje błyszczeć na tle innych. „Jedyny” w klasie trzeciej staje się jednym z dwudziestu w klasie piątej i niewyróżniającym się już niczym uczniem klasy 8... Dobiełeś w ten sposób piękny, wystający gwóźdź obdarzony ogromnym potencjałem. Wyeksploatowany przedwcześnie osiągnięciami i brakiem pracy - zniknął. Koncepcja małych grup edukacyjnych, w których zachwiania status quo są codziennością ma pomóc Ci w zidentyfikowaniu i położeniu fundamentu pod przyszłe sukcesy takich osób. Jak w każdej dziedzinie życia i tu ważna jest współpraca. Jeśli uda Ci się zidentyfikować czyjeś najmocniejsze strony poza własną dziedziną, skieruj go do nauczyciela, który realizuje przedmiot zgodny z predyspozycjami takiego ucznia. Pamiętaj, że żeby pociąg mógł dojechać do końcowej stacji, ktoś musi na samym początku ustawić go na właściwym torze.

10.4 Planowanie cykli

Cykliczne zmiany zachodzą wokół nas od samych narodzin Wszechświata, w wydaniu społecznym towarzyszą nam przynajmniej od początku naszego osadnictwa, jednak świadome zaprzęgnięcie cyklicznych zmian do wypracowywania pożądanego efektu superkompensacji, czyli odbudowy z nadmiarem, zawdzięczamy Lev'owi Matveyev'owi (10). Był człowiekiem, który położył podwaliny pod klasyczną teorię periodyzacji w treningu sportowym w połowie XX wieku.

Samo zjawisko superkompensacji jest bardzo ważne również dla naszego rozumienia zmian zachodzących w organizmach uczniów na skutek naszych edukacyjnych oddziaływań. Polega ono na wywołaniu adaptacji organizmu (zachodzenia w nim zmian) na skutek obciążenia go pewnym bodźcem. Początkowo, powoduje to osłabienie organizmu, jednak po okresie regeneracji, organizm staje się silniejszy niż był przed wystąpieniem tego bodźca.

Matveyev zauważył, że proces superkompensacji może być rozłożony w czasie, przez co końcowa adaptacja organizmu jest bardziej znacząca po pewnym skumulowaniu bodźców. W związku z tym zaproponował układanie poszczególnych jednostek treningowych (dla Ciebie lekcyjnych) w kilkudniowe cykle zwane mikrocyklami. W naszej koncepcji małych grup edukacyjnych mogą one obejmować tydzień, albo możesz je wydłużyć (np. parując dwa tygodniowe cykle) w mikrocykl dwutygodniowy, obejmujący cały okres czasu pomiędzy rotacjami uczniów w grupach. Wyznaczenie takiej jasnookreślonej, krótkookresowej perspektywy czasu zdecydowanie ułatwia planowanie poszczególnych lekcji.

Teorię tę rozwijał Władimir Nikołajewicz Płatonow (11), urodzony w Kijowie, związany zawodowo z Polską. Modyfikację jego koncepcji dopasowaną do standardów edukacyjnych zaprezentuję poniżej. Mikrocykle możemy na nasze potrzeby podzielić na:

- Mikrocykl wprowadzający I typu: Uczniowie nie są obciążani intensywną pracą, panuje spokojna atmosfera, obserwujemy dużo planowania, ogólne wskazywanie kierunków dalszych działań.
- Mikrocykl wprowadzający II typu: W porównaniu z pierwszym, wprowadza jedną jednostkę lekcyjną obciążającą uczniów dużą intensywnością pracy.
- Mikrocykl uderzeniowy: Służy do wprowadzenia bardzo intensywnego bodźca edukacyjnego, który ma wywołać duże zaburzenie homeostazy (głównie poznawczej) uczniów.
- Mikrocykl regenerujący i transformujący: Umożliwia wystąpienie procesu superkompensacji, pozytywne zmiany wywołane obciążeniem fazy uderzeniowej muszą mieć odpowiednie warunki, by móc zrealizować się w organizmach uczniów, to dobry czas na powtórki - odtwarzanie z pamięci poznanego materiału.

Kolejnym elementem struktury periodyzacji pracy jest organizowanie mikrocykli w mezocykle, czyli cykle o średnim czasie trwania. Możesz przyjąć, że będą trwały około miesiąca (dla przykładu dwie zmiany składu w Twoich grupach). Płatonow wyróżnił następujące ich rodzaje:

- Mezocykl wprowadzający: Podobnie, jak w przypadku mikrocyklu wprowadzającego, intensywność obciążeń jest niewielka, wprowadza i przygotowuje uczniów do wykonania założonej pracy w efektywny sposób, może powstać na przykład z połączenia mikrocyklu wprowadzającego I i II rodzaju.
- Mezocykl podstawowy: Nazwijmy go cegielką codziennej, solidnej, powtarzalnej pracy, to rdzeń Twoich edukacyjnych działań, średnia do wysokiej intensywność obciążeń uczniów.
- Mezocykl kontrolno-przygotowawczy: Możesz go potraktować jako przygotowanie do dużego podsumowania poznanej części materiału, ten mezocykl może służyć intensywnym powtórkom omawianego materiału, powinien zawierać element obiektywnej informacji zwrotnej dla uczniów o dotychczasowym poziomie opanowania przez nich materiału (sprawdzian, wewnętrzny konkurs).
- Mezocykl przedstartowy i mezocykl startowy: Połączyłem te dwa rodzaje mezocykli w jedną grupę, ponieważ o ile rozróżnienie ich w świecie sportu ma duże znaczenie, w realiach edukacyjnych możemy je śmiało scalić, cała praca w tym okresie skupia się wokół maksymalizowania możliwości startowych i osiągnięć ucznia, np. przygotowującego się do konkursu, czy okresowego wewnętrznego, albo zewnętrznego egzaminu (choćby maturalnego), intensywna praca koncentruje się na krótki czas przed ważnym wydarzeniem wyłącznie wokół maksymalizacji możliwego do uzyskania wyniku.
- Mezocykl odbudowująco - przygotowawczy: Po okresie wysokiej intensywności i dużych obciążeń ucznia, koniecznie należy wprowadzić okres zmniejszenia intensywności pracy i zupełnej zmiany jej charakteru, ten mezocykl pozwala na regenerację potencjału ucznia i jego możliwości kognitywnych zaburzonych intensywną pracą i znacznym obciążeniem psychicznym, to czas na podsumowania, zabawę i... planowanie kolejnego mezocyklu wprowadzającego

Mieszanka powyższych mezocykli układa się w jeden makrocykl (najdłuższy z omawianych przez nas cykli). Ile może on trwać? To zależy wyłącznie od tego, ile zaplanowałeś głównych startów (np. ważnych konkursów / egzaminów) w danym roku szkolnym. Jeśli przygotowujecie się do jednego głównego konkursu, makrocykl może trwać nawet 10 miesięcy. Jeśli planujesz kilka (nie przesadz z nadawaniem każdemu najwyższego priorytetu, jestem zdania, że dwie „docelowe” imprezy w roku szkolnym wystarczą, resztę możesz śmiało traktować jako sprawdziany przygotowujące do nich), wówczas czas trwania i liczbę powyższych mezocykli musisz rozbić na miesiące dzielące Twoje dwie imprezy. Stosowanie podanej kolejności ma ogromne znaczenie przy zabezpieczeniu Twoich uczniów przed przetrenowaniem i chronicznym przemęczeniem. Nie da się maksymalizować wyników przez cały czas, to zwyczajnie niewykonalne i szkodliwe dla zdrowia. Takie podejście pozwoli Wam (oczywiście metodą prób i błędów) trafić z najwyższą edukacyjną formą ucznia w ważne imprezy, pozostawiając jednocześnie dużą swobodę i czas na dobrą zabawę w momentach roztrenowania - schodzenia z obciążeń. W takich warunkach proces superkompensacji będzie mógł zachodzić bez przeszkód. W długoterminowym ujęciu, kolejny makrocykl zaczniecie od zdecydowanie wyższego poziomu niż obecny.

10.5 Budowanie zespołów w procesie grupowym Tuckmana

Stanowisko prezentowane przez Tuckmana (12) bywa często krytykowane za to, że jest syntezą jego poglądów dokonaną na podstawie doświadczeń i przeglądu piśmiennictwa. Nie poparł go badaniami naukowymi. Jednak w przypadku pracy z uczniami, model ten w zadowalający sposób ilustruje to, z czym możesz się spotkać jako praktyk przy pracy zgodnie z koncepcją małych grup edukacyjnych. Twierdzę tak na podstawie tego, że wielu praktyków ze świata sportu, w tym Jakub Bączek pracujący z elitą polskich sportowców jako trener mentalny, również przychylnie odnosi się do pracy Tuckmana, a nawet w naukowym świecie metaanalizy i metabadania zyskują na znaczeniu.

1. Faza testu i orientacji (forming)

Uczniowie po raz pierwszy zostają przydzieleni do swoich grup. Mimo, że prawdopodobnie znają się doskonale z codziennego życia szkoły, to doświadczenia pracy grupowej niewątpliwie wydobędą nowe oblicza uczniów, które inni będą musieli na nowo poznać. Innymi słowy, członkowie nowo powstałych grup zaczynają uczyć się siebie nawzajem.

Na tym etapie kluczowe jest ustalenie zasad i wartości współpracy, a także wyznaczenie priorytetów, wzajemnych oczekiwań i celów względem całej grupy oraz poszczególnych uczniów. Zdecydowanie polecam Ci zainwestowanie sporej ilości czasu na poznanie swoich podopiecznych zarówno poprzez rozmowę z nimi, jak i obserwację ich wewnątrz- i międzygrupowych działań. Musisz na tym etapie zadbać o budowanie dobrej atmosfery, sprzyjającej wytworzeniu się wśród uczniów kultury współpracy i wzajemnego wsparcia. Pod koniec tego etapu zaczynają wyłaniać się pierwsze zarysy nowej organizacji społecznej każdej z grup.

2. Faza konfliktu i zajęcia pozycji (storming)

W czasie, gdy grupa niezwiązanych ze sobą dotychczas osób staje się prawdziwym zespołem, zwykle narastają wewnętrzne napięcie, a także konflikt związany z rywalizacją o miejsce w grupowej hierarchii. Każdy z członków chce być jak najlepiej odbierany i oceniany przez innych uczniów oraz Ciebie. Wiadomym jest, że musi dochodzić do częstych konfliktów interesów pomiędzy osobami zainteresowanymi tym samym dobrem. Choć jest to zdecydowanie trudny czas zarówno dla uczniów, jak i dla Ciebie, nie sposób pominąć go na drodze rozwoju Twoich uczniów. Ostateczny sukces procesu tworzenia zgranych zespołów, często formuje się już na tym etapie. Naszkicowane przez Ciebie ramy wartości i dopuszczalnych zachowań wykuwają się w praktycznym działaniu. Rozpoczyna się autentyczne definiowanie kultury zespołów i całej Twojej koncepcji małych grup edukacyjnych. Najważniejszym elementem, który musisz obserwować, jest natomiast pożądane na tym etapie wzrastanie poziomu identyfikowania się poszczególnych uczniów z grupą.

Twoją rolą jest czuwanie nad postępowaniem zgodnie z przyjętymi w punkcie pierwszym standardami i zbiorem podstawowych reguł fair - play. Jako pierwszy wśród równych pomagaj innym w prawidłowym oszacowaniu i znalezieniu swojego miejsca w grupie. Dla wszystkich uczniów (z Tobą na czele) będzie to czas budowania (często odkrywczych i nieoczywistych dotychczas) wielostronnych relacji. Nie przejmuj się, gdy na początku będziesz obserwował jedynie chaos. Nikt nie ponosi za to odpowiedzialności, zwyczajnie porządek nadal układa się pod jego powierzchnią, a najlepsza stal wygrzewana i wykuwana jest przecież w gorącym w żarze. Twoja mądrość pedagogiczna musi być jednak nieustannie i w całości wyczulona na konieczność regulowania pojawiających się cyklicznie napięć i konfliktów między uczniami, które mogłyby im się wymknąć spod kontroli. Powtarzam - mimo wszystko jest to integralna i zupełnie naturalna część procesu formowania się zespołów.

3. Faza zaufania lub normowania (norming)

Z łatwością dostrzeżesz, że grupy wkraczają w fazę trzecią - uczniowie zaczną akceptować i lubić role, które odkryli dla siebie w poprzedniej - burzliwej fazie. Identyfikacja z grupą przejawia już widoczny, wysoki poziom. Uczniowie zaczynają przypisywać autentyczną wartość także określeniu MY (nie jak dotychczas wyłącznie JA). Na tym etapie zaczniecie odczuwać synergę, radość, podekscytowanie i gotowość do podejmowania wspólnych inicjatyw. Uczniowie nabierają gotowości do sprostania zadaniom, które będziesz niebawem stawiał przed każdą z grup.

Musisz stworzyć przestrzeń działania dla swoich uczniów, z której Ty powoli lecz sukcesywnie będziesz się wycofywał, docelowo pozostawiając ich w niej zupełnie samych. Bez obaw, będziesz musiał do niej często wracać, ale jedynie po to, by przeprowadzić krótką interwencję i ponownie usunąć się w cień tak szybko, jak to tylko możliwe. Umożliwaj uczniom branie na siebie coraz większej części odpowiedzialności za wyniki wspólnej pracy. Dobrze, gdy przydzielane przez Ciebie zadania będą miały duży udział aktywności integrujących zespołów (tak zwanych team-buildingowych), ponieważ samo mówienie o zasadach to zbyt mało, musisz umożliwić uczniom poczucie mocy ich działania w praktyce.

4. Faza konstruktywnej współpracy (performing)

Jeśli udało Ci się przeprowadzić uczniów przez trzy poprzednie etapy - czeka na Was nagroda. Jesteście gotowi do osiągnięcia najwyższych celów. Jest to etap maksymalnej efektywności, czas który w tym cyklu pozwoli Ci wypracować dla uczniów największą wartość. To najlepszy moment na zwiększenie udziału mikrocykli uderzeniowych i intensyfikację pracy.

Skup się głównie na obserwowaniu i subtelnym korygowaniu działań grup. Na każdym etapie udzielaj konstruktywnej informacji zwrotnej - zarówno indywidualnie, jak i grupowo. Poza tym... Pozwól uczniom poczuć pełną moc ich możliwości, którą wypracowali w poprzednich etapach. Na tym etapie będziecie w stanie najmocniej zaburzyć swoją homeostazę poznawczą :)

5. Faza pożegnania i rozstania (adjourning)

Nic, co dobre nie może jednak trwać wiecznie. Wiesz już, że nie jest możliwym maksymalizowanie obciążeń w nieskończoność. Po czasie ekscytacji, stabilizacji i efektywności zawsze nadchodzi moment degradacji i „wypalenia”. Czy musisz się tym przejmować? Ani trochę. Mając świadomość, że ten etap musiał kiedyś nadejść, zamykasz ze swoimi uczniami pewien cykl i... po dokonaniu przez Ciebie przetasowań w składach zespołów, przystępujecie kolejny raz do realizacji etapu nr 1!

Akceptując ten fakt, wykorzystajcie maksymalnie fazę rozstania dla realizacji przyszłych celów, przeprowadzając dogłębną ewaluację dotychczasowej pracy. Zastanówcie się nad tym, co poszło dobrze, a co można następnym razem zrobić lepiej lub inaczej. Rozstawać musicie się w przyjaźni, tym bardziej, że nie jest to autentyczne pożegnanie, a chwilowa przerwa w maksymalizowaniu obciążeń - niebawem przystąpicie do kolejnych wyzwań. Zadbaj o to, żeby faza piąta była pełna życzliwości, wyjaśnienia niedomówień i dobrych słów na kolejne cykle edukacyjne. (12)

Jak wiesz z lekcji historii, wszystkie wielkie imperia czekał podobny los do tego, który cyklicznie spotyka twoje małe grupy edukacyjne. Nie musisz się tym martwić, ponieważ centrum kulturalne świata (w Twoim przypadku poszczególnych grup) przeniesie się zwyczajnie gdzie indziej. Po okresie oczywistej chwiejności, stabilizuje się i często przebija poziomem rozwoju fundament, na którym powstało. Ciekawie opisał to zjawisko John Bagot Glubb w swojej książce „Cykl Życia Imperium” (13). Stawia on ciekawą tezę, że od narodzin do upadku wielkich imperiów zaskakująco często mijało około dziesięciu ludzkich pokoleń. Glubb prowadzi czytelnika przez fazę zrywu, fazę rozwoju gospodarki, obfitości, aż do upadku imperiów. Stawia tezę, że nasza ludzka natura i podobne warunki środowiska, które na nią oddziaływały, za każdym razem rysowały naszą historię cyklicznych przebiegów cywilizacyjnych. Cykle wokół nas są zupełnie naturalnym zjawiskiem i zamiast z nimi walczyć, teraz będziesz mógł wykorzystać je do realizacji swoich planów - do zwiększania efektywności działań edukacyjnych.

Za każdym razem zachęcam Cię do podchodzenia z rezerwą do doniesień zewnętrznych autorytetów. Wszystko, o czym tu czytasz poddaj własnej obróbce intelektualnej i wybierz to, co

jest bliskie Tobie i Twoim uczniom. Musisz wiedzieć, że Glubb, choć był wybitnie wprawnym obserwatorem, oglądał świat oczami byłego żołnierza (bardzo cenionego w świecie arabskim), a pisać zaczął po przejściu na emeryturę. To oczywiście żaden zarzut, jednak uczulam, że jego uwagę w analizie dziejów imperiów, w dużej mierze musiały przyciągać obserwacje militarne (13).

11. Dualizm funkcji edukacji według Bogusława Śliwerskiego

Kilka razy wspominałem już, że edukacja spełnia dwie główne funkcje: socjalizacyjną i wyzwalającą. Pierwsza z nich polega na uspołecznianiu człowieka, nauczaniu go kontrolowania i wyrażania swojej emocjonalności w akceptowany społecznie sposób. Uczy podejmowania licznych zadań w społeczeństwie oraz działania na jego rzecz, stawania się wartościowym członkiem społeczności dającym wartość pozostałym osobom, rozwiązywania konfliktów środkami dyskursywnymi, bez naruszania porządku społecznego.

Funkcja wyzwalająca (emancypacyjna), łączy się z wyzwaniem indywidualnego potencjału osoby spod nieuprawnionego autorytetu (z nadania). Uczy rozpoznawania nieprawomocnych roszczeń innych ludzi i wychodzenia poza obowiązujące status quo, by móc udoskonalać praktyki, formy życia (indywidualnego i społecznego), poszukiwania nowatorskich rozwiązań na wielu płaszczyznach, definiowania własnej tożsamości i pielęgnowania sprawstwa (9). Zrównoważone środowisko edukacyjne zapewnia dynamiczną równowagę pomiędzy tymi funkcjami, w efekcie kształcąc szczęśliwego, zrównoważonego, spełnionego i wartościowego dla społeczności w której żyje człowieka. Zilustruję to cytując Fromma: „Z chwilą, kiedy ulegają zerwaniu pierwotne więzy zapewniające jednostce bezpieczeństwo, kiedy staje ona wobec świata zewnętrznego jako istnienie zupełnie oddzielne, otwierają się przed nią dwie drogi, na których może pokonać ów nieznosny stan bezsilności i osamotnienia. Jedną z dróg może dążyć ku „wolności pozytywnej”, dobrowolnie łącząc się ze światem poprzez miłość i pracę, przez autentyczną ekspresję swych emocjonalnych, zmysłowych i intelektualnych dyspozycji; w ten sposób człowiek może zjednoczyć się znowu z ludźmi, przyrodą i samym sobą, nie rezygnując z niezależności i integralności swego indywidualnego „ja”. Drugim wyjściem będzie cofnięcie się, rezygnacja z wolności i próba przezwyciężenia samotności przez zasypianie szczeliny, jaka się utworzyła między indywidualnym „ja” a światem. Na tej drodze człowiek nie zjednoczy się już nigdy ze światem, tak jak to było zanim wyłonił się jako „jednostka”, fakt odseparowania jest bowiem nieodwracalny; jest to tylko ucieczka przed sytuacją nie do zniesienia, która by uniemożliwiła życie, gdyby miała trwać nadal Dlatego też ten rodzaj ucieczki ma charakter wewnętrznego przymusu, podobnie jak każda paniczna ucieczka przed groźbą (...)” (27) s. 138. Moment „wyłonienia się jednostki” jest momentem, gdy dziecko zdaje sobie sprawę ze swojej odrębności, indywidualności i niepowtarzalności - z definiowania siebie, dla przykładu, jako czyjegoś dziecka, dociera do niego, że jest niezależnym i odrębnym człowiekiem, ze wszystkimi tego możliwościami, wyborami i ich konsekwencjami. Choć od lat 40. XX wieku, gdy się ukazała „Ucieczka od wolności”, dużo zmieniło się w naszej wiedzy, wierzę, że sama idea Fromma dobrze oddaje rolę dualnej funkcji edukacji - kierujemy dzieci ku prawdziwej wolności, niech kroczą pierwszą z opisanych powyżej dróg.

Warto w tym miejscu powrócić do mojego założenia, że nauczyciel powinien cieszyć się dużą dozą autorytetu (autorytetu szczególnego rodzaju, który scharakteryzowałem we wcześniejszych fragmentach tekstu). W jaki sposób miałby on pomagać uczniom w byciu beneficjentami funkcji socjalizacyjnej i wyzwalającej edukacji i dlaczego proponuję podjęcie tak znaczącego ryzyka związanego z obdarzeniem osoby nauczyciela dużym zaufaniem? Cóż, nauczyciel kieruje swoje działania przeciwko przeszkodom stojącym na drodze ucznia do samorozwoju - nigdy przeciwko samemu uczniowi. Podejmowanymi działaniami uderza w indywidualne słabości dziecka i wyciąga do niego rękę, chcąc pomóc w przejściu przez wymagający proces indywiduacji. Jednak wyłącznie od ucznia zależy, czy chwyci tę rękę, czy jednak odrzuci oferowaną pomoc. Kto z nas obdarzyłby zaufaniem w chwili zagubienia i zwątpienia osobę, której nie darzy szacunkiem? Osobę, która nie wzbudza zaufania, albo... Sama potrzebowałaby pomocy? Nauczyciel nie będzie w stanie umacniać i wspierać ucznia, samemu pozostając w jego opinii mizernym i nędznym. Na zaufanie ucznia musi sobie jednak samodzielnie zapracować. W związku z tym, powinien cierpliwie czekać, aż uczeń dojrzeje do tego, żeby dobrowolnie obdarzyć go autorytetem, bacznie obserwując w tym czasie drogę rozwoju dziecka i akceptując je takim jakie jest - bez oceniania i chowania urazy. Gdy dziecko będzie gotowe, sięgnie po wyciągniętą w jego stronę nauczycielską dłoń. Archetypem takiego cierpliwego

wychowawcy jest niewątpliwie Jezus z Nazaretu. Jeżeli przeszkadza Ci sam kontekst religijny - pomini go, nie umniejsza to jednak w żadnym stopniu intelektualnym wartościom jego nauk. A skoro już przy nich jesteśmy, warto pochylić się nad zagadnieniem wolnej woli i przymusu. Przedstawiłem już mój pogląd na rolę wolności w życiu człowieka poparty między innymi autorytetem Fromma, czas pochylić się nad przeciwieństwem wolności i wolnej woli - przymusem.

Największym wrogiem, z jakim przyjdzie nam się zmierzyć na edukacyjnej ścieżce (zarówno z perspektywy ucznia, jak i nauczyciela) będzie **PRZYMUS PRZYSWAJANIA WIEDZY**. Przymus należy sukcesywnie usuwać ze szkolnej i rodzinnej codzienności. Nie oceny, czy egzaminy, a prawdziwego wroga numer jeden - przymus. Ten jednak podstępnie zadomowił się w naszym życiu. Edukacyjny przymus rozumiem jako kompensację porażek odniesionych na początkowych etapach edukacji gotowości. Ten rodzaj kompensacji może być konieczny, gdy zbyt szybko zwiększymy obciążenia, zabronimy dzieciom swobodnie się bawić, dziwić, doświadczać i eksperymentować na przykład na etapie FUNdamentals, albo, co gorsze - pominiemy całkowicie początkowe etapy drogi do mistrzostwa i przejdziemy do presji na wynik. Takimi błędami skazujemy siebie i dzieci na konieczność sięgnięcia po narzędzie kompensujące nasze poprzednie błędy - przymus. Nie wolno zaburzać naturalnego tempa rozwoju dziecka. Jak wspominałem, jedynym, co możemy bezpiecznie robić, jest systematyczne i powolne odginanie naturalnej krzywej rozwoju dziecka poprzez działania adekwatne do danego etapu edukacji gotowości. Egzamin pozbawiony edukacyjnego przymusu nie jest niczym szkodliwym, natomiast przymus, nawet pozbawiony oceniania i egzaminowania nadal pozostanie naszym wrogiem - przymusem przebrany za inny zestaw kijów i marchewek. Łatwo powiedzieć, że trzeba walczyć z wrogiem, trudniej wskazać jak to zrobić. Nie mam idealnej recepty, ale jestem przekonany, że na początek należy poprzez indywidualizację zachęcać dzieci dążenia do wolności, wręczać im jak najczęściej do rąk poczucie sprawstwa, pokazywać swoim przykładem postawę miłości i jedności z innymi (nie tylko ludźmi, ale zwierzętami i światem), a także zagwarantować zrównoważone i zindywidualizowane przejście przez etapy edukacji gotowości wraz z trzymaniem się odpowiednich proporcji zabawy i odnowy do zewnętrznych bodźców obciążających organizm dziecka. Człowiek autentycznie wolny, który zbudował swoje wtórne związki ze światem zewnętrznym nie będzie potrzebował przymusu by się rozwijać, co więcej, nie dopuści do stosowania wobec siebie przymusu. Uważam, że to powinien być cel działań rodziców i nauczycieli od pierwszego dnia podjęcia się tej roli w życiu konkretnego dziecka.

Mam świadomość utopijności mojego wywodu. Nie zmienia to absolutnie mojego przekonania, że ta idea i wartość są tymi, do których powinniśmy z pełnym przekonaniem dążyć. Nasze zwycięstwo polega na tym, że więcej ludzi osiągnie lepszą jakość tak definiowanej pozytywnej wolności. Bardziej lub mniej jaskrawe formy przymusu pozostaną pewnie z naszą cywilizacją na zawsze. Nie mamy na to wpływu - mamy jednak realny wpływ na to, by pomagać każdemu dziecku, które wychowujemy lub z którym współpracujemy. To nasz obowiązek.

Przymus zawsze będzie negatywnym zjawiskiem, przytoczę jednak przykład systemu egzaminów urzędniczych rozwinięty w Chinach za czasów panowania dynastii Song. Okaze się, że same egzaminy mogą mieć w przeciwieństwie do przymusu pozytywny, albo negatywny wpływ na otoczenie - są jedynie narzędziem i efekty będą zależały od tego, kto nim operuje. W założeniu cały system egzaminów miał przeciwdziałać nepotyzmowi. Dla dobra państwa postanowiono zastąpić elity urzędnicze pochodzenia arystokratycznego, nowymi - merytokratycznymi. Do piastowania publicznych stanowisk wybrano zatem najlepiej (jak zakładano) predysponowane do tego osoby, które uzyskały najlepsze wyniki w egzaminie polegającym między innymi na znajomości dzieł Konfucjusza. Efekty okazały się być więcej niż zadowalające - stolica (dzisiejsze Hangzhou) przeżywała ogromny rozkwit, trwał złoty wiek. Do oczywistych zalet takiego podejścia należy zaliczyć fakt, że mało prawdopodobne było pięcie się po szczeblach kariery dzięki koneksjom, a na swoją pozycję trzeba było samodzielnie zapracować. Pomimo tego, że egzamin sprawdzał głównie kompetencje humanistyczne, wymagając przy tym wieloletniego poświęcenia się studiowaniu ksiąg, zaniedbując tym samym naukę samej administracji, system działał dość sprawnie. Niestety mocne strony tego systemu z biegiem czasu uwydatniły także wszystkie jego słabości. System egzaminów stał się wykorzystywany do bezmyślnej przepychanki o władzę i prestiż pomiędzy wrogimi obozami, a cała historia zakończyła się najazdem i upadkiem wielkiej kultury. To samo narzędzie (egzamin), któremu zawdzięczamy odróżnienie północy prawdziwej od magnetycznej, wprowadzenie pierwszego pieniądza papierowego i użycie prochu strzelniczego, w rękach chciwych i żądnych władzy ludzi doprowadził do katastrofy. Powtórzmy zatem - nie narzędzie a cel jest wart naszej uwagi.

Oto lista działań, które uważam za najskuteczniejsze w prowadzeniu ucznia ku wolności i szczęściu, a także realizowaniu funkcji edukacji przy zachowaniu odpowiednich relacji pomiędzy nimi:

11.1 Metoda odwróconej klasy

Głęboko wierzę w wartość pracy metodą „odwróconej klasy”, zwanej też metodą „odwróconej lekcji”. Jest ona kluczowym uzupełnieniem propozycji pracy w małych grupach edukacyjnych. Samo założenie jest bardzo proste - uczniowie przychodzą na lekcję przygotowani, po samodzielnym zapoznaniu się z materiałem teoretycznym najbliższych zajęć. Na Twoich zajęciach możecie więc bez przeszkód oddać się pracy nad lepszym rozumieniem, pogłębianiu wiedzy i wprowadzaniu coraz ciekawszych i bardziej zaawansowanych zagadnień. To kolejny klucz do zaangażowania uczniów w proces własnej edukacji. To również wiąże się z koniecznością takiego przygotowania dla nich materiałów, by chętnie sięgali po nie przed zajęciami. Lekcja należy wówczas do uczniów, to ich czas na wspólną pracę. Podejście to jest dość powszechne w nauczaniu akademickim. W związku z tym, deleguj na uczniów wszystko, co możliwe bez obniżania efektywności lekcji. Nie jest prawdą, że w czasie lekcji „uczeń ma się nauczyć” - nie znam wielu bardziej szkodliwych mitów. Czy naprawdę wierzysz, że możliwe jest nauczenie się złożonych zagadnień w 45 minut? Jako nauczyciel inspirujesz, wspierasz, jesteś zawsze, gdy potrzebna jest pomoc, jednak znikasz równie szybko, gdy ta pomoc przestaje być niezbędna (W podobnym duchu działa metoda Montessori). Praca, rozwój i edukacja są wartością uczniów - to ich własność, ich dobro, o które należy nauczyć ich dbać.

Haczyk: Praca metodą odwróconej klasy wymaga od Ciebie dużo samodyscypliny, samozaparcia i konsekwentnego postępowania, szczególnie na początku, gdy uczniowie mogą sprawiać wrażenie, „że im nie zależy”. Proces wdrażania do odpowiedzialności za siebie wymaga czasu. Wierzę jednak, że warto poświęcić czas i część siebie dla takiego rodzaju pracy. Wymaga to jednak zaprezentowania swojej osoby jako inspirującego eksperta, który samemu płonąć, rozpala ciekawość swoich uczniów. Musisz całym sobą wzbudzać zainteresowanie i szacunek u uczniów. Zdaję sobie sprawę, że to trudne zadanie z pogranicza autoprezentacji, marketingu i psychologii, jednak dysponujesz już na tyle potężnymi narzędziami, by mu sprostać. Kiedy już odniesiesz sukces, system odwróconej klasy pozwoli Ci stać się „Mistrzem gry”. Nie w swoim własnym odczuciu, a w oczach swoich uczniów. Jeśli nie masz pewności, czy dasz radę, sięgnij proszę po książkę „Sukces wychowania”.

Jedyną uniwersalną wskazówką, którą mogę się z Tobą podzielić może być (szczególnie na początku) przygotowywanie interdyscyplinarnych i przede wszystkim praktycznych pomysłów na zajęcia. Każdego z nas pasjonuje odkrywanie praktycznych zastosowań zdobywanej wiedzy. Odniesienia do rzeczywistości pomagają nabyć zrozumienie, którego tak brakuje w obecnym obrazie edukacji. Tak problem ten opisał Richard Feynman:

„Kiedy byłem na MIT, lubiłem płatać ludziom figle. Pewnego razu, na zajęciach z rysunku technicznego, jakiś żartowniś podniósł jakiś krzywik (kawatek plastiku, który służy do rysowania krzywych) i spytał: „Ciekawe, czy te krzywe opisuje jakiś wzór?”.

Zastanowiłem się chwilę i powiedziałem: „Jasne, że tak. To szczególnego typu krzywe. Pokażę ci”. Wziąłem swój własny krzywik i zacząłem nim powoli obracać. Krzywik jest tak zrobiony, że w najniższym punkcie, niezależnie od ustawienia, styczna jest zawsze pozioma.

Wszyscy koledzy zaczęli obracać swymi krzywikami na wszystkie strony i przykładać w najniższym punkcie ołówki - i rzeczywiście, zawsze leżał poziomo. Byli strasznie przejęci tym „odkryciem” - chociaż na matematyce już się uczyli, że pochodna (tangens) w najniższym punkcie wynosi zero dla każdej krzywej. Nie skojarzyli sobie jednego z drugim. Sami nie wiedzieli co wiedzą.” (21) s. 41.

„Okazuje się, że ta kruchość wiedzy jest zjawiskiem powszechnym, nawet u ludzi bardziej wykształconych” (21) s. 42.

Okazuje się, że poczucie humoru, którego Feynmanowi odmówić nie można i kreatywność są do siebie bardzo podobne. Mamy tendencję do uznawania za zabawne tego, co nas zaskakuje, ale mimo tego wciąż pozostaje logiczne. Poczucie humoru opiera się na logice. Ludzie obdarzeni wysokim poczuciem humoru przejawiają na codzien również rozwinięte poczucie logiki (38). Dodatkowo, już sama atmosfera żartobliwości i dobrej zabawy pobudza naszą kreatywność. Jednak aby móc się jak najlepiej i w sposób wartościowy bawić, należy włożyć wymaganą ilość pracy w rozwinięcie u siebie pewnego poziomu logicznego myślenia.

Jak twierdzi Feynman, groźną chorobą, która trawi naszą edukację, jest fakt, że kolejne, nowo nabyte puzzle wiedzy pozostają rozsypane, uczniowie nie układają spójnego obrazka z wiedzy wyniesionej z biologii, fizyki, czy matematyki. Daj im szansę doświadczyć uczucia satysfakcji, gdy nagle coś „klika” i są w stanie zrozumieć wzajemne powiązania innych dziedzin z Twoim przedmiotem. Niech właśnie u Ciebie olśni ich, że mała teoria ma niezliczoną liczbę fascynujących przykładów wokół nas. O wiele łatwiej będzie Twoim uczniom rozumieć złożone koncepcje, gdy zapoznasz ich z praktycznymi przykładami i zastosowaniami.

Kto wie, może z czasem wypracujesz z uczniami system, w którym to oni sami zaczną wyznaczać kolejne cele edukacyjne. Dawaj im coraz większą swobodę w decydowaniu (szczególnie w wyższych grupach) i obserwuj, czy przypadkiem nie są już gotowi, by wziąć odpowiedzialność za sposób realizacji treści w swoje ręce. Może będzie to mało literacki przykład, ale obejrzyj choć jeden odcinek bajki „Magiczny autobus” - ciekawie ujęto tam podobny proces. Potraktuj uczniów profesor Loczek jak jedną ze swoich grup! Nie twierdzą, że da się go przełożyć w stosunku 1:1 na rzeczywistość, ale warto się zainspirować tym animowanym serialem.

11.2 Metoda układanki

Podział na grupy nie może prowadzić do wytworzenia się antagonizmów pomiędzy uczniami. O ile na pewnych etapach formowania się grup, jest to naturalne, to utrzymywanie się przewlekłych nieporozumień może zagrozić efektom Twojej pracy i osiągnięciom uczniów. Z czasem uczniowie nauczą sobie radzić z tym elementem ich wewnętrznej gry. Szczególnie na początku, możesz zaobserwować u swoich uczniów chęć wyzwiania nieuzasadnionego niczym poczucia wyższości uczniów z nadrzędnych grup. Choć, gdyby się nad tym dłużej zastanowić, któż z nas w życiu codziennym nigdy nie uległ podobnej pokusie? Wróćmy jednak do Twojej lekcji - jako skuteczne panaceum na mentalne meandry wartościowania dokonywanego przez Twoich uczniów, przygotowałem narzędzie do wdrażania międzygrupowej współpracy. Jest to znana i ceniona przez wielu ekspertów (w tym samego prof. Hattiego) metoda układanki (jigsaw).

Co czyni ją tak skuteczną? Każdy z uczniów staje się odpowiedzialny za opanowanie określonej części materiału przygotowanego przez Ciebie do omówienia w czasie zajęć, a następnie przekazanie tej wiedzy pozostałym uczestnikom swojej grupy. Finalnie, każda osoba dokłada pojedynczy puzzle do układanki, która powstanie dopiero wówczas, gdy wszyscy uczniowie z określonej grupy dołożą po swoim fragmencie. W momencie, gdy ktoś zawiedzie i nie dołoży swojego puzzle, kompletny obraz nigdy nie powstanie. Ta świadomość dodatkowo zwiększa zaangażowanie i odpowiedzialność uczniów za przebieg zajęć. W dodatku, w metodzie tej działa jeszcze jeden ciekawy mechanizm. Zadaniem, jakie stoi przed uczniami nie jest jedynie nauczenie czegoś „samych siebie”. Muszą przekazać zdobytą wiedzę innym. By było to możliwe, muszą nie tylko ją przyswoić, ale też zrozumieć, ułożyć w całościowy kontekst i w dodatku znaleźć sposób na klarowne wyłożenie jej innym.

Co ciekawe, metoda ta nie powstała, by podnosić efekty kształcenia, a raczej jako sposób na stworzenie środowiska premiującego współpracę, w którym uczniowie musieliby polegać na sobie na wzajem. Metoda układanki została wprowadzona w 1971 roku przez Elliota Aronsona jako narzędzie ułatwiające wspólne funkcjonowanie uczniom o zróżnicowanym pochodzeniu etnicznym. Mieli zacząć akceptować siebie na wzajem, pomimo dzielących ich istotnych różnic.

W pełnej formie metoda układanki składa się z trzech etapów (22). Warto stosować je wszystkie, ponieważ uproszczone wersje są mniej efektywne. Omówmy je na przykładzie. Niech tematem Waszej lekcji będą czynniki sprzyjające występowaniu chorób cywilizacyjnych. Udostępniasz uczniom obszernie opracowanie, które (w całości) otrzymuje każda z czterech grup. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś dla wyższych grup przygotowywał bardziej obszernie materiały. Następnie każdy z członków grupy otrzymuje do opracowania pewien fragment całości, np. 20%, jeśli członków w grupie jest akurat pięciu. Przebieg metody układanki można wówczas przedstawić w następujący sposób:

1. Po przeczytaniu przez uczniów przydzielonej im części tekstu we własnej grupie, tworzysz nowe zespoły międzygrupowe - tzw. „eksperckie”. Polega to na tym, że osoby odpowiedzialne za ten sam fragment tekstu z różnych grup spotykają się przy jednym stoliku, by omówić to, o czym

przed chwilą przeczytały. Przedstawiciele różnych grup, którym przydzielisz ten sam fragment całości dyskutują wśród osób, które po przeczytaniu tego samego fragmentu tekstu, dysponują (z założenia) podobną wiedzą. Na tym etapie uczniowie mają za zadanie podsumować to czego się dowiedzieli, wypisać kluczowe informacje, zastanowić się, które z nich będą najbardziej potrzebne pozostałym osobom (tym, którzy na tym etapie czytali inny fragment tekstu), a także ułożyć nową wiedzę w kontekst (poszukać analogii do dotychczasowej wiedzy). To również czas na krytyczne zastanowienie się w zespole eksperckim nad tym, o czym przeczytali. Uczniowie mogą również wspólnie przeczytać tekst jeszcze raz, by zastanowić się nad jego trudniejszymi partiami. Ważne, żeby pod koniec tego etapu wiedzieli, jak przekazać zdobytą wiedzę pozostałym członkom swoich wyjściowych grup tak, by była dla nich jak najbardziej zrozumiała. Możesz także rozważyć przygotowanie uczniom pytań pomocniczych, typu: „Najważniejszą rzeczą w tym tekście jest, ponieważ.....”.

2. Uczniowie spotykają się znów w swoich stałych (wyjściowych) grupach. Teraz ich celem jest opowiadanie pozostałym o swojej części tekstu, a także wysłuchanie opowieści pozostałych członków o ich fragmentach tekstu. Na tym etapie każdy uczeń dokonuje syntezy tego, co już wie, z całością informacji z tekstu. Zauważ, że uczniowie uczą siebie na wzajem.

3. Ostatnią fazą tej metody jest powrót uczniów do grup eksperckich, by przedyskutować wspólnie, jak ich część tekstu wpasowała się w całość materiału. Jeżeli uczniowie mają już pewne doświadczenie w stosowaniu metody układanki, możesz na tym etapie rozdać uczniom cały tekst, na podstawie którego poprowadzą dyskusję. Na każdym etapie dzieci muszą zarówno słuchać pozostałych uczniów, a także czytać ze zrozumieniem i wybierać najważniejsze informacje z tekstu. Możesz zachęcić do dyskusji na temat samego przekazania wiedzy w swojej grupie wyjściowej. Co sprawiło im największą trudność i które zagadnienia okazały się trudne do wyjaśnienia w zrozumiałym sposobie innym uczniom. Niech będzie to etap analizy sposobów skutecznego przekazywania wiedzy uczniom przez uczniów.

11.3 Tutoring

W ramach naszego wszechstronnego poszukiwania najlepszych praktyk pedagogicznych sięgamy po idee praktyków (nie samozwańczych reformatorów, którym tylko „się wydaje”) z różnych epok i miejsc. Nie sposób pominąć węgierskiego nauczyciela gimnazjalnego László Rátz'a. W 1890 roku rozpoczął pracę jako nauczyciel matematyki w Fasori Gimnazjum w Budapeszcie. W latach 1909-1914 był jego dyrektorem, zrezygnował jednak z tej funkcji twierdząc, że odciąża go nadto od obowiązków nauczania. A właśnie nauczanie było jego życiową misją. László zreformował system nauczania matematyki stawiając na jej dogłębne rozumienie i praktyczne implikacje.

Ówczesny system węgierskiej edukacji przyjmował do Gimnazjów dzieci w wieku 10 lat, a nauka trwała w nich przez kolejne osiem. Kolejnym etapem było nauczanie uniwersyteckie. Wejście na ścieżkę edukacyjną prowadzącą przez Gimnazja i Uniwersytety było jednak bardzo trudne. Jedynie około dziesięciu procent węgierskich dzieci mogło wówczas kształcić się w Gimnazjach, a sama nauka była bardzo wymagająca. Opowiadam Ci o tym ze względu na niewyobrażalne wręcz efekty tego systemu kształcenia. Leó Szilárd, Eugene Wigner, Edward Teller, Miklós Kürti, czy największa gwiazda John von Neumann - twórca teorii gier, teorii automatów komórkowych, formalizmu matematycznego mechaniki kwantowej, czy podstaw numerycznych prognoz pogody we własnej osobie. Choć John od najwcześniejszych lat wykazywał ponadprzeciętny talent matematyczny, to dbano o wszechstronność jego wykształcenia - łacina, greka, historia świata, geografia, literatura świata, fizyka, chemia, matematyka (choć John, a właściwie wówczas młody János, obcował już ze złożonymi koncepcjami matematycznymi, to duży akcent przykładano do uczenia go absolutnych podstaw, niezbędnych do pełnego rozumienia matematyki), muzyka, sztuka, czy wychowanie fizyczne, były kursami, w których uczestniczył podczas swojej węgierskiej ścieżki edukacyjnej.

Jego mentorem i przewodnikiem nie był nikt inny, niż wspomniany László Rátz. Uwielbiał nauczać, dogłębnie znał matematykę i wiedział jak rozbudzić w uczniach zainteresowanie nią. Pozwalał im na doświadczanie radości zrozumienia (ośnienia) różnorodności powiązań

matematycznych, pokazując piękno i prostotę tkwiące na samym jej dnie. Jednak jego szczególną zdolnością było wyszukiwanie utalentowanych uczniów i inspirowanie ich rozwoju. Dostrzegasz już pewne podobieństwa do naszych założeń? Istnieje prosta zasada: jeśli chcesz czegoś dokonać, znajdź kogoś kto już to zrobił i dowiedz się jak mu się to udało! Nauczmy się od László Rátz'a odkrywania diamentów, które po oszlifowaniu staną się najpiękniejszymi brylantami (przypominam, że on wyszukiwał najzdolniejszych wśród już 10 % najlepszych uczniów!). Jednak, gdy już był przekonany, że trafił na osobę, z którą chciał pracować, poświęcał swój czas bez półśrodków, nie pobierając na przykład żadnych opłat od rodziców von Neumanna - wówczas jeszcze „tylko” nastolatka. Choć dzisiaj wiemy, że był to jeden z najwybitniejszych umysłów w historii ludzkości, to wtedy sytuacja nie była aż tak oczywista. Młody chłopiec był jeden z wielu - wyróżniało go jednak to, że potencjał chłopca bezbłędnie dostrzegł Rátz. Podobnie pracował z przyszłym noblistą Eugene Wigner'em, dla swoich talentów był bardzo miłym kompanem do wspólnych rozważań. Zapraszał ich do swojego domu, gdzie przy herbacie rozprawiali o matematyce i pożyczali im swoje książki, które po przeczytaniu uczniowie mieli oddać w idealnym stanie - musieli o nie wyjątkowo dbać. Jego tutoring polegał na nakierowywaniu i rozbudzaniu pasji w czasie miłej rozmowy, a także dobieraniu odpowiednich na dany moment lektur. Możemy się domyślać, że również omawianych w domu Rátz'a.

Jednak jego obraz zmieniał się zupełnie w sali lekcyjnej. Był bardzo surowym i wymagającym nauczycielem (także wobec swoich przyszłych brylantów), stosował niemal zmilitaryzowane podejście w pracy z grupą swoich uczniów (w relacji 1:wielu). Nie podejmę się oceny, czy była to zwyczajnie tak obca dla nas rzeczywistość tamtej epoki, jego pedagogiczna słabość, a może tylko styl pracy, który uważał za skuteczny. W opinii uczniów był jednak zawsze sprawiedliwym i oddanym pracy nauczycielem. Inaczej mówiąc, nie wymagał od innych więcej, niż od samego siebie - przez 20 lat wydawał nawet za własne pieniądze czasopismo matematyczne mające na celu zaszczepianie miłości do matematyki i podejmowanych przez nią problemów u swoich uczniów. Oczywiście, w żadnym wypadku nie zachęcam Cię do militaryzowania swojej klasy (niech będzie to swoisty anty przykład), jednak ciągle poszukiwanie uczniów o wybitnych predyspozycjach i poświęcanie się pracy z nimi uważam za nasze główne nauczycielskie powołanie.

Dla rozwiania Twoich ewentualnych wątpliwości dodam, że wszystkie wymienione wyżej nazwiska sławnych absolwentów ówczesnych węgierskich szkół (a nie wymieniałem jeszcze innych licznych Noblistów) to lista tak zwanych „Marsjan”, pracujących w Los Alamos przy Projekcie Manhattan. Amerykanie powołali ten program w obawie przed tym, że Niemcy są bliscy zbudowania bomby atomowej. W związku z tym zebrali największe dostępne im umysły ówczesnego świata i pracowali nad własną. Marsjanami nazwani byli przez współpracowników właśnie ci węgierscy naukowcy, ponieważ rozmawiali między sobą dziwnym i niezrozumiałym dla Amerykanów językiem, dodatkowo intelektualnie wyprzedzali pozostałych naukowców ich o kilka poziomów. Von Neuman z kolegami zmęczeni tłumaczeniem, gdzie leżą Węgry, sami podchwycili ten żart i odpowiadali innym, że pochodzą z Marsa. Niestety wykorzystanie efektów tej pracy przyniosło opłakane skutki dla wielu istnień ludzkich, jednak winą za prezentację światu działania stworzonej przez nich bomby nad zamieszkanymi japońskimi miastami a nie nad pustym poligonem, należy obarczyć decydentów wojskowych, nie samych naukowców.

Jak ważne w naszej pracy jest wyszukiwanie talentów i dawanie im szans na rozwój swojego potencjału pod opieką odpowiedniego tutora! Oczywiście, często nie będziesz w stanie sprostać objęciu swoimi skrzydłami każdego uzdolnionego dziecka, wówczas Twoim obowiązkiem będzie skierowanie takiej osoby pod opiekę innego nauczyciela. Zawsze stawiaj dobro takiego dziecka ponad własnymi egoistycznymi pobudkami chęci podarowania światu kolejnego mistrza.

Gdy przyjrzymy się historycznemu zarysowi edukacji, dostrzeżemy, że właśnie tutoring dał światu najznamienitsze umysły: Marek Aureliusz, Karol Darwin, Voltaire, John Stuart Mill, czy właśnie von Neuman (w domu przed rozpoczęciem nauki też pracował pod opieką tutora opłacanego przez rodziców). Przez tutoring będziemy rozumieć styl nauczania w relacji 1:1 - spersonalizowanej edukacji szytej na miarę, umożliwiając tym samym młodemu umysłowi obcowanie z dojrzałym, ukształtowanym intelektualistą, który inspirowanie do samodzielnego rozwoju. Obecnie wypaczyliśmy nawet tę piękną koncepcję sprowadzając ją do poziomu interwencji pedagogicznej... Oddzieliliśmy dzieci od obcowania z wielkimi umysłami, ale także oddzieliliśmy wielkie umysły od obcowania z uzdolnionymi dziećmi. Zbrodnia. Zauważ, że w zdecydowanej większości przypadków pierwszy kontakt młodych ludzi z wybitnym specjalistą ma najczęściej miejsce dopiero w czasie studiów, a i to szczęście dotyka wyłącznie nielicznych. Z tego względu wspominałem, że obecnie to rodzice pełnią w pierwszych latach życia swoich dzieci zaszczytną

rolę tutorów. Jakość ich interakcji i charakter obcowania z młodymi umysłami swoich dzieci, szkicują wstępne ramy efektów Twojej przyszłej pracy z nimi w wieku szkolnym. Musimy powiedzieć o tym wprost - zapewnienie każdemu dziecku nauczania zgodnego z duchem tutoringingu nie jest obecnie możliwe w systemie powszechnej edukacji, głównie z prozaicznych przyczyn ekonomicznych. Wartość stosowania tutoringingu i bezpośredniej relacji 1:1 nauczyciela z uczniem została oczywiście potwierdzona naukowo. Bloom (23) wykazał już w latach 80. XX wieku, że uczniowie, którzy współpracowali z tutorem osiągnęli średnie wyniki lepsze niż 98% uczniów pracujących w klasycznym systemie klasowym - jeden nauczyciel na 30 osób.

Dzięki mojej propozycji edukacji gotowości i koncepcji małych grup edukacyjnych, możesz zbliżyć się do tego ideału pracy z osobami, które wybrałeś na swoje diamenty do oszlifowania. Nie jesteś w stanie dać takiej jakości wszystkim swoim uczniom, ale nie ma w tym Twojej winy. Są to obiektywne, zewnętrzne realia. Zrób jednak to, na co masz wpływ! Zaangażuj się w pełni w pracę z tymi, którzy błyszczą w Twojej grupie numer 1, nawet, jeśli miałyby to odbywać się kosztem Twojego wolontariatu - warto. W tym zdecydowanie powinieneś naśladować László Rátz'a - on rozumiał, że kluczem jest wczesne intelektualne zaangażowanie dziecka w naukę, nie sam dostęp do informacji, a żeby to osiągnąć dziecko musi mieć możliwość obcowania z dorosłym (albo na przykład starszym rodzeństwem), który potrafi to zaangażowanie zobrazować własnym przykładem i wciągnąć do tego świata również dziecko. Edukacja masowa zawsze pozostanie mniej efektywna, niż ta szyta na miarę niemi tutoringingu. Jednak nie wolno nam nie doceniać jej pozytywnego wpływu i wartości jaką wniosła w życie milionów dzieci i ich rodzin.

Zapewnienie większości dzieci dostępu do edukacji jest jednym z naszych największych cywilizacyjnych osiągnięć. Nie możemy zapominać o tym fakcie. Jednak musimy teraz śmiało postawić kolejny krok - przestać gubić w tym edukacyjnym oceanie potencjalnych geniuszy mających w przyszłości nieść na swoich barkach rozwój naszej cywilizacji. Porównując to do rzemiosła lutniczego, jesteśmy w stanie zapewnić niemal każdemu dziecku dostęp do tanich chińskich skrzypiec, jednak tworzone z artyzmem wysokiej klasy Stradivariusy przegrały tę konkurencję i zniknęły z ogólnodostępnego rynku. Kontynuując tę analogię - Twoim zdaniem będzie znalezienie odpowiednich osób, którym wręczysz właśnie takie rzadkie egzemplarze edukacyjnych Stradivariusów. Z tego względu jestem przekonany, że koncepcja małych grup edukacyjnych jest świetnym wstępem do nadania Twojej pracy najwyższej jakości i optymalizacji wartości wyniesionej z twoich zajęć przez każdego ucznia z osobna.

Warto w takim razie przez chwilę zastanowić się czym jest samo pojęcie geniuszu. Niegdyś geniusz był bóstwem opiekuńczym przypisanym danemu człowiekowi, albo miejscu. Obecnie mianem geniusza określamy osobę, która jest w stanie tworzyć pomysły **jednocześnie nowe, zaskakujące i wartościowe**. Okazuje się, że o ile wysoki iloraz inteligencji może być przy tym pomocny, to nie jest ani warunkiem koniecznym, ani wystarczającym. Musimy także pamiętać, że przypisanie miana geniusza jest raczej werdyktem zewnętrznym. To społeczność przyznaje: „Albercie, jesteśmy Twoimi dłużnikami. Dziękujemy za to, co dla nas zrobiłeś - jesteś geniuszem!”. Znamy przecież przypadki, gdy obrazy artystów, którzy umierali w skrajnej nędzy sprzedają się po latach za wielomilionowe kwoty...

Co ciekawe, pomimo naszego kulturowego stereotypu, że geniusz pracuje samotnie w pocie czoła w swojej pełnej sekretów pracowni - odizolowany od zewnętrznych wpływów, historyczne obserwacje wydają się temu zaprzeczać. Geniusze, nawet największe indywidualności są dziećmi swoich czasów i miejsc przesiąkniętych tajemniczym składnikiem inspiracji. Możemy łatwo prześledzić historyczne wybuchy „skupisk geniuszu” typu Ateny, Florencja, Wiedeń, czy Dolina Krzemowa. Niebagatelny zatem musi być również jego kulturowy wymiar. Okazuje się, że wielkomiejskie ośrodki z teatrami, monumentami i bogactwem stanowią raczej efekt pracy skupiska geniuszy, nie zaś przyczynę tej eksplozji wyjątkowości. Kreatywne skoki są raczej domeną czasów niepewności, nowych wyzwań, niespotykanych dotychczas problemów i rozdrobnienia. Chaos stanowi surowy materiał do obróbki dla kreatywności. Najlepszych efektów możemy oczekiwać, gdy nieregularność spotyka się z rozpoczynającą się regularnością [39]. Starożytne Ateny z nieurodzajnymi ziemiami, otoczone wrogimi polis, dziesiątkowane epidemiami (co pewnie miało związek z fatalnymi warunkami higienicznymi) nie były raczej „perłą” starożytnego świata. Mimo wszystko, to właśnie tam narodziły się idee, z których korzystamy do dzisiaj. W dodatku okres szczytowych dokonań Ateńczyków trwał jedynie niewiele ponad 20 lat! Tylko tyle trwała przerwa pomiędzy dwoma konfliktami zbrojnymi.

Jako, że geniusze są pożytecznym środkiem drażniącym dla swoich czasów i otoczenia, przyjrzyjmy się czego możemy dowiedzieć się w tej kwestii od ikony - Marii Skłodowskiej Curie. Cóż, przynajmniej pośrednio, ponieważ zaprezentowaną poniżej wiedzę zdobyłem czytając biografię napisaną przez jej młodszą córkę - Ève Curie Labouisse (24). W 1907 roku Maria Curie -

Skłodowska postanowiła, że nie pośle swojej starszej córki Irène Joliot-Curie (oczywiście, wówczas jeszcze nie „Joliot”) do powszechnej szkoły, ponieważ była zdania, że bardziej humanitarnie jest już dzieci utopić. Znalazła alternatywę. Powołała wraz ze swoimi znajomymi - wybitnymi naukowcami „Spółdzielnię”, gdzie dzieci miały być nauczone w indywidualny, pionierski sposób. Ówczesne media rozpisywały się o sześciolatkach uczęszczających na Sorbonę, choć ani nie były to same sześciolatki, ani zajęcia nie odbywały się wyłącznie na Sorbonie. Chwytlive nagłówki nie są, jak widzisz wymysłem naszych czasów. Zachowały się nawet pewne zapiski z tamtych, nastawionych na samodzielne myślenie i eksperymentowanie zajęć. Można powiedzieć, że faktycznie była to najwyższej próby edukacja w duchu tutoring. Sam eksperyment ze „Spółdzielnią” przetrwał jedynie dwa lata. Jej przepracowanych wykładowców pochłaniały naukowe obowiązki, a przed dziećmi i tak stawiano wymóg zdania egzaminów ze znajomości podręczników, z których uczono się w szkołach powszechnych. Ève podkreślała, że jej starsza siostra miała ze względu na eksperyment matki widoczne luki w ogólnym wykształceniu, jednak umożliwił on jej także wypracowanie wspaniałej kultury umysłowej. Bardzo podoba mi się to określenie i jestem przekonany, że warto zaszczepiać i dbać o „kulturę umysłową” naszych uczniów. Tym bardziej, że nie jest to niczym innym, niż troską o jakość ich omawianych tutaj reprezentacji mentalnych.

Gdybym miał odważyć się na podsumowanie tego akapitu, powiedziałbym, że pomimo doskonałej intuicji z powołaniem „Spółdzielni” (w końcu Irène została laureatką Nagrody Nobla), Marii zabrakło jedynie pedagogicznego doświadczenia i intuicji Rátz’a, który połączył doświadczenie bezpośredniego eksperymentowania i przebywania u boku mistrza z dbałością o podstawowe i wszechstronne wykształcenie. Łatwo też dostrzec na tym przykładzie, jak ważna jest rola nauczyciela, dla którego to nauczanie jest główną specjalizacją. Francuscy profesorowie, choć robili to dla własnych dzieci, nie byli w stanie zaangażować się w wystarczającym stopniu w długotrwały proces wszechstronnego kształcenia swoich dzieci. Dlatego od pierwszych zdań nazywam Cię ekspertem i chciałbym, żebyś Ty też tak o sobie myślał za każdym razem, gdy rozpoczynasz zajęcia. Oczywiście każdego eksperta cechuje pokora - w końcu masz jedynie służyć swoim uczniom, pomagając im na drodze rozwoju najlepiej jak tylko potrafisz.

Chciałbym również, żebyś nosił w sercu myśl, że najbardziej wartościowym elementem, jaki przejmujemy od swoich tutorów jest **styl myślenia**. Nie odpowiedzi, których mogą nam udzielić, a specyficzny sposób zadawania pytań. Okazuje się, że wbrew pozorom nie chodzi o nauczenie się skutecznego rozwiązywania jakichkolwiek problemów, a samo identyfikowanie najważniejszych z nich. Kluczową kompetencją nabywaną przy współpracy z mistrzem w naszej dziedzinie jest znajdowanie właściwych problemów do rozwiązania. Amatorzy zagubią się w oceanie nieznaczących i pobocznych błahostek - prawdziwe problemy mogące popchnąć ich prace do przodu są najtrudniejsze do odnalezienia. Mistrz może patrzeć na dokładnie to samo, na co patrzy początkujący adept danej dziedziny, ale widzi zupełnie co innego. Stąd również niedościgniona mistrzowska efektywność - mistrzowie wiedzą, co na pewno nie działa i od samego początku zawężają obszar poszukiwań do najbardziej prawdopodobnych kandydatów. Problemy, które samodzielnie w ten sposób zidentyfikujemy jako kluczowe, najbardziej zmotywują nas do dalszego działania i umożliwia robienie postępów w swojej dziedzinie. Żaden tutor nie jest w stanie podarować nam cenniejszej lekcji.

12. Idea samodoskonalenia:

Nie wolno nam zapominać o tym, do czego dąży nasza codzienna praca. W wyidealizowanym ujęciu, uczeń ma w pewnym momencie wejść na ścieżkę samodoskonalenia. Gdy Ty i inni nauczyciele, których napotka na swojej drodze pomożecie mu wejść wystarczająco wysoko - dalej będzie już musiał iść samodzielnie. Pokażę Ci więc narzędzie samokształcenia Benjamina Franklina (5). Ten pomysł możesz zarówno przekazać swoim uczniom, jak i wykorzystać go dla własnego rozwoju, gdy chcesz opanować kompetencje, których żadne z dostępnych Ci źródeł nie oferuje.

Benjamin Franklin postawił sobie za cel na nadrobienie niedostatków w otrzymanym wykształceniu. W czasach, w których żył, kluczową umiejętnością stawiała się biegłość w posługiwaniu się piórem. Za upragnioną „kompetencję jutra” uznał więc pisanie doskonałych tekstów. Jak można się dowiedzieć z jego autobiografii - nie pomylił się. Nie mógł sobie jednak pozwolić na studiowanie na uniwersytecie, czy pobieranie nauk od profesjonalnego nauczyciela. Znalazł więc wzór - czasopismo „The Spectator”. Podziwiał poziom ukazujących się w nim tekstów. Czytał artykuł, sporządzał notatki i odkładał wszystko na kilka dni. Gdy dokładna treść ulotniła się z jego pamięci, starał się jak najwierniej odtworzyć styl w swoim własnym tekście. Pomagał sobie jedynie poczynionymi notatkami, dzięki czemu odwzorowywał treść artykułu, ale zdania musiał już układać samodzielnie. Jego celem było nauczenie się pisania tekstów na poziomie zbliżonym do podziwianego wzoru - nie odtwarzanie z pamięci konkretnych fraz. Ostatnim etapem było porównanie obydwu wersji i wychwycenie miejsc, gdzie tekst Franklina odstawał jakościowo od pierwowzoru.

To kolejne potwierdzenie faktu, że kluczowe znaczenie ma precyzyjna informacja zwrotna i uświadamianie uczniów, że to oni przejmują odpowiedzialność za własną edukację. Polecam Wam taką formę franklinowskiej intelektualnej rozrywki.

Na koniec zostawiłem dwa oddające ideę samodoskonalenia cytaty z Konfucjusza (15):

„Mistrz powiedział: «Kiedy obserwujesz [ludzi] światłych, zatęsknij do tego, by im dorównać. Kiedy obserwujesz niegodnego, zastanów się nad sobą i sprawdź samego siebie».” s. 51

„Mistrz powiedział: «Darujcie mi trochę czasu na naukę, a kiedy skończę pięćdziesiąt lat, będę również wolny od wszystkich większych błędów».” s.79

13. Do czego to wszystko ma prowadzić?

Tak rozpoczyna się XIII Księga w Analektach Konfucjusza:

„Zilu zapytał, jak rządzić [w sposób właściwy]. Mistrz odpowiedział: « Daj przykład [jak pracować], [a potem] zatrudnij [lud] do pracy». Zilu zapytał o dalsze [wskazówki]. Mistrz odpowiedział: « Bądź [w tym] niestrudzony». (15) s.136. Wydaje mi się, że wystarczy zamienić „rządzenie” na „nauczanie”, „lud” na „uczniów” i „zatrudnij” na „daj możliwość”, żeby otrzymać doskonały przepis na edukacyjny sukces.

Chciałbym, żebyś miał na uwadze, że:

1. System edukacji gotowości dotyczy całego życia Twoich uczniów. Przygodę zaczynamy tuż po narodzinach w rodzinnym domu, a punkt siódmy wędrówki opisuje aktywność przez całe życie, już po osiągnięciu szczytu swoich możliwości. Ważne, żeby proces uczenia się Twoich uczniów nie zakończył się wraz z opuszczeniem szkolnych murów - wtedy powinien dopiero nabierać tempa. Chciałbym, żebyś mocno pracował ze swoimi uczniami nad wpajaniem im chęci uczenia się przez całe życie.
2. Chciałbym, żeby absolwent systemu szkolnictwa dysponował takim poziomem wszechstronnego potencjału, który umożliwiłby mu (zgodnie z wrodzonymi możliwościami) zrozumienie, opanowanie, czy nauczenie się w przyszłości dowolnie wybranej przez siebie kompetencji, praktycznej umiejętności, czy zakresu wiedzy.

3. Życzę Ci, żebyś, kiedy Twój były uczeń przyjdzie do Ciebie po latach na kawę, mógł w nim zobaczyć szczęśliwego, ciekawego świata i spełnionego dorosłego (nie zdziecinniałego) dorosłego :) Kto wie, może przy odrobinie szczęścia, także pioniera i mistrza w jakiejś dziedzinie?
4. Na koniec, chciałbym, żeby Twoi absolwenci dysponowali jak najlepszym zestawem reprezentacji mentalnych do prawidłowej oceny rzeczywistości, umożliwiającym podejmowanie jak najkorzystniejszych dla nich i dla ich otoczenia życiowych decyzji.

W pełni zdaję sobie sprawę z tego, że wdrożenie tego systemu do zajęć lekcyjnych nie jest łatwe. Jako „poligon doświadczalny” możesz obrać swoje popołudniowe kółko przedmiotowe, albo zajęcia szkolnego klubu sportowego. A może... Powołaj do istnienia swoją pierwszą międzyoddziałową małą grupę edukacyjną! Niech stanie się dla Ciebie przyczynkiem do przeżywania przygód w świecie edukacji gotowości.

Potraktuj to jako kluczowe *call to action*, czyli wezwanie do działania mojego tekstu. W końcu nawet najlepsza teoria bez praktycznego wdrożenia pozostaje bezużyteczna. Stąd, zamiast teraz nadmiernie się zastanawiać jak w ten sposób prowadzić zajęcia - zacznij je prowadzić! Powodzenia! Koniecznie pochwal się efektami na mariusz@rzeszotek.pl

Wydaje się, że poniższy cytat doskonale podsumowuje proces, który omówiliśmy:

"Geniusze nadal próbują, gdy inni się poddali.

Są cztery prawdy na temat sukcesu:

1. Nie da się go odnieść w czymś, czego nigdy się nie spróbowało.
2. Nie da się go odnieść, jeśli nie jest się gotowym pracować nad tym aż do skutku.
3. Gdy wahasz się, czy czegoś spróbować, spójrz na zasadę numer 1.
4. Gdy chcesz się poddać, przypomnij sobie zasadę numer 2" (1), s.153.

14. Piśmiennictwo

1. A. Fuller „Psychologia geniuszu”, Mamania, 2017
2. S. Dehaene: „Jak się uczymy? Dlaczego mózgi uczą się lepiej niż komputery... Jak dotąd” Copernicus Center Press, 2021.
3. A. Ericsson, R. Pool: „Droga na szczyt”, Fijorr Publishing, 2020.
4. <https://sportforlife.ca/long-term-development/>
5. Benjamin Franklin - Autobiografia, Promnet, 2016.
6. J. Hen: „Ja, Michał z Montaigne”, W.A.B., 1999.
7. M. Rzeszotek: „Rodzic i mentor” rozwój oparty na relacjach, Akademia Verteko 2021.
8. A. Einstein: Pisma filozoficzne. DeAgostini, 2001.
9. Śliwerski B.: Różne wymiary teorii kształcenia oraz ich polityczne i naukowe uwarunkowania. W: K. Maliszewski, D. Stępkowski, B. Śliwerski (red.) Istota, sens i uwarunkowania (wy)kształcenia, s. 113-170. Kraków. Impuls.
10. Matveyev, *The periodised programme begins to evolve into wavelike increases in volume loads*, 1977
11. Płatonow WN. *O koncepcji periodyzacji sportiwno- treniowej i rozwoju obszczej teorii podgotowki sportsmienow. Teoria i praktyka fiz. Kultury*, 1998; 8: 23-26, 39-46
12. Tuckman, B. W. i Jensen, M. A. C. (2010). *Stages of small-group development revisited. Group Facilitation: A Research & Applications Journal*, 10, 43-48
13. Glubb John Bagot: *Cykl Życia Imperium. PAFERE*, Warszawa 2017.
14. Tkaczyk P.: *Grywalizacja. Jak zastosować mechanizmy gier w działaniach marketingowych. Onepress*, 2011.
15. K. Pejda: *Konfucjusz „Analekta” WUW*, Warszawa, 2018
16. Ericsson A., Pool R.: *Droga na szczyt. Fijorr Publishing*, 2020.
17. Lefkowitz, M., Blake, R., Mouton, J. (1955). *Status factors in pedestrian violation of traffic signals. Journal of Abnormal and Social Psychology*, 51, s. 704-706.
18. Góralewska-Słońska A., Kuchar-Pietrzak M., Siwczyk-kępa M. (2016): *Wpływ autorytetu (umundurowania) na posłuszeństwo w zakresie przestrzegania przez pieszych przepisów o ruchu drogowym. Psychologiczne Zeszyty Naukowe*, 2, s. 173-184.
19. Dawkins Richard: *Samolubny gen. Prószyński i S-ka*, 2012.
20. J.K. Liker, J.K. Franz, (2016). *Droga Toyoty do ciągłego doskonalenia. Warszawa: MT Biznes*
21. Feynman R.: *Pan raczy żartować, panie Feynman!., Społeczny Instytut Wydawniczy Znak*, 2007.
22. Kilic, Durmus. "The effect of the Jigsaw technique on learning the concepts of the principles and methods of teaching." *World applied sciences journal* 4.1 (2008): 109-114.
23. Bloom, Benjamin S. "The 2 sigma problem: The search for methods of group instruction as effective as one-to-one tutoring." *Educational researcher* 13.6 (1984): 4-16.
24. Ewa Curie: *Maria Curie W.A.B.*, 2021.
25. Gallwey W.T: *Wewnętrzna gra: Tenis. Trening mentalny w sporcie i życiu, Galaktyka*, 2015.
26. Daniel L. Everett: *Nie śpij, tu są węże! Życie i język w amazońskiej dżungli. Copernicus Center Press*, 2020.
27. Fromm E.: *Ucieczka od wolności. Vis-a-vis Etiuda, Kraków*, 2022.
28. Kostyra, A. (2016). *Odczucia triathlonistów przed rywalizacją sportową= The triathletes feeling before sports competitions. Journal of Education, Health and Sport*, 6(9), 922-941.
29. Błońska, E. (2013). *Motywacja-prawo Yerkesa-Dodsona. Badania wstępne.*
30. Dragan A.: *Kwantechizm, czyli klatka na ludzi. Fabuła Fraza*, 2019.
31. Osarczuk J.: *Życie w przybliżeniu. PWN*, Warszawa, 2023.
32. <https://edunews.pl/system-edukacji/szkoly/3347-o-miejscach-w-ktorych-uczymy-sie-od-zawsze>
33. David Thornburg: *From the Campfire to the Holodeck: Creating Engaging and Powerful 21st Century Learning Environments. Jossey-Bass*, 2013.
34. https://www.ivoox.com/podcast-pora-na-podcast-homeschooling-po-polsku_sq_f11073991_1.html
35. Edward Brodtkin, Ashley Pallathra: *Missing Each Other: How to Cultivate Meaningful Connections. Little, Brown Book Group*, 2021.

36. *Briers Stephen: Psychobzdury. Jak mity popularnej psychologii mieszają nam w głowach, Linia, 2019.*
37. *Miłosz Brzeziński: Wy wszyscy moi ja. Czyli nowe podejście do produktywności, wprowadzania zmian w życiu i budowania własnej efektywności, Instytut Kreowania Skuteczności, 2016.*
38. *Briers S.: Psychobzdury. Jak mity popularnej psychologii mieszają nam w głowach. Wydawnictwo Linia, 2019.*
39. *Weiner E.: Genialni. W pogoni za tajemnicą geniuszu. Bieguny, 2016.*
40. *R. Cialdini: Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2009.*